Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 7,90 zł w tym 8% VAT • NR 50 (1786) • 13–19 grudnia 2024

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223409 50

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 602b04e378

WOJNA DOMOWA

Ofensywa propagandowa PiS: Mariusz Błaszczak pokazał przenośny sejf hotelowy z kostką masła w środku. Miał być to brutalny atak na rządzących i spowodowaną przez nich „drożyznę" – ale wyszło jak zwykle u Błaszczaka: *Symbole w polityce mają znaczenie. Olbrzymie znaczenie. Tak jak wczoraj mogliśmy zobaczyć zdjęcie kocicy Fiony, która należy do pana prezesa Jarosława Kaczyńskiego, przy życzeniach złożonych na portalu X przez pana prezesa Jarosława Kaczyńskiego, tak dziś otwieramy całą serię konferencji prasowych, podsumowujących zły rok dla Polski. Rozpoczynamy od symbolu. Tym symbolem jest zawartość kasy pancernej. Jak wiecie państwo, w kasie pancernej przechowywane są cenne przedmioty. Zobaczmy, co dziś jest w kasie pancernej przechowywane*… Jeśli Nawrocki nie wygra tych wyborów, to Trzaskowski powinien dać Błaszczakowi Orła Białego. Serio.

Karol Nawrocki pojechał do Lądka-Zdroju, aby – jak donosi tygodnik „Do Rzeczy" – *pomóc powodzianom w remoncie*. Na Iksie pokazał, jak nosi worki z klejem do glazury, które pani Ani kupiła fundacja Telewizji Republika. *Przyjechałem tutaj do roboty* – wyznał prosto doktor Nawrocki. I zanim zaczniemy drzeć łacha, warto przeczytać sondaż CBOS, z którego wynika, że w dwa tygodnie Nawrocki zyskał 10 proc., a Trzaskowski stracił 4. Tym, którzy uspokajają się myślą, że w drugiej turze kandydat PO nadal wygrywa z kandydatem PiS stosunkiem głosów 46 do 34 proc. – warto przypomnieć, że 18 proc. badanych nie zagłosuje na żadnego z nich, a 3 proc. nie wie, na kogo. Doprawdy, wszystko się może wydarzyć.

A w temacie rzeczy, które już się wydarzyły: Bogdan Święczkowski został prezesem Trybunału Konstytucyjnego. Święczkowski jest bezpartyjny jak Nawrocki – znaczy nigdy nie miał legitymacji PiS, choć uzyskał wiele pisowskich nominacji. Ma też podobne walory. Najzgrabniej ujął to poseł Gosek: *Bogdan Święczkowski to twardziel. Ci wszyscy damscy bokserzy, którzy atakowali, uderzali w panią prezes Julię Przyłębską, będą mieli naprawdę poważny problem, bo Bogdan Święczkowski na takie rzeczy sobie nie pozwoli*. Nurtują nas dwa pytania. Po pierwsze: czy poseł Gosek uważa, że prezes Przyłębska to cieniara, bo kobita – i co to mówi o stosunku Prawa i Sprawiedliwości do kobiet w ogóle? Oraz po drugie: w jaki sposób fizyczna obszerność Bogdana Święczkowskiego daje mu przewagę nad Julią Przyłębską na stanowisku prezesa Trybunału Konstytucyjnego? Czy można liczyć na to, że jak ktoś go wkurwi podczas rozprawy, to da leszczowi w kły, jak prawdziwy facet? To akurat chcielibyśmy zobaczyć.

A skoro już jesteśmy przy stosunku Prawa i Sprawiedliwości do kobiet: *Zdajemy sobie sprawę, że państwo nie powinno zbyt głęboko ingerować w ludzką prywatność. Mamy świadomość, że decyzja Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji naruszała to poczucie i dlatego wywołała tak silny sprzeciw* – powiedział Jarosław Kaczyński „Tygodnikowi Solidarność". I dodał, że należy *przynajmniej spróbować wypracować w sprawach obyczajowych kompromis*. Przymuszanie kobiet do rodzenia dzieci bez główek wydaje nam się sprawą cokolwiek głębszą niż *obyczajowa* – ale doceniamy nowy punkt widzenia prezesa PiS. Wyjątkowo bez ironii: fakt, że katoliccy integryści zaczynają rozumieć prawa kobiet, choćby w tak ekstremalnych kwestiach, to pierwszy krok długiego marszu.

À propos ironii: demokratyczne siły dżihadu obaliły reżim Baszszara al-Asada. Minister Sikorski komentuje: *Myślę, że inni dyktatorzy też powinni wziąć pod uwagę, że poleganie na zewnętrznych patronach, i to tak autorytarnych jak dzisiejszej Rosja, zamiast na poparciu swoich własnych narodów właśnie tak się kończy*. I dodaje z – wyrafinowaną – ironią: *Ale mamy jeszcze kolejny pozytywny aspekt: panowie Snowden, Depardieu i Janukowycz mają czwartego do brydża*. Że to ironia, wnioskujemy z faktu, iż w Moskwie mieszka 13 mln ludzi, ale nie ma wśród nich Gerarda Depardieu – który od 2022 r. ma obywatelstwo Emiratów Arabskich, a mieszka w Mont-Saint-Aubert w Walonii. W razie gdyby minister spraw zagranicznych Rzeczpospolitej Polskiej nie wiedział – to jest w Belgii.

W chwili zamykania tego numeru „NIE" kandydata/tki na prezydenta/tkę nie ogłosiła jeszcze żadna z lewic. Sam siebie ogłosił Piotr Szumlewicz, lewicowy publicysta i działacz związkowy, ale póki co nikt go nie poparł. W komentariacie panuje przekonanie, że Razem wystawi Adriana Zandberga, a Nowa Lewica – Magdalenę Biejat, co skądinąd wskazuje na fakt, że jedyne znośne kadry na lewicy pochodzą z kanapowej partii doktorantów pozbawionej jakichkolwiek struktur. Potencjalną kandydaturę Biejat komentuje jej niedawny kolega partyjny Maciej Konieczny: *Przyznam, że będę bardzo zaskoczony, jeżeli tak się wydarzy, bo Magdalena Biejat wielokrotnie przekonywała nas, że w żadnych warunkach i w żadnej sytuacji politycznej nie wystartuje w wyborach prezydenckich. I jakkolwiek wiele rzeczy, które Magda mówiła, okazało się dość odległe od rzeczywistości, wciąż trudno mi uwierzyć że Magda tak bardzo by okłamywała swoją partię*.

Poważny spór rozdarł „Koalicję 15 Października". Trzecia Droga uznała, że w sprawie z oskarżenia prywatnego Zbigniewa Komosy Jarosławowi Kaczyńskiemu należy uchylić immunitet tylko za danie Komosie w twarz. Reszta koalicji – że także za zniszczenie wieńca i tabliczki, na której stało napisane, że ci, co zginęli pod Smoleńskiem, to *ofiary Lecha Kaczyńskiego, który, ignorując wszelkie procedury, nakazał pilotom lądować*. Sejmowa arytmetyka przyznała rację frakcji Hołowni. Oburzenie rządowej większości najpełniej wyraziła Agnieszka Kublik w „GW": *Kłamstwo smoleńskie kroczy trzecią drogą* – ogłosiła, dodając, że *Szymon Hołownia, który kilka miesięcy temu żądał od rządu Donalda Tuska przyspieszenia rozliczeń, uznał, że Kaczyńskiemu więcej wolno w sprawie kłamstwa smoleńskiego*. Mamy w tej sprawie dwie refleksje. Po pierwsze: jeśli tabliczka Komosy to jedyne, za co Tusk jest w stanie zaciągnąć Kaczyńskiego przed sąd – to obietnica *rozliczeń* chyba była nieco na wyrost. I po drugie: niech Komosa się cieszy, że nie było tam Nawrockiego.

AWŁ

Z URNY BLAGIERA URBANA

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

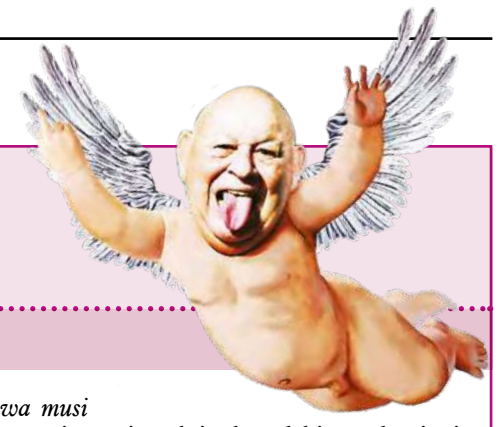

Sierpień 2012 r.

Świętego Amoura

Miarodajny tygodnik „Wprost" twierdzi, że u celebrytek zapanowała moda na rodzenie dzieci. To potwierdza, że zły gust jest warunkiem popularności. Dlaczego jednak bachory pięknych matek mają we „Wprost" zamazane mordy jak przestępcy w telewizji? Powodów może być wiele. 1) Nie ma na co patrzeć, gdyż wszystkie noworodki są identyczne. 2) Bachory wstydzą się swoich matek czy też tego, że urodzono je na żądanie menedżerów lub agentów. 3) Rozpoznawalne dziecko może być porwane dla okupu. 4) Synowie i córki gwiazd nie są osobami publicznymi w sensie prawnym, wolno więc je pokazywać dopiero wtedy, gdy same zatańczą lub zaśpiewają. 5) Mordy u nich jak u szympansów albo ropuch. Psułyby więc „imaż" mamuś. Zapewne wszystko razem.

Świętego Laurenta

Po raz pierwszy w dziejach publicystyka największego z wielkich Jacka Żakowskiego pozostawiła mnie w niedosycie. Esej dotyczył strojów. Teza: niech każdy nosi się w sposób zapewniający mu dobre samopoczucie. Precz z konwencjami. Żakowski nie rozstrzyga kwestii harmonii stroju. Gdy byłem w rządzie, mnie i moim gościom kawę podawał kelner od rana w smokingu i do tego w brązowych sandałach. Czy otoczenie ma odróżniać dysharmonię stroju typu frak i klapki od luzackiej parodii, np. koszulka i melonik albo złota lama z łatami? Do jakich granic odrzucamy konwenanse, np. prezydent boso i w szortach przyjmuje listy uwierzytelniające. Czy wolno, kierując się własnym upodobaniem, narażać innych na cierpienia estetyczne? Np. ja paraduję nago, zmuszając gości czy przechodniów do oglądania stetryczałych zwałów tłuszczu, które ze mnie zwisają. Temat jak warkocz – potrzebuje pociągnięcia.

Świętej Klary

Nie wiadomo, po jaką cholerę wrak Tu-154 przywieziony ma być ze Smoleńska do Polski. Dlaczego PiS chce otaczać kultem tak pechowe blachy? To trochę tak, jak gdyby na Wawelu zamiast Piłsudskiego leżał rak, który go zabił. Zalecałbym raczej kult tego zniszczonego samolotu, który wylądował na brzuchu, ratując ludzi kosztem starcia sobie spodu.

Świętej Klarysy

W zakłamanych protuskowych telewizjach, radiostacjach i gazetach tylko olimpiada na zakładkę z Amber Gold – kantem drobnym pod względem liczby ofiar i wyszarpanych pieniędzy. Znudzony widzo-czytelnik ucieka więc w strefę wolnego i niezależnego słowa kaczystów.

Z „Gazety Polskiej" dowiemy się, że afera Marcina Plichty to w istocie afera premiera, bo, cytuję: *Amber Gold działał w Gdańsku, mateczniku PO*. No i mały Tusk, wiadomo…

Wajda robi zakłamany film o Wałęsie, bo to, kto robi, pozwala przewidzieć, jaki będzie.

Cudzoziemcy wykupują polską wieś.

Woodstock Owsiaka to manifestacja postkomuny.

Kampania wyborcza Komorowskiego ujawniła korowód postaci. Wśród ujawnionych wymieniają mnie.

Długo przed sierpniem 1944 r. *Hitler powiedział, że choćby Niemcy musiały zginąć, to Warszawa musi zostać zniszczona*. Gdzie to powiedział, bo w tym czasie zapewniał o pewnym zwycięstwie Niemiec? Na pewno we wspólnym przemówieniu ze Stalinem, który obiecywał, że palnie sobie w łeb, jeśli nie dorwie Sakiewicza, żeby go zabić.

PO dorzyna TVP w celu zmniejszenia oglądalności tej telewizji. Chodzi Tuskowi o to, żeby po wygranych przez PiS wyborach Kaczyński nie mógł zrobić swojej tuby propagandowej z telewizji publicznej.

„Gazeta Polska" codziennie wzywa, żeby kupować drugi egzemplarz w prezencie dla sąsiada. Widocznie sądzi, że idioci skupieni są w osobnych blokach i osiedlach.

Świętego Hipolita

Nadal skupiam się na ulubionej „Gazecie Polskiej". Twierdzi ona, że jak się jest Polakiem, to nie można przestać. Chwali więc polskość jako dożywotnie więzienie. Nie zna takich zjawisk jak europeizacja, rusyfikacja i volkslista. Jednocześnie polski patriotyzm zarysowuje jako rymkiewiczowski koszmar: upodobanie do klęsk, bitew, krwi i kultury dworków. A więc polskość jako przymus głupoty i beznadziejność.

W redakcyjnej ankiecie czytelnicy czarnosecinnej „Rzeczpospolitej" z 9 sierpnia wybrali 25 rzeczy, z których Polacy powinni być dumni. Jako miejsce wybrano Mazury, jako zabytek – Wawel, jako zdarzenie – bitwę pod Grunwaldem. Jako danie wygrały pierogi, jako marka – Żubrówka. 20 pozostałych czempionów „Rzepa" tai, widocznie jest tam gen. Jaruzelski i przyjaźń z ZSRR. W świetle ujawnionych upodobań nie należę do polskiego plemienia i wyzbyłem się znamion patriotyzmu. Żubrówka jest to perfumowana wódka ohydna jak whisky z sokiem malinowym. Pierogów i innych kluch nie biorę do ust, póki gęś ich nie przetworzy w foie gras. Bitwa Rusinów z Niemcami pod Grunwaldem kojarzy mi się z kretyńskimi odtworzeniami. W Polsce jest sporo ładniejszych niż Wawel pałaców i zamków, choć Wawel gustowniejszy jest niż takie siedziby monarchów jak Wersal, Peterhof, Schönbrunn czy Zamek Królewski w Warszawie. Mazury zachwycały mnie w drugiej połowie lat 40., kiedy nie było tam turystów, hoteli, jachtów ani komarów. Nieliczni tubylcy mówili tylko po niemiecku.

Świętej Klarysy

W lipcu zakładałem spółkę. Musiałem w tym celu wypełnić kwestionariusz zawierający oświadczenie, że nie figuruję w rejestrze skazanych. Po sprawdzeniu okazało się, że figuruję, bo mam wyrok za zelżenie nieświetnej pamięci Karola Wojtyły jako głowy państwa watykańskiego. Nie mogłem więc zarządzać spółką. Szczęściem papuga wydziobał mnie z tego rejestru. Zajęciem nowej spółki nie było lżenie głów państw, np. prezydenta Łukaszenki, jak to się zdarza innym spółkom medialnym. Co ma więc martwy papież do moich interesów? Od pana Plichty, który miał siedem wyroków, ale żadnego za lżenie papieża, nie żądano oświadczenia, że nie był karany. Kto nie urąga wierze katolickiej, automatycznie prowadzi interesy w dobrej wierze. ❑

Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Prezes Kaczyński** na platformie X opublikował zdjęcie kota i życzenia dobrej niedzieli. Pysznej kawusi kochani!
- **Fronda.pl** upokorzeniem dla Niemiec nazwała przywitanie Trumpa z Dudą. Pierwszy raz na stojaka.
- **Radio Maryja** zauważyło mniej akcji promocyjnych dla masła. Tusk zawodzi również jako kierownik sklepu.
- **Ruch Ochrony Szkoły** ostrzega, że przedmiot Edukacja Zdrowotna promuje samodestrukcję. Dokładnie: nigdzie nie napisali, że przy sadomasochistycznych orgiach potrzebne jest hasło bezpieczeństwa.
- **PCH24.pl** przypomina, że św. Mikołaj dał heterykowi z liścia. To po jedenaste.
- Nowy papamobile **to mercedes klasy G** z obrotowym głównym fotelem. Skojarzenia z obrotową wieżyczką strzelniczą są bezpodstawne!

MARTA M.

LISTONOSZ DONIÓSŁ

Szanowna Redakcjo

Sprawa ślubu J. Kurskiego w krakowskich Łagiewnikach znowu ożyła ujawnieniem kolejnego bulwersującego faktu. Ślub odbył się pomimo zakazu Gdańskiego Trybunału Metropolitarnego. Chciałbym, aby Redakcja zwróciła jeszcze na jedną, być może mało ważną, ale dla ogółu istotną sprawę. Czy państwo młodzi uczestniczyli przed ślubem w tzw. naukach przedmałżeńskich? To swoisty rytuał, który w Polsce jest przestrzegany z żelazną konsekwencją. Każda para musi go przejść, inaczej ksiądz nie da ślubu. To kilka godzinnych spotkań i siedzenia w jakiejś salce katechetycznej i wysłuchania, co ksiądz ma do powiedzenia w temacie małżeństwa, o którym z przyczyn celibatu nie ma pojęcia. Wydaje mi się, że pan J. Kurski powinien był koniecznie taki kurs przejść, skoro nie sprawdził się w pierwszym małżeństwie, to należało ze strony Kościoła tę sprawę szczególnie dopilnować. Dla młodych ludzi ten rytuał w wielu sytuacjach życiowych jest uciążliwy, bo obok przygotowań do ślubu, często pod presją, dochodzi i ten. Może więc przykład tego ślubu, jeśli istotnie nie było nauk przedmałżeńskich, pokaże ludziom, jak go obejść.

Z uszanowaniem

JERZY DRYZEK

Święte słowa,

Panie redaktorze Jasiński. Moja opinia o byłym RPO jest zbieżna z Pana tekstem. Do wyliczanki opisującej przemianę Bodnara dodam przykład z własnego podwórka. Jako RPO Bodnar walczył z niekonstytucyjnym art. 25 ust. 1b ustawy emerytalnej. Teraz, gdy pojawiła się szansa związana w orzeczeniem TK, sygn. SK 140/20, Bodnar nie zauważa, że Tusk blokuje bezprawnie publikację owego orzeczenia. Napisałem do niego skargę w tym temacie w październiku. Olał to milcząco. Zastanawiające jest, że wszyscy, z lewa i z prawa, milczą na ten temat. Powinna być lawina doniesień do prokuratury na Tuska, bo moim skromnym zdaniem ma tu zastosowanie art. 231 k.k. Pozdrawiam Redakcję.

RYSZARD JANKOWSKI, Police

Zgadzam się z p. Hołownią!

Tak! Pozycja Sołtysa Polski przy Prezydencie Polski Trzaskowskim będzie jak najbardziej odpowiednia dla osoby byłego Marszałka Sejmu, Jego osiągnięć, wykształcenia i pozycji partii Jego imienia!

Good luck (powodzenia)!

eprasa.pl 602b04e378

Generator wpadek NFZ

Niespodzianka: nagonka na lekarzy nie służy pacjentom.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Nie ma takiego ryzyka, że szpitale przestaną leczyć – zapewniał pod koniec listopada przewodniczący Komitetu Rady Ministrów i przewodniczący Zespołu Programowania Prac Rządu minister Maciej Berek w wywiadzie dla Wirtualnej Polski. Oby się nie zdziwił.

Od pół roku między resortami zdrowia i finansów trwają przepychanki o zatwierdzenie planu finansowego Narodowego Funduszu Zdrowia, bez którego szpitale nie mogą planować budżetów na leczenie. Niekończący się ciąg katastrof w ochronie zdrowia wszedł właśnie w nowy etap. Najważniejszy dla pacjentów i placówek medycznych dokument, mówiący o tym, jak będzie wyglądało finansowanie leczenia w kraju nad Wisłą, wciąż nie został przyjęty – choć według litery prawa klepnięcie budżetu NFZ powinno nastąpić do końca lipca.

Problemem są jak zwykle pieniądze, co brzmi nad wyraz komicznie w świetle przyjętej ostatnio przez rząd Donalda Tuska ustawy serwującej miliardowe prezenty składkowe dla przedsiębiorców. Troskę o to, czy rząd znajdzie 4,6 mld zł, którymi będzie musiał zasypać dziurę w NFZ po obniżeniu składek zdrowotnych, minister Berek nazwał *wyzwalaniem złych emocji społecznych*. W wywiadzie dla Wirtualnej Polski Berek dodał, że brakujące pieniądze zostaną przesunięte z innego obszaru krajowego budżetu, ale na pytanie, z którego konkretnie, odpowiedzieć nie chciał. *Minister finansów z ministrem zdrowia rozmawiają, jak zabezpieczyć funkcjonowanie jednostek zdrowia* – uspokajał. Choć to, co nazwał rozmową, bardziej przypomina targowanie między jarmarcznymi babami. A wynika z niego tyle, że pieniędzy nie ma i w ramach oszczędności sektor zdrowia trzeba będzie tu i ówdzie przystrzyc.

W jednym obydwa ministerstwa się zgadzają: największym obciążeniem finansowym dla ochrony zdrowia jest jej personel.

Chory budżet

Wedle wszystkich znaków na ziemi i niebie do spięcia budżetu NFZ w 2025 r. brakuje ok. 10 mld zł. Resort finansów naciska zatem od sześciu miesięcy minister Leszczynę, żeby dokręciła śrubkę, gdzie tylko się da.

Przyjęło się za dobrą praktykę, że za każdym razem, kiedy organizacja zdrowia rozchodzi się władzy w szwach, opinię uwagi publicznej warto skupić na lekarzach. Ma to wymiar praktyczny, bo hasło *pokaż lekarzu, co masz w garażu* jest wciąż żywe w narodzie. Dodatkowo wiedza ogłupiałego społeczeństwa na temat siatki płac w państwowej ochronie zdrowia jest równie rzetelna jak ta o pojęciu świadomości w kognitywistyce i filozofii umysłu.

Krótko mówiąc, na plecy personelu medycznego można spuszczać bezkarnie baty, bo nikt nad nim łez nie uroni. Nie inaczej stało się tym razem. Ze strony ministerstwa finansów padła sugestia, żeby zastanowić się nad przyszłością tzw. ustawy o minimalnym wynagrodzeniu w ochronie zdrowia z 2022 r. Samo MZ również przyznało, że jedną z głównych przyczyn braku kasy w NFZ są powiązane z wysokością średniego wynagrodzenia w gospodarce coroczne podwyżki minimalnych pensji dla zatrudnionych na umowie o pracę w szpitalach i przychodniach. W 2024 r. koszt tej ustawowej powinności wyniósł 7 mld zł.

Ustawa podwyżkowa, którą wprowadzili nasi poprzednicy, kosztowała NFZ przez ostatnie trzy lata 80 mld zł – mówiła pod koniec września w jednym z wywiadów Leszczyna. I groziła: *Jeśli dalej będzie obowiązywała w niezmienionej formule, to szpitale zawsze będą miały kłopot*. Do pieca dorzucił także Jakub Szulc, zastępca prezesa Narodowego Funduszu Zdrowia, który podczas VIII Kongresu „Wizja zdrowia. Diagnoza i przyszłość" ogłosił, że nie ma problemu z tym, aby lekarze zarabiali trzykrotność przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce, ale sprzeciwia się temu, aby za pieniądze publiczne zarabiali 200, 300 czy 400 tys. zł miesięcznie.

Nie dodał niestety, że obecnie lekarz ze specjalizacją zarabia na umowie o pracę 10 375,45 zł, bez specjalizacji – 8 515 zł, a

kwoty rzędu 300–400 tys. zł miesięcznie dotyczą niewielkiego odsetka medyków wąskiej grupy specjalizacji zatrudnionych na kontraktach. Co lepsze, patologiczny system kontraktowych stawek wyjętych z dupy stworzył sam NFZ i dyrektorzy szpitali, a nie lekarze.

Eksterminacja fartuchów

Z danych zebranych przez Agencję Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji wynika, że na podstawie umowy o pracę zatrudnionych jest tylko 27,64 proc. medyków. Lwia część pracuje na kontraktach.

Dla niewtajemniczonych: w dużym skrócie mówiąc, lekarz prowadzący samodzielną praktykę lekarską (JDG) na podstawie kontraktu świadczy usługę medyczną szpitalowi, za którą na koniec miesiąca wystawia fakturę.

Skąd się wzięła popularność kontraktów? Ano stąd, że w nie tak odległych czasach, kiedy warunki pracy na szpitalnych oddziałach były jeszcze bardziej gówniane niż obecnie, lekarze zaczęli masowo rezygnować z pracy w tych placówkach – wyjeżdżali za granicę, odchodzili do sektora prywatnego. W świetle zapisów kodeksu pracy, żeby najmniejszy szpitalny oddział, który zatrudnia medyków na podstawie umowy o pracę mógł spiąć obsadę – tak, żeby przez całą dobę na oddziale był dostępny choć jeden lekarz – potrzeba od ośmiu do 10 sztuk absolwentów medycyny. Kiedy te liczby zaczęły się robić nierealistyczne, dyrektorzy szpitali zaczęli wypychać etatowców na kontrakty. Dla zachęty sypano lepszymi stawkami, a przy okazji zyskano pracowników, których nie obowiązywał 24-godzinny limit ciągłości pracy.

Ten sam lekarz, który pracując na etacie, musiał po dyżurze iść do domu, na kontrakcie mógł zasuwać, ile starczyło sił i motywacji. Oddziały zaczęły się spinać, najbardziej zadowoleni byli dyrektorzy.

Stawki za dyżur na kontrakcie wahają się – w zależności od szpitala, województwa i liczby pracowników na etacie – od 100 do 200 zł za godzinę. Dupy nie urywa, a i do wspomnianych przez Szulca tłustych tysięcy daleko. Skąd więc te kominy płac?

Kardiochirurgia, neurochirurgia, onkologia, radioterapia i anestezjologia – to pięć grup specjalizacyjnych, w których zdarzają się kwoty z faktur powodujących zbiorowy bezdech. Skąd ten rozstrzał? Wszystkie te specjalizacje są mało popularne. Dlaczego? Bo ich specyfikacja zmusza do współpracy ze szpitalem. Mówiąc bardziej obrazowo: lekarz kardiochirurg nie ucieknie do sektora prywatnego, żeby sobie dorobić, bo taki rynek w Polsce praktycznie nie istnieje.

Ze względu na niewielką liczbę oddziałów, na których wspomniane grupy mogą pracować, zmiana zatrudnienia w przypadku jakichkolwiek nieprzyjemności w stosunkach z przełożonymi też nie jest łatwa.

Z drugiej strony, obszar wymienionych specjalizacji jest bardzo dobrze wyceniany przez NFZ. Nie z hojności, zwyczajnie takie są koszty: leków, sprzętu, procedur i tak dalej. Kiedy braki kadrowe na newralgicznych oddziałach zaczęły być bardziej niż dokuczliwe – trudno, żeby trzech lekarzy robiło za sześciu – dyrektorzy szpitali wpadli na pomysł, żeby w ramach marchewki na kiju zaoferować medykom kontrakty w formule *success fee*.

To metoda obliczania wynagrodzenia na podstawie wyników – w tym przypadku procent od tego, co zarobi szpital na danej procedurze. Im większa płynność placówki w liczbie przyjęć i zabiegów, tym lepiej uposażony lekarz i mniejsze kolejki wkurwionych pacjentów. Sytuacja zdawałoby się *win-win*. Ale…

Poprawiny

W ten sposób lekarze innych specjalności zostali podwójnie wydymani przez system. Nie dość, że wybrali specjalizację dziadowsko wycenianą przez NFZ, gdzie nie ma mowy o kuszeniu profitami finansowymi – do takich należy chociażby pediatria czy położnictwo – to jeszcze ich nierentowne oddziały najwygodniej byłoby dyrektorom zamknąć.

Jeszcze większe oburzenie niebotycznymi fakturami części medyków głoszą politycy. I mało któremu z nich przychodzi do łba, że piętrzenie kuriozów w systemie utrzymania personelu medycznego wygenerowali własnymi debilnymi decyzjami i obchodzeniem problemów.

Teraz, kiedy NFZ jest goły jak dupa tirówki za bagażnikiem, premier robi przedwyborczą laskę obniżeniem składki zdrowotnej, a Leszczyna i ministerstwo finansów chcą wyhamować i tak tandetne wynagrodzenia garstki ocaleńców na umowach o pracę. Co ważne, nie tylko lekarzy: także pielęgniarek, ratowników, fizjoterapeutów, diagnostów i… długo by wymieniać.

Nie trzeba być geniuszem, żeby wiedzieć, czym to poskutkuje. Rządzący chcą zjeść ciastko i mieć je równocześnie. Finalnie z gównem w ręce zostaną pacjenci.

Skutki rządowych operacji na cielcu NFZ jak w soczewce skupia stomatologia, aktualnie niemalże w całości sprywatyzowana, bo Ministerstwo Zdrowia tak wyceniało ten sektor medycyny, że lekarze wychodzili na zero, a niekiedy nawet na minusie. Urządzanie medialnych nagonek na białe fartuchy i golenie wydatków na ich utrzymanie w państwowych placówkach to pewna droga do wypchnięcia pozostałych obszarów leczenia w ramiona medycznych prywaciarzy. Amputacja publicznej ochrony zdrowia tępą żyletką trwa w najlepsze.

IDALIA DUBICKA

Rys. WIDGET

MÓŻDŻEK TYGODNIA

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Jak wiadomo, adwokat Marcina Romanowskiego nazywa się Lewandowski i ma na imię Bartosz. Gdy sąd zdecydował, że Romanowskiego można zatrzymać i na trzy miesiące wsadzić do aresztu, Lewandowski powiedział: *Przede wszystkim nie rozumiem w tym kontekście argumentacji sądu, mówiącej o obawie matactwa*.

Taki duży mecenas i nie rozumie pojęcia matactwa… No to mu wyjaśniamy, korzystając z rad zamieszczonych na internetowej stronie Eksperta Pośrednictwa Prawnego HelpHero: *Matactwo to bezprawne wpływanie na bieg procesu karnego przez niezgodne z prawem zachowania*. Na przykład: *zachowania mające na celu stworzenie sobie alibi (np. poprzez nakłanianie bliskich do złożenia fałszywych zeznań); niszczenie dowodów lub fabrykowanie fałszywych dowodów; zastraszanie świadka w różny sposób (również poprzez wykorzystywanie zależności służbowej); próby wpływania na świadka (np. poprzez obietnicę korzyści materialnych)*.

Jeśli już jesteśmy przy nierozumieniu: nie możemy zrozumieć, jak można zatrudnić tak niekumatego adwokata.

eprasa.pl 602b04e378

GADMAN

Kandydaci do tańca i do różańca

Końskie zaloty

Karol, człowiek, który został obywatelskim kandydatem pana prezesa Kaczyńskiego, pokazał przed kamerami, że umie nosić worki. I lodówkę też wnieść potrafi. Robił to tak sprawnie, że zachwycony nim zakrzyknąłem: *Dawaj, Karol, dawaj! Zostań tam na dłużej i pomagaj powodzianom!*

Bo chłop pokazał, że krzepę ma. Widać było w kamerze, że sam sobie worek na plery zarzuci i z niejednego pieca lodóweczkę zajuma.

Tylko czy prezydent RP musi być mistrzem noszenia woreczków?

Mój tatuś, zawodowy piekarz, nieraz worki nosił. Dzieciom swym mawiał: *Nie chcesz nosić teczki, będziesz nosił woreczki*. W życiu swoim nosiłem woreczki w piekarni tatusia i jednocześnie szkolne teczki. Z biegiem lat pozostały mi tylko teczki.

Co kandydat umie i ma

Karol, człowiek, który został obywatelskim kandydatem pana prezesa Kaczyńskiego, rzekł też, że kiedy zobaczył swego warszawskiego konkurenta, to mu się od razu różaniec w kieszeni otworzył. Toteż od razu po różaniec sięgnął. Nie sprecyzował swych dalszych różańcowych planów.

Czy przy bliskim spotkaniu z Trzaskowskim, zionąc miłością bliźniego i wolą zakończenia wojny polsko-polskiej, udusi go tym różańcem od razu, czy tylko różańcem wzmocni swą karzącą rękę dającą Rafałkowi z liścia? Tak czy siak, różaniec pewnie jeszcze nie raz otworzy się w kieszeni jego jako bat na lewicowych, laickich przeciwników.

Ten otwierający się różaniec przypomniał mi sentencję Hannsa Johsta, nazistowskiego dramaturga, też kreującego się na silnego człowieka: *Kiedy słyszę słowo kultura, odbezpieczam rewolwer*.

Potem te słowa zrobiły wielką karierę wśród światowych mięśniaków. Przypisywano je niesłusznie Goebbelsowi i Göringowi, którzy tylko cytowali swego kolegę literata.

Nie znamy jeszcze wszystkich poglądów i pełnej palety kompetencji Karola, człowieka, który został obywatelskim kandydatem pana prezesa Kaczyńskiego. Poglądów nie znamy, bo przecież obywatelski kandydat korzysta, niczym z zapasowego dysku, z mózgu pana prezesa Kaczyńskiego. A ten mózg znów wchodzi w fazę kampanii wyborczej i znów zaskakuje.

W wypowiedzi dla „Tygodnika Solidarność" pan prezes zaprezentował umiarkowane, wręcz lekko proaborcyjne poglądy. Co na to różaniec obywatelskiego kandydata? Otwiera się do modlitwy w intencji prezesa proabortera?

Warto przypomnieć, że pan prezes Kaczyński miał już w swym politycznym życiu okresy, kiedy gołąbkiem politycznym się stawał. Zawsze tak było w czasie kampanii wyborczych. Potem pan prezes wracał do jastrzębiej normy. Swój chwilowy gołębi charakter tłumaczył tym, że wtedy *brał pigułki*. Pigułki gwałtu, usypiające jego agresywny charakter.

Kandydat Koalicji Obywatelskiej Rafał Trzaskowski popisał się za to precyzyjną znajomością cen masła. Widać, że jego sztab wyborczy reaguje na społeczne sygnały i wie, że polski komentariat polityczny oczekuje od kandydata na prezydenta RP znajomości cen podstawowych produktów spożywczych. Bo taka wiedza ma świadczyć, że władza nie odrywa się od polskiego ludu.

Niestety świadczy to jedynie o totalnym zidioceniu politycznym polskich mediów i polityków. O ich przekonaniu, że polscy wyborcy to *ciemny lud* i też totalni polityczni idioci. Może to efekt nadmiernego spożycia masła, które zatyka tętnice, umartwia tkanki mózgowe, sprzyja miażdżycy, cukrzycy, otyłości i innym chorobom?

Zauważcie, że kiedy kandydat Koalicji Obywatelskiej Rafał Trzaskowski zaproponował powstanie funduszu wspierającego modernizację zapóźnionych w rozwoju polskich miast i regionów – taki wzorowany na europejskim polsko-polski Fundusz Spójności – to największe polskie media olały taką naprawdę cenną i przystająca do urzędu prezydenta RP inicjatywę.

Co prezydent może i powinien

Wedle najlepiej ocenianego przez obywateli polskich minionego prezydenta, czyli Aleksandra Kwaśniewskiego, przyszły prezydent powinien mieć doświadczenia zawodowe osiągnięte na różnych poziomach władzy oraz obycie międzynarodowe i znajomość problematyki międzynarodowej. Dlatego powinien znać biegle przynajmniej kilka obcych języków. Winien mieć też wiedzę i obycie prawne. Prezydent musi bowiem dbać o przestrzeganie konstytucji. To po prezydenturze Andrzeja Dudy brzmi egzotycznie, ale tak być powinno.

Prezydent RP jest też formalnie zwierzchnikiem sił zbrojnych. Musi stać na straży nie tylko polskich granic, ale też apolityczności wojska. Musi stale współpracować z ministrem obrony.

Podobnie, reprezentując państwo polskie na arenie międzynarodowej, prezydent RP powinien współpracować z premierem RP i na bieżąco, roboczo z ministrem spraw zagranicznych, z parlamentarzystami zaangażowanymi w dyplomację parlamentarną, z przeróżnymi instytucjami propagującymi za granicą polską naukę, kulturę, sport.

Z kronikarskiego obowiązku warto przypomnieć dwa inne, ważne dla przyszłego prezydenta RP kryteria. Sformowane przez pana prezesa Kaczyńskiego. Otóż przyszły prezydent RP powinien mieć *uporządkowane życie rodzinne* i być *odpowiednio przystojny*.

Polski prezydent ma silny mandat pochodzący z wyborów powszechnych. Ale nie ma odpowiednio silnej władzy. W polskim systemie politycznym prezydent jedynie współrządzi. Aby realizować swą politykę, może współdziałać z koalicjami rządzącymi. Grać na różnicach wewnątrz nich. Może też blokować koalicję rządzącą swymi wetami. Z nich korzystał obficie prezydent Andrzej Duda.

Prezydent powołuje też pierwszego prezesa Sądu Najwyższego, prezesa i wiceprezesa Trybunału Konstytucyjnego, prezesa naczelnego Sądu Administracyjnego, wnioskuje o powołanie prezesa Narodowego Banku Polskiego, powołuje niektórych członków Rady Polityki Pieniężnej i Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji.

Ma wpływ na nominacje generałów, profesorów, ambasadorów. Nadaje ordery, obywatelstwa polskie, ułaskawia skazanych.

Może zainicjować referendum. Ma też inicjatywę ustawodawczą, czyli może nie tylko parlamentarne ustawy utrącać, ale też je kreować. Ale ten niezwykle ważny instrument władzy prezydenckiej nie był przez Andrzeja Dudę stosowany. Choć przez większość swej prezydentury miał „swoją" większość parlamentarną.

Przyszłego polskiego prezydenta czekają niezwykle ważne kwestie bezpieczeństwa. Polskiego i globalnego. Będzie musiał zadbać o bezpieczeństwo militarne. Ale też związane z nim bezpieczeństwo energetyczne. Bezpieczeństwo internetowe, skoro sfery militarne, gospodarcze, energetyczne działają w sferze cyfrowej.

Przyszły prezydent RP będzie musiał dbać o bezpieczeństwo ekologiczne. A nie podlizywać się konserwatywnym konsumentom poszukującym *tradycyjnej żarówki*. Zamiast nich winien inicjować poszukiwania metali ziem rzadkich, bo one będą decydować o realnej suwerenności i bezpieczeństwie przyszłej Polski

Ale takie tematy w kampanii jeszcze się nie pojawiły.

Śpiewa, tańczy, worki nosi

Pierwszy prezydent III RP Lech Wałęsa był niekwestionowanym liderem politycznym. Kwaśniewski też, kandydując na prezydenta RP, takim liderem był. Lech Kaczyński był bliźniakiem niekwestionowanego lidera i jemu meldował *wykonanie zadania*. Bronisław Komorowski, choć kandydował z fotela marszałka Sejmu RP, miał pozycję partyjnego fachowca.

Andrzej Duda dowiódł, że gorszy produkt polityczny może wyprzeć lepszy. Kiedy jest *odpowiednio przystojny*, ma *uporządkowane życie rodzinne* i mówi to, co jego potencjalni wyborcy chcą słyszeć. Co wynika z precyzyjnych badań ich aktualnej opinii.

Dwie wygrane Andrzeja Dudy przekonały polskich polityków, media i wyborców, że teraz ważniejsza od merytokracji jest mediokracja. Że prosty, ciągły, masowy przekaz medialny sprawi, że ciemny lud każdego kandydata może kupić.

Byle był *odpowiednio przystojny* i niemądrzący się. Był taki jak my, bo przecież nie święci garnki lepią.

Ponieważ prezydenta RP wybieramy w wyborach powszechnych w całym państwie i ponieważ podczas ostatnich wyborów Andrzej Duda wygrał niewielką różnicą głosów, powstało powszechne przekonanie, że o wyniku tych wyborów nie decydują wyborcy z dużych miast, tylko ci z prowincji, z Końskich.

Ponieważ wedle stereotypowego wizerunku mieszkańcami polskiej prowincji – miast takich jak Końskie czy moja rodzinna Częstochowa – są konserwatywni matołkowie preferujący kandydatów *odpowiednio przystojnych* i nie za mądrych, to sztaby wyborcze szyją szaty kandydatów i tematy kampanii wyborczych pod takich politycznych matołków. Uznając, że wyborcy z dużych miast rozum mają i ich kandydata na pewno wybiorą.

A prowincjonalnych matołków trzeba wabić na maksa, zalecać się do nich, bo a nuż okaże się, że kompetentnemu kandydatowi zabrakło do zwycięstwa 100 tys. końskich głosów.

Czy naprawdę Końskie nie są jeszcze gotowe na mądrych, kompetentnych, doświadczonych kandydatów?

Czy tam naprawdę liczą się tylko uroda, krzepa, długość różańca kandydata albo jego znajomość aktualnych cen w dyskontach?

PIOTR GADZINOWSKI

Czy rząd wysiedli setki tysięcy osób, żeby wybudować mokradła?

Tarcza

Od wybuchu wojny na Ukrainie dogmatem w polskiej debacie publicznej jest zbrojenie państwa po zęby. Wszystkie stronnictwa w sejmie, ku uciesze gawiedzi, licytują się na obietnice inwestycji w armię. Pogłębiający się kryzys w stosunkach polsko-białoruskich i polsko-rosyjskich oraz napór migrantów na wschodnią granicę uczyniły z zabezpieczania rubieży kluczowy aspekt militarystycznej gorączki. Całokształt działań określono niezwykle oryginalnym terminem Tarcza Wschód i wyceniono na 10 mld zł. Początkowo trudno było potraktować projekt poważnie, przypominał bowiem typowe dla Donalda Tuska obietnice: duża i okrągła kwota na palący akurat problem, o którym niebawem wszyscy zapomną.

Jeże, nie żołnierze

Okazuje się jednak, że Tarcza Wschód może stać się faktem. W październiku ukazał się projekt ustawy autorstwa Ministerstwa Obrony Narodowej dotyczący *przygotowania do realizacji strategicznych inwestycji państwa w zakresie obronności i ustanawiania stref ochronnych dla terenów zamkniętych*. Kilka dni później premier na portalu X udostępnił zdjęcie trzech koparek, uroczyście ogłaszając: *Budowa Tarczy Wschód ruszyła!* Cały plan spowija wszak tajemnica, a wypowiedzi polityków sugerują, że przedsięwzięcie jest w powijakach. Z przepisów ogólnych zawartych w projekcie dowiadujemy się, że dokument będzie określał zasady i warunki, na jakich odbywać się mają *zadania inwestycyjne (…) w zakresie budowy i przebudowy infrastruktury, istotne z punkty widzenia obronności państwa oraz zobowiązań sojuszniczych NATO*. Konkretne przedsięwzięcia w ramach programu określane będą *ad hoc*, a wykaz „inwestorów" – czyli podmiotów bezpośrednio podległych ministerstwu (głównie jednostek wojskowych) lub znajdujących się pod nadzorem MON – znajdzie się na niejawnej liście resortu obrony. W myśl ustawy każdy z nich będzie mógł zrealizować dowolny pomysł, wystarczy, że uzyska błogosławieństwo ministra.

Konkretów i spójnej strategii realizacji tych zadań brak, jednak z wypowiedzi i działań polityków wiadomo o projekcie coraz więcej. Problem polega na tym, że każda wypowiedź przeczy poprzedniej. Po tym, jak Donald Tusk zapowiedział *wielki projekt budowy bezpiecznej granicy*, szef MSW, Tomasz Siemoniak, sprecyzował: *chodzi o to, żeby powstały zapory, takie o charakterze naturalnym: bagna, mokradła*. Siemoniak, wśród przykładów planowanych *barier naturalnych* wskazał także lasy, które również trzeba by wybudować, bowiem Tarcza ma być gotowa do 2028 r.

Do czego służy sejmowa komisja ds posłuchów

W sejmie działa komisja śledcza o nazwie tak długiej jak lista zakupów na święta. Jej zadaniem jest badanie legalności działań operacyjnych podejmowanych m.in. z wykorzystaniem systemu podsłuchującego Pegasus przez różne organy państwa.

Ale mało kto już rozumie informację, że w konstytucyjnie wybranym sejmie ta komisja działa w sposób sprzeczny z konstytucją, czyli jakoby bezprawnie. Ja również tego nie pojmuję.

PiS kupił od Żydów system podsłuchowy, co podobno było nielegalne. I tym systemem podobno podsłuchiwał, choć to niepewne. Sejm powołał komisję, żeby to zbadać, ale posłowie z PiS uznali ją za niekonstytucyjną. Trybunał Konstytucyjny, z panią mgr Przyłębską z PiS na czele, PiS-owi przytaknął.

Byli członkowie władz, powołując się na orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego, odmawiają stawiennictwa przed komisją śledczą, uznając ją za niekonstytucyjną. Komisja, nie dając za wygraną, zwróciła się do sądu o wydanie nakazu doprowadzenia niepokornych świadków przez policję. Sąd przychyla się do wniosków komisji, a policja doprowadza.

Kupię albo ukradnę

Przed komisję śledczą ds. Pegasusa przywleczono niedawno byłego szefa ABW Piotra Pogonowskiego. Osobliwość z pierwszej półki: katolik, profesor prawa, a do tego człowiek, który w ciągu roku awansował z kaprala na pułkownika. Zaskakujące oświadczenie Pogonowskiego, że nie wie, co to jest Pegasus, wprawiło komisję w osłupienie. *Słowo „Pegasus" znam tylko z mediów* – stwierdził były szef ABW.

To oczywiście jeszcze bardziej dyskredytuje komisję do spraw Pegasusa, skoro żadnego Pegasusa nie było.

Następnie Pogonowski w części niejawnej przesłuchania – które ktoś nagrał komórką i puścił w internet – przedstawia dość frapujący tok rozumowania: *Państwo ma obowiązek zapewnienia najwyższego możliwego poziomu bezpieczeństwa obywateli (…) co znaczy, że jeżeli nie jest w stanie samo wygenerować oprogramowania, którym posługują się przestępcy, terroryści, szpiedzy, wszyscy źli ludzie, wówczas oczywistym jest dla mnie, jako szefa służby, że jeżeli istnieje takie oprogramowanie, to albo je kupię albo ukradnę i będę stosował dla dobra Rzeczpospolitej…*

Profesor Pogonowski twierdzi, że dla dobra Rzeczpospolitej kradzież jest usprawiedliwiona. Czyli urząd skarbowy, policja, straż pożarna – wszyscy mogą kraść dla dobra Polski? A NBP, nakręcając inflację, to niby co robił? Nic dziwnego, że kiedy prof. Pogonowski opuścił stanowisko naczelnego szpiega, jego kolega z PiS, prof. Glapiński, zrobił go członkiem rady nadzorczej banku centralnego.

Następnie w sposób, w który nie uwierzyłoby dziecko, profesor przekonywał komisję nielegalną, że podsłuchy zakładane są wyłącznie legalnie, zgodnie z prawem. Nie decyduje o nich byle tajniak, tylko wymiar sprawiedliwości w osobie niezawisłego sądu.

Beethoven, Mozart, Chopin, Moniuszko…

Historia podsłuchujstwa w Polsce jest już dość długa. Od kilkunastu lat gazety – powołując się na informatorów z kręgu tak zwanych resortów, których personaliów ujawnić nie można – donoszą o coraz doskonalszych sposobach inwigilowania społeczeństwa.

Po raz pierwszy, w roku 1998, otrzymaliśmy przeciek, z pewnego źródła, o systemie podsłuchiwania zwanym Beethoven. Służby podrzuciły informację, że komputer wyłapuje z telefonów słowa: „bomba", „karabin" czy „zamach", które mają uruchamiać jakieś nagrywające ustrojstwa. Dziś można powiedzieć, że była to nie do końca prawda. 26 lat temu nie było takich technicznych możliwości. Nie istniał dobry system elektronicznego rozpoznawania ludzkiej mowy. Ów Beethoven nie mógł więc działać tak, jak nam wmawiano.

eprasa.pl 602b04e378

Tuska na Ruska

Rys. JANUARY

Z kolei na poligonie w Orzyszu zorganizowano w październiku pokaz techniki używanej przy tego typu przedsięwzięciach. Zaprezentowano żelbetowe jeże i rowy przeciwczołgowe, miny, prefabrykaty do budowy okopów oraz zasieki, co sugeruje, że Tarcza miałaby polegać na utworzeniu tzw. zabezpieczenia inżynieryjnego: przygotowania terenów pod szybką instalację doraźnej infrastruktury na potrzeby ewentualnego konfliktu zbrojnego. *Wydawanie 10 mld na umocnienia infrastrukturalne nie ma sensu, bo największym problemem są żołnierze niezdolni do obrony państwa. Wystarczy spytać, szczególnie tych młodszych stażem, jak wygląda poziom wyszkolenia w zwykłych jednostkach – zmechanizowanych albo logistycznych. Jakieś betonowe jeże czy zasieki nic tu nie zmienią* – komentuje żołnierz z Białegostoku.

Fejk Bejdy

To niejedyny problem. Zdaniem obecnego w Orzyszu Jarosława Wolskiego, dziennikarza specjalizującego się w tematyce wojskowej, kwota 10 mld zł jest niedoszacowana przynajmniej trzykrotnie, gdyż konieczne będzie wypłacenie ogromnych odszkodowań w ramach szeroko zakrojonego programu wywłaszczeń. Wiceminister obrony Paweł Bejda (PSL) w odpowiedzi na jedną z interpelacji podaje, że umocnienia mają rozciągać się na linii 700 km wzdłuż granicy i 50 km w głąb kraju. Jeśli wierzyć Bejdzie, *strefa ochronna terytorium zamkniętego* mogłaby objąć ok. 10 proc. powierzchni Polski, a skarb państwa musiałby wykupić ogromne połacie terenu zamieszkane przez setki tysięcy ludzi.

Rodzi to pytania o przyszły los ściany wschodniej i jej mieszkańców. Paweł Krutul, wicewojewoda podlaski z Nowej Lewicy, w wywiadzie udzielonym niedawno „Krytyce Politycznej" obwieścił, że województwo podlaskie będzie w przyszłości strefą zmilitaryzowaną, w której największym pracodawcą będzie armia. Krutul potwierdził także konieczność dokonania wysiedleń ludności, ale po szczegóły odsyłał do MON. Tymczasem Stanisław Wziątek, wiceminister obrony i partyjny towarzysz Krutula, na spotkaniu z mieszkańcami Hajnówki odmówił określenia zasięgu terytorialnego Tarczy.

Podlaski Urząd Wojewódzki wydaje się zresztą niepoinformowany nawet o ogólnym zarysie projektu, bowiem we wspomnianym wywiadzie Krutul wielokrotnie mówił o budowaniu infrastruktury trwałej, m.in. koszarów, podczas gdy w dokumentach rządowych nie ma o tym mowy. Pytany o to, czy strefa faktycznie sięgać będzie 50 km w głąb kraju, odpowiedział, że *pomysł brzmi jak jakiś fejk*, nie wiedząc chyba, że są to słowa wiceministra Bejdy.

Na organizowanych przez administrację centralną spotkaniach nie podawano jasnych informacji, a jedynie zachwalano i reklamowano projekt. *Ma być jakaś tarcza, ale my nic nie wiemy. Jak coś konkretnego powiedzą, to się zrobi zebranie we wsi* – mówi nam Wioleta Walasek, sołtys leżącej na wschodnich rubieżach Podlasia i liczącej 305 mieszkańców Jałówki. Podobną wiedzę mają inni sołtysi i właściciele gospodarstw agroturystycznych. Ludzie nie wiedzą nawet o planie wywłaszczeń, a ten zakłada, że rekompensata ma być nie wyższa niż cena rynkowa gruntu lub nieruchomości. Szkopuł w tym, że wskutek politycznego zamętu na wschodzie ceny przygranicznych działek pikują.

Podlasiacy się podzielą

Ostatnimi dniami o Tarczy coraz częściej pisały media, w alarmistycznym tonie informując o zapowiadanych wywłaszczeniach. Resort obrony postanowił uspokoić nastroje – w listopadzie wiceministrowie Cezary Tomczyk i Stanisław Wziątek oraz zastępca szefa Sztabu Generalnego gen. bryg. Stanisław Czosnek zorganizowali w Białymstoku spotkanie z podlaskimi samorządowcami. Zapowiedzieli, że wywłaszczenia *będą miały tylko i wyłącznie charakter incydentalny*, a inwestycje będą realizowane na gruntach skarbu państwa i Lasów Państwowych. Wystarczy spojrzeć na mapę satelitarną, by zrozumieć absurd tej wypowiedzi. Województwo podlaskie jest porośnięte lasami na krańcach – na południu jest Puszcza Białowieska, na północy Augustowska – ale pomiędzy nimi rozciąga się przeszło stukilometrowy odcinek granicy otoczony prywatnymi polami uprawnymi i pastwiskami. To właśnie na tym odcinku – m.in. w okolicy Kuźnicy i Usnarza Górnego – dochodziło do najbardziej spektakularnych szturmów migrantów na granicę.

Problemu nie widzi jednak wiceminister Wziątek. W rozmowie z białostocką „Wyborczą" oznajmił, że Podlasianie po prostu dobrowolnie wyniosą się z ojcowizny. *Jestem przekonany, że każdy z prywatnych właścicieli, mieszkańców Podlasia, ma w sobie przekonanie, że budowanie odporności państwa, budowanie bezpieczeństwa, to polska racja stanu, że w takich sytuacjach trzeba być po prostu razem i że będą się dzielić możliwościami, które także oni posiadają* – perorował Wziątek. I dodał w tonie lekkiej groźby, że ludzie nie sprzedadzą ziemi po dobroci, więc *żeby uprościć realizację tych inwestycji, rzeczywiście będziemy chcieli prowadzić działania wywłaszczeniowe*. Wiceministrowie obwieścili ponadto, że totalna militaryzacja wschodniej Polski ma *doprowadzić do tego, aby wprowadzić koniunkturę rozwojową na całym Podlasiu* oraz zwiększyć turystyczną atrakcyjność regionu. Jednocześnie w ramach programu planowana jest „renaturyzacja" terenów pogranicza, czyli wyłączenie z gospodarowania części terenu i pozostawienie go przyrodzie – co nie wydaje się najlepszym pomysłem na rozruszanie lokalnej ekonomii.

Dotychczasowa realizacja Tarczy Wschód cierpi na te same problemy co pozostałe projekty rządu: absurdalne i nierealistyczne obietnice, chaos informacyjny, brak strategii oraz dezorganizacja. Członkowie administracji różnych szczebli wzajemnie sobie przeczą i nie udzielają precyzyjnych informacji, a w obliczu trudnych pytań kierują do innych organów.

Tarcza wisi w powietrzu, ale nikt szczególnie się nią nie przejmuje, ani mieszkańcy, ani rządzący. Jest i jej nie ma jednocześnie – podsumowuje sołtys przygranicznego Nowego Dworu, Marian Ropiejko.

HUBERT CEZARY WYSOCKI

Pegasus i spółka – cyrk na kółkach

Około roku 2001 pojawiły się informacje o nowym systemie, który zastąpił Beethovena. Nazywał się Mozart. Miała go policja albo ABW, a może straż pożarna – dokładnie nie wiadomo.

W 2005 r. zgodnie z denucjacjami prasowymi inspirowanymi przez facetów z policji politycznej, Mozarta wyparł Chopin. Jeszcze lepszy od poprzedniego.

Chopin okazał się niezbyt dobry. Kupiono więc Moniuszkę, który zdaniem „Gazety Prawnej" kosztował 10 do 15 mln zł (aptekarska precyzja: pięć baniek w tę, czy we w tę – jeden chuj). Popsuł się szybko, bo zrobili go Żydzi z Izraela.

Była też ta afera z nielegalnymi podsłuchami w restauracjach, ale to, jak się okazało, prywatna inicjatywa, nic wspólnego z ABW. Ktoś poszedł nawet za to do więzienia (Marek F.), albowiem *kto w celu uzyskania informacji, do której nie jest uprawniony, zakłada lub posługuje się urządzeniem podsłuchowym, wizualnym albo innym urządzeniem lub oprogramowaniem – podlega karze do lat 2*.

Teraz mamy lub nie mamy Pegasusa, działa on prawnie lub bezprawnie – ale chodzi o co innego.

Świadki, które milczą

W roku 2012 pojawiły się doniesienia, że w miejscowości Świadki Iławeckie (zwanej też przez miejscowych Świądkami Iławieckimi) Amerykanie mają bazę podsłuchową, która jest ich uchem na Rosję. Świadki vel Świądki leżą na granicy polskiej z obwodem królewieckim, d. kalingradzkim.

W owym czasie udałem się tamże, aby sobie tę podsłuchujnię obejrzeć. Obiekt wyglądał jak silosy na zboże, mieszalnia pasz. Nic nadzwyczajnego. Niczego szczególnego nie zaobserwowałem, chociaż zgarnęła mnie Straż Graniczna. Ale nie na długo. Po wyjaśnieniach wypuścili.

Zapytany wtedy o Amerykanów w Świadkach ówczesny rzecznik MON stwierdził, że obiekt nie należy do wojska. Rzecznik ABW – że nie należy do ABW. Rzecznik Straży Granicznej natomiast utrzymywał, że obiekt owszem, należy do Straży Granicznej. Znajdują się w nim magazyny. Żadna placówka podsłuchowa. Sprawą zainteresowały się rząd i parlament.

Interpelacja nr 20451 do ministra spraw wewnętrznych w sprawie funkcjonowania instalacji nasłuchowej w Świadkach Iławeckich na Warmii i Mazurach: *Szanowny Panie Ministrze! Według informacji medialnych (…) w dawnej wsi Świądki (Świadki) Iławeckie (…), blisko granicy z obwodem kaliningradzkim Federacji Rosyjskiej, istnieje instalacja nasłuchu elektronicznego pracująca na potrzeby (…) amerykańskiej Agencji Bezpieczeństwa Narodowego (NSA, z siedzibą w Fort Meade w stanie Maryland). (…) Pytam zatem Pana Ministra: Czy (…) można zapewnić, że rząd polski dba o przestrzeganie prawa międzynarodowego oraz wewnętrznego? A także kiedy Pana urząd przedstawi zapowiadane zmiany w prawie mające wprowadzić jasne regulacje odnośnie do zbierania przez służby specjalne danych o naszych obywatelach? Z ukłonami. Poseł Tadeusz Iwiński.*

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

Odpowiedź ministra spraw wewnętrznych na interpelację nr 20451 w sprawie funkcjonowania instalacji nasłuchowej w Świadkach Iławeckich: *(…) uprzejmie informuję, że na terytorium znajdującym się pod jurysdykcją Rzeczypospolitej Polskiej nie funkcjonuje żadna instalacja nasłuchu elektronicznego amerykańskiej Agencji Bezpieczeństwa Narodowego (NSA). Łączę wyrazy szacunku. Minister Bartłomiej Sienkiewicz.*

Iwiński jednak nie spuszczał z tonu: Interpelacja nr 20451 *(…) w związku z Pana informacją, iż na terytorium znajdującym się pod jurysdykcją Polski nie funkcjonuje żadna instalacja nasłuchu elektronicznego amerykańskiej Agencji Bezpieczeństwa Narodowego – pytam: jaki zatem charakter ma instalacja w Świadkach Iławeckich?*

Kolejna odpowiedź ministra Sienkiewicza na interpelację posła zaczęła się kurtuazyjnie: *Z przykrością odnotowałem zarzut dotyczący lakoniczności...* Dalszą część streścić można jednak w słowach: spadaj pan na drzewo.

Sprawa potem stawała rzekomo podczas rozmów polskich prezydentów z amerykańskimi prezydentami w kontekście doniesienia brytyjskiego „Guardiana" o szpiegowskiej sieci Echelon, która słucha wszystkich od Helsinek po Angelę Merkel.

Bociany odleciały, Jankesi nie

Tak się szczęśliwie złożyło, że znowu przejeżdżałem przez Bartoszyce. Dojechałem do miejscowości Żywkowo, oddalonej od Świadków około 1,5 km. Mają tu rezerwat bociana białego. Specjalnie dla amatorów tegoż miejscowe chłopstwo utrzymuje trawiasty parking. W 30 nanosekund zjawił się pan rolnik i zażądał pięciu złotych.

Niech mi pan szybko wskaże, gdzie teraz Jankesi biegają ze swoimi stetoskopami, aby nas podsłuchiwać? Pan rolnik machnął ręką: *Tam!*

Jak przed laty udałem się do „magazynu" Straży Granicznej, w którym miało nie być instalacji podsłuchowej. Miejsce nadal wygląda jak mieszalnia pasz albo baza ośrodka mechanizacji rolnictwa. Nowość: zakaz fotografowania. Nad całością góruje monstrum w konstrukcji stalowej, wysokie na 30–40 m, z odciągami, radarami, czujnikami, a nawet – hm?! – lewitującymi czajnikami i kotłami. Do tego jeszcze anteki i wąsy à la Salvador Dalí. Cóż to za dziwaczna konstrukcja? Czyżby Straż Graniczna potajemnie badała kierunek wiatru za pomocą czajników?

Ludność miejscowa utrzymuje, że promieniowanie elekromagnetyczne wzrosło, że bociany już do rezerwatu nie przylatują, że mrówki uciekają, że komórki nie działają albo że łączą się bezpośrednio z moskiewską Łubianką bez potrzeby wybierania numeru. Inwigilatornia szpieguje na potęgę, bo wojna. Jankesi podsłuchują wszystkich i wszystko, nawet sprzątaczkę w Watykanie.

Wielki Brat patrzy, a polskie prawo puszcza oko

Co się natomiast zmieniło? Iwiński pytał Sienkiewicza o *zapowiadane zmiany w prawie*, które o dziwo jednak nastąpiły.

W czasach, kiedy po raz pierwszy ujawniono sprawę amerykańskiej szpiegowalni, zasadniczą regulacją zabezpieczającą obywatela przed wścibskością była ustawa o ochronie danych osobowych, obejmująca informacje dotyczące specyficznych czynników określających cechy fizyczne, fizjologiczne, umysłowe, ekonomiczne, kulturowe lub społeczne osoby. Miała pewien haczyk. Niby chroniła wszystkich, ale z zastrzeżeniem. Otóż zagraniczne służby, nawet operujące na terenie Polski, nie musiały przejmować się naszymi przepisami. Oznaczało to, że polski wywiad cywilny i wojskowy na założenie pluskwy musiał mieć zezwolenie nie wiadomo kogo, natomiast amerykański – nie.

Obraźliwy dla nas zapis, który dawał Amerykanom wolną rękę w kwestii inwigilacji, w końcu wykreślono. I co dalej? Nic. Po prostu go usunięto, nie wprowadzając żadnych nowych regulacji.

Genialne w swojej prostocie! Skoro nie ma przepisu, który zabrania, ani takiego, który zezwala, to znaczy, że sojusznicy nadal mogą robić, co im się żywnie podoba. Brawo! Niech ktoś powie, że prawo nie nadąża za rzeczywistością?

Ta cała speckomisja to farsa, komedia pomyłek z podrzędnego kabaretu. Zastanawiam się, o co właściwie chodzi. Że niby służby przestaną podsłuchiwać? A może o to, że publiczne pieniądze wyparowały jak kamfora? Albo że politycy, na co dzień ględzący androny, nagle w prywatnych rozmowach odkrywają pokłady platońskiej mądrości? Tak naprawdę jest to kolejny show dla ludu. Liczy się zwrot akcji, splątane wątki, łzy wzruszenia i salwy śmiechu. Aktorzy mają błyszczeć, zapadać w pamięć, a nie zlikwidować podsłuchy. Burdelocyrk.

ROBERT JARUGA

eprasa.pl 602b04e378

Femme fatale Lewicy

Hamulcowa

Sprawy dotyczące środowisk LGBT mielą się. Nieśpiesznie, jak to u nas, ale się mielą. Z większym lub mniejszym natężeniem ciągle powraca kwestia równości małżeńskiej, tu i ówdzie przebąkuje się o penalizacji mowy nienawiści, a sprawa uzgodnienia płci dla osób transpłciowych doczekała się już nawet dwóch wniesionych do sejmu projektów – głupich, to fakt, ale skoro są złożone, to procedować trzeba.

Ze strony środowisk LGBT wciąż słychać utyskiwania, że strona parlamentarno-rządowa nie jest zbyt skłonna do rozmów ze społecznością. Od dawna zresztą widać, że dialog toczy się głównie za pomocą mediów (w tym także – a niekiedy przede wszystkim – społecznościowych). A rozmawiać jest o czym, bo sprawy nie mają się dobrze.

Naturalną platformą porozumienia miał być Parlamentarny Zespół do spraw Równouprawnienia Społeczności LGBT+. Miał być, bo nie jest. I to nie dlatego, że aktywistów LGBT nie chcą wpuszczać do sejmu jak za poprzedniej władzy. Wpuszczają, owszem, tyle że w zasadzie to nie bardzo jest po co.

Zespół powinien zebrać się przynajmniej raz na kwartał, a moc jego zwołania leży w rękach przewodniczącego. A ściślej – przewodniczącej, gdyż jest nią obecnie Anna Maria Żukowska. Z Lewicy, a jakże.

Jak doniosły nam znajome myszy pomieszkujące w sejmowych korytarzach,

Anna Maria od przeszło pół roku nie zwołała posiedzenia zespołu. I to pomimo że ma taki obowiązek oraz pomimo próśb ze strony innych parlamentarzystów i woli rozmów ze strony aktywistów LGBT.

Sprawdziliśmy to: faktycznie zespół zebrał się ostatni raz w połowie maja. W drugiej połowie maja. Dokładnie 17 maja.

W ogóle zresztą spotkał się od początku kadencji ledwie trzy razy, z czego dwa, by dokonać wyboru prezydium, a następnie je zmienić i jeden raz – by pracować merytorycznie. Jak na społeczną i polityczną wagę problematyki, którą ma się zajmować, no to dupy nie urywa.

Wygląda na to, że od tej lewicowej wrażliwości tak się Annie Marii porobiło, że ani wola innych parlamentarzystów, ani naciski ze strony społeczności LGBT jej nie wzruszają.

Zorientowani powiadają, że Anna Maria nie ma czasu. Jej główka najwyraźniej tak jest zaprzątnięta doniosłymi sprawami Lewicy, że na zwołanie posiedzenia zespołu w regulaminowym trybie już go nie wystarcza. Choć przecież sama deklaruje się jako przynależąca do społeczności LGBT, więc sprawy dotyczące tej społeczności powinny być także jej żywotnymi sprawami.

Zorientowani powiadają jednak, że Anna Maria zwleka do czasu ogłoszenia lewicowego kandydata na prezydenta. Być może w przekonaniu, że wtedy każdy jej ruch będzie pracował na korzyść tej kandydatury. Być może. Ośmielamy się jednak w to wątpić. Do tej pory każdy ruch Anny Marii raczej pracuje na to, by już nigdy więcej nie głosować na coś, co nosi nazwę Lewicy.

EDYTA BAKER

SŁOWO CZERWONE

Dwa zabójstwa

Co łączy prezesa UnitedHealthcare z żyrardowskim fabrykantem z międzywojnia

Milton Friedman, ojciec neoliberalizmu, ogłosił na łamach „New York Timesa" jakieś 50 lat temu, że *jedynym zobowiązaniem społecznym biznesu jest pomnażanie zysków*. I w myśl tej zasady działają koncerny zajmujące się ubezpieczeniem zdrowotnym w USA. Każda odmowa pokrycia kosztów leczenia czy ich zwrotu – to czysty zysk. Wielu pacjentów umiera, zanim doczekają się wypłaty. Wielu nie może podjąć leczenia ratującego życie. Na zabijaniu ubogich pacjentów wyrósł bilionowy interes, którego częścią jest UnitedHealthcare. Szef tego giganta, Brian Thompson, szedł właśnie na posiedzenie zarządu, aby otrzymać kolejne pochwały za uniemożliwienie leczenia ludziom chorym i umierającym, kiedy dosięgła go kula zamachowca.

• • •

Śmierć wielkiego bossa ubezpieczeń, firmy żyjącej z ludzkiego nieszczęścia, nie rozwiązała problemu braku dostępu do leczenia olbrzymiej części Amerykanów, ale wywołała dyskusję o tym, że w najbogatszym kraju świata mało kogo stać na leczenie.

Luigi Mangione pociągnął za spust na nowojorskiej ulicy, bo człowieka, który ma na sumieniu tyle krzywd, tyle odmów leczenia i refundacji procedur medycznych, można było tylko zabić.

W myśl amerykańskiego prawa – a zwłaszcza orzecznictwa amerykańskich sądów – jedynym powodem, żeby pozwać takiego dyrektora, jest niedopilnowanie wyciśnięcia z biznesu maksymalnego zysku, czyli pokrzywdzenie udziałowców. I w sądzie postępowy czy litościwy menedżer nie mógłby się wytłumaczyć względami moralnymi czy społecznymi. On odpowiada tylko za zyski i nie jest ważne, ilu ludzi umrze przedwcześnie, napełniając portfele akcjonariuszy. Słowa Friedmana – który swą doktrynę wcielał w życie w Chile pod osłoną zamachu stanu i dyktatury Pinocheta, który zaczął od wymordowania całej lewicy i związkowych liderów – stały się w USA obowiązującym prawem. Prawo chroni zysk przedkładając go nad życie ludzkie, zdrowie czy środowisko naturalne. I nic nie wskazuje na to, żeby Donald Trump tę sytuację zmienił. Co najwyżej zmieni to prawo na jeszcze – o ile to możliwe – gorsze dla ludzi.

• • •

We wtorek 26 kwietnia 1932 r., około godziny pierwszej po południu, tuż przy słynnej wówczas w Warszawie cukierni Ziemiańska, Juliusz Blachowski zastrzelił francuskiego fabrykanta, dyrektora zakładów włókienniczych w Żyrardowie.

Rys. GRZEGORZ SOBCZAK

Głośny wówczas proces zamachowca, byłego bojowca z Polskiej Partii Socjalistycznej, ujawnił fakty, które przekonały opinię publiczną, że Gaston Koehler-Badin zasłużył na śmierć.

Zanim Blachowski zastrzelił fabrykanta, błagał go, by nie wyrzucano go wraz z chorą żoną z mieszkania zakładowego na bruk. Ostatnie słowo w odpowiedzi na błagania zredukowanego pracownika brzmiało: *Weg*. Po niemiecku: precz. Potem przemówił już tylko rewolwer Blachowskiego.

W procesie Blachowskiego, który rozpoczął się niedługo po morderstwie z ulicy Mazowieckiej, świadkowie zeznawali, że Gaston Koehler-Badin kazał zwalniać z pracy robotnice o zbyt grubych nogach, jednego z robotników wyrzucił z pracy, ponieważ nosił za długie wąsy, innego – bo w oczach dyrektora był zbyt wysoki. Pewnego razu Badin kazał nawet zrzucić ze schodów byłych robotników, którzy w wyniku wypadku w pracy stali się inwalidami i prosili o jakiekolwiek wsparcie dla siebie oraz swoich rodzin.

Nie tylko opinia publiczna, ale i państwo polskie stanęło murem za bohaterem, który pomścił wszystkie ludzkie krzywdy popełnione przez podłego dyrektora. W rezultacie Blachowskiego początkowo skazano na pięć lat pozbawienia wolności, ale już w 1934 r. został ułaskawiony przez prezydenta Mościckiego.

• • •

Leszek Balcerowicz uważa – podobnie jak ów zabity fabrykant – że robotnicy powinni pracować jak najwięcej za jak najmniejszą płacę. Dlaczego? Bo to jest dobre dla gospodarki. Bo to, co jest dobre dla gospodarki, to wzrost zysków – i nic innego się nie liczy.

Na szczęście w międzywojniu, którego praktyki wobec ludzi pracy były koszmarne, nikt jeszcze nie znał teorii Friedmana i Balcerowicza. Dlatego było możliwe ułaskawienie Blachowskiego.

Luigi Mangione, który za swój czyn musi ponieść karę, nie jest zwykłym mordercą, jakich tysiące czyhają ze spluwą na amerykańskich ulicach. List, który przy nim znaleziono, świadczy raczej o jego moralnym oburzeniu na praktyki firm ubezpieczenia medycznego w Stanach. Bo coraz więcej ludzi, także w USA, nie zgadza się z neoliberalną mantrą, która przedkłada zyski nad człowieka.

Jest więc może szansa, że mobilizacja społeczeństwa amerykańskiego pozwoli na nadzwyczajne złagodzenie kary dla zabójcy człowieka, który uśmierca ludzi w majestacie prawa. Wystarczy uniemożliwić leczenie.

PIOTR IKONOWICZ

O zamachu na Briana Thompsona czytaj też na str 13.

Jak przepalić miliard dolarów

Pisowcy i drogi gaz z USA

W 2022 r. Polska przepłaciła za gaz LNG z USA prawie 900 mln dolarów, czyli jakieś 3,6 mld zł. Zawdzięczamy to nieukom pisowskim, którzy fatalnie skonstruowali umowy na odbiór gazu z LNG Calcasieu Pass.

Jak ujawniła amerykańska rządowa Energy Information Agency, eksport LNG do Polski wyniósł w 2022 r. ponad 3,4 mld m^3, a rok później – prawie 3,75 mld m^3.

Obajtkowy PKN Orlen w 2022 r. kupował gaz LNG z czterech terminali. Ciekawostka przyrodnicza: mało gazu kupiono z terminala Freeport w Teksasie (cena – 8,76 dol. za tysiąc stóp sześciennych, czyli 28 m^3), również niewiele z terminala Sabine Pass (11,08 dol.) i Corpus Christi w Teksasie (11,53 dol.). Zdecydowanie najwięcej – po cenie aż 35,77 dol. za tysiąc stóp sześciennych – kupiono z terminala Calcasieu Pass.

Amerykanie zrobili Orlen w chuja – kontrakty z polskim koncernem zakładały, iż jego zapisy wchodzą w życie dopiero po pełnym uruchomieniu terminala Calcasieu Pass. Jego właściciel wykorzystał agresję Rosji na Ukrainę i podyktował odbiorcom ceny z kosmosu. Kraje takie jak Hiszpania i Grecja, gdy Amerykanie okazali się super chciwi, zerwały współpracę. Francja, Wielka Brytania i Holandia płaciły o jedną trzecią mniej. Mistrzami okazali się Chińczycy i Włosi, którzy płacili odpowiednio 15,63 i 14,10 dol. za tysiąc stóp sześciennych.

Portal Wysokie Napięcie twierdzi, że polscy negocjatorzy wykazali się ignorancją – nie rozumieli ani sensu kontraktów, które Orlen podpisał, ani ukrytych w nich haczyków: *Polska i inni odbiorcy gwarantowali swoimi kontraktami, zawartymi wiele lat temu, że terminal Calcasieu Pass dostał zamknięcie finansowania i rozpoczął budowę. Zawarty został kontrakt typu take-or-pay, czyli z gwarancjami klientów co do odbioru gazu, co pozwala łatwo pozyskać finansowanie na taki projekt. Ale nie dopilnowano, aby były kontrakt gwarantował, że mamy prawo odbierać odpowiedni procent produkcji tego terminala już od chwil, kiedy zacznie realizować dostawy. Ustalony pełny wolumen kontraktowy mógł oczywiście zacząć działać od chwili oficjalnego uruchomienia terminala*.

Amerykanie zaczęli zręcznie przedłużać termin odbioru obiektu, którego „rozruch" trwał i trwał. Chińczycy i Włosi mieli rzeczowych negocjatorów, którzy zadbali o prawo do pobierania LNG w trakcie rozruchu terminala. Gdyby takie zapisy były w umowie z Orlenem, zapłacilibyśmy o niemal 900 mln dol. mniej.

Amerykanie sprzedają gaz po cenach wyższych niż w USA i mówią nam, że przecież terminal formalnie oddany nie jest. Oczywiście na tym „patencie" mogą z nami negocjować jeszcze przez kilka lat – wyjaśnia Money.pl ekspert rynku paliwowego Dawid Czopek.

W ramach podsumowania niech wybrzmi pochwała Polski Ludowej z Wysokiego Napięcia:

Polska wtedy była mistrzem w kontraktach wielostronnych typu „ropa za wyroby przemysłu elektromaszynowego, farmaceutyki czy pestycydy", „srebro za elektronikę" itd.

Z.J.

W latach 70. i 80. poprzedniego wieku PRL miał doskonałe ekipy handlowców w centralach handlu zagranicznego i nie zdarzały się tak kompromitujące wpadki.

eprasa.pl 602b04e378

Aktywista w reklamówce

Moje własne marudzenie na Ostatnie Pokolenie

Przełom listopada i grudnia zaskoczył wszystkich, bo nagle zamiast zwyczajowej bitwy o prawa karpia, mamy wojnę o prawa aktywistów do protestowania. Jako stare (mentalnie) lewackie aktywiszcze, które zjadło kilka zębów na różnej maści protestach, poczułam się wywołana do tablicy, aby dorzucić trzy grosze do dyskusji.

Blokowanie dróg, niezależnie od politycznych intencji, stwarza zagrożenie dla państwa i wszystkich użytkowników dróg. Wezwałem dziś odpowiednie służby do zdecydowanego reagowania i przeciwdziałania takim akcjom – napisał premier Donald Tusk na platformie X i choć nazwa organizacji, która drogi blokuje, nie pada we wpisie premiera, wiadomo, o który kolektyw chodzi.

Ostatnie Pokolenie – ruch nieposłuszeństwa obywatelskiego, który próbuje zwrócić uwagę rządu na postępujący kryzys klimatyczny – wreszcie doczekał się innej niż ziewnięcie z pierdnięciem reakcji ze strony władzy. Ponieważ od długiego czasu przyglądam się aktywności kolegów i koleżanek z Ostatniego Pokolenia, zrobiło mi się trochę przykro.

Nagle ruch wrogości wobec kolektywu okazał się tak szeroki, że znalazłam się w nurcie gnojówki tzw. lemingów, a gdzieś obok mnie przepłynęli Roman Giertych ze swoją propozycją pięciu lat pierdla za ideologiczne blokowanie pasa ruchu drogowego i wspomniany Donald Tusk. Zaprawdę obrzydliwe doznanie. Protestuję zatem, bo mam prawo do własnych argumentów przeciwko Ostatniemu Pokoleniu. Oto mój manifest.

O protest trzeba dbać

Nie ulega wątpliwości, że każda okazja do nasypania władzy soli pod ogon jest bezcenna. Wszystkie marsze, protesty i inne antyrządowe akcje posługują się – z konieczności, wiadomka – prostymi jednoznacznymi hasłami, które nie oddają skomplikowania rzeczywistości.

Żeby protest był skuteczny, musi spełnić dwa wymogi: być dotkliwy albo widzialny. Z widzialnością Ostatnie Pokolenie poradziło sobie nieźle. Po oblaniu farbą pół ryby, pół kobiety zwanej syrenką o ruchu usłyszeli nawet ci, którzy Warszawę widzieli tylko na mapie pogodowej.

Rys. JANUARY

Trochę gorzej wypadł kwietniowy manifest wygłoszony w wymuszonej przez aktywistów przerwie podczas koncertu w stołecznej Filharmonii Narodowej – ale tylko dlatego, że muzyki klasycznej słucha wąska grupa wykolejeńców. W listopadzie wojownicy klimatyczni postawili na dotkliwość, tamując własnymi ciałami ruch na warszawskiej Wisłostradzie i zamieniając ją w *stałe miejsce obywatelskiego oporu*.

Ich dwa postulaty są niezmienne. To przekazanie 100 proc. środków z budowy dróg ekspresowych i autostrad na regionalny transport publiczny oraz wprowadzenie jednego biletu za 50 zł miesięcznie na transport regionalny w całym kraju. Wkurwu jak na komendę dostali wszyscy – kierowcy z Wisłostrady, premier Tusk i ja. Nie mam auta, ani nawet prawa jazdy, mieszkam w średniej wielkości mieście w zachodniej Polsce, gdzie wykluczenie komunikacyjne w popularności dorównuje tylko bezrobociu. Zdarzało mi się włamywać na prywatne tereny deweloperskie, żeby dokumentować drzewa przeznaczone do wycinki, akcji przeciwko dewastacji zasobów naturalnych, w których brałam udział (także jako organizatorka), nie zliczę.

I – na napletek Chrystusa – nie rozumiem, jak Ostatnie Pokolenie, mając w rękach nieskończoną pulę opcji, może utopić ważne przesłanie w mdłej do wyrzygu powtarzalności?

Grzechy

Rozumiem, że jako część międzynarodowej sieci projektów obywatelskiego oporu A22, OP realizuje strategie wypracowane wspólnie, ukierunkowane na efekt gwałtownego zmrożenia – ale to już nie są lata 90. Infantylizm proponowanego schematu i rżnięcie uciemiężonych bohaterów przed sądami przejadły się jak dewolaje na stypie.

Nauki społeczne pokazują nam, że szybka zmiana społeczna, na miarę kryzysu, wymaga masowych zakłóceń, które wymuszą na rządzie przystąpienie do negocjacji – wyjaśniają aktywiści. Brzmi równie stanowczo, co wzniośle, ale szybki utopijny wytrysk po dystopijnej narracji to frazes. Katastrofa klimatyczna, naturalnie, jest realnym zagrożeniem, ale – choć w fazie schyłkowej – nie gwałtownym. To nie brak żarcia na sklepowych półkach czy wypłacalności w kilku sektorach gospodarki równocześnie. Ludzie nie zerwą się do jebania rządu jak psy z łańcucha.

Politycy mają w pipie aktywistów, boją się tłumu, który aktywiści mogą za sobą porwać. Najbardziej – co oczywiste – w tak wrażliwym momencie jak kampania wyborcza, kiedy każda obywatelska skórka jest na wagę złota. Dlaczego więc – zamiast mrówczą robotą zjednać sobie kolejne warstwy społeczne – Ostatnie Pokolenie stawia na wkurwiające szarych ludzi protesty, robiąc sobie z aktów nieposłuszeństwa swoistą idée fixe, skoro ta przynosi mizerne skutki?

Jebanie po serbsku

Działający w latach 1998–2004 serbski ruch Otpor (pol. opór) w 2000 r., bez użycia przemocy i oklepanych akcji, obalił reżim Slobodana Miloševicia.

To, że największą siłą w walce z systemem są liczby idące w tysiące, Otpor zrozumiał bezbłędnie. Początkowo mała antyrządowa grupa postawiła na quasi-artystyczną formę sprzeciwu przeciwko władzy. Na murach zaczął pojawiać się antyfaszystowski symbol z lat 40., znak pięści, następnie aktywiści budowali antyrządową postawę społeczną przy pomocy satyry politycznej w formie ulicznej sztuki performatywnej. Dla przykładu, podczas jednej z akcji społecznicy ustawili przed Serbską Akademią Nauki i Kultury czteroipółmetrowy teleskop, przez który można było zobaczyć spadającą głowę Miloševicia.

Prawdziwie mistrzowskim epizodem budowania świadomości społecznej było widowisko, które organizacja zrealizowała 13 stycznia 2000 r.: wręczyła statuetki czołowym dziennikarzom opowiadającym się przeciwko reżimowi. Wcześniej aktywiści rozpuścili plotki, jakoby ukoronowaniem gali miały być występy znanych grup rockowych. Minutę po północy kilkudziesięciotysięczny tłum zamiast gwiazd muzyki zobaczył na telebimie nazwiska ludzi, którzy zginęli w wojnach Miloševicia. Przekaz był krótki i prosty: nie ma czego świętować bez zbudowania nowego państwa. Ludzie nastawieni na dobrą zabawę, rozeszli się bez cienia grymasu do domów, bo zrozumieli ideę. Kierowcy na Wisłostradzie i cała reszta populacji plująca na Ostatnie Pokolenie przekazu nie rozumie, bo jest podany w błędny sposób.

Mielenie po polsku

Brak kreatywności Ostatniego Pokolenia może być kosztowny w wymiarze ogólnospołecznym. Rządzący prędko zrobią z aktywistów wiatrak, a z ich postulatów ścierę. Oczywiście nie w tak prymitywny sposób jak farbowany w demokratyczne barwy Roman Giertych czy Donald Tusk, któremu na chwilę wyrosły kacze jaja.

Zresztą wypowiedź premiera można uznać za podyktowany potrzebą chwili wybryk – a o tym, że gaszenie pożaru już się zaczęło, może świadczyć fakt zaproszenia Ostatniego Pokolenia przez Małgorzatę Kidawę-Błońską do senatu. Polityczne bon moty senator Kidawy-Błońskiej – że blokowanie Wisłostrady generuje jeszcze większą emisję spalin do atmosfery – są komiczne, a zapewnienia o chęci dialogu z poszanowaniem prawa to klasyczny przedwyborczy zabieg maskujący problem.

Do czasu majowych wyborów rząd będzie chciał upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Kto wie, może zaprosi aktywistów z Ostatniego Pokolenia do współpracy przy jakiejś komisji ochrony środowiska, da im fałszywe poczucie sprawczości, żeby trzymać ich z daleka od znerwicowanych obywateli.

Po jakimś czasie politycy zaczną sukcesywnie topić postulaty obrońców klimatu w oceanie papierologii, uchwał i zamrażania ustaw (wystarczy spojrzeć na kwestię zatrucia Odry) i po cichutku dusić sprawę w zarodku. Kiedy kwadratura koła okaże się zbyt betonowa, a społecznicy zagrożą ponownym wyjściem na ulicę, nikt się już nie będzie z nimi patyczkował. Nikt też nie stanie w ich obronie, bo kapitał ludzki zbudowany na tych, którzy wytykają wspierającym, acz oburzonym melleryzm pod postacią hasła: *czy oni mogliby protestować ciszej*? – to gówno, a nie zasób ludzki. Zatem apeluję: więcej inwencji, zanim postulatom stanie się krzywda.

IDALIA DUBICKA

Życie w dobrobycie

● Jeśli ktoś jest stolarzem, to może znaleźć robotę do 6040 zł brutto. Ślusarz dostanie pracę za maksymalnie 6300 zł brutto. Monterzy konstrukcji budowlanych zarobią do 6610 zł, a murarze – 6670 zł brutto. Brukarze i spawacze na wejściu dostają do 6780 zł i 6800 zł brutto. Betoniarze zaś – do 6810 zł. Tynkarze mogą liczyć na wynagrodzenie do 7160 zł, a operatorzy maszyn budowlanych na stawki sięgające 7280 zł brutto. Elektrycy i cieśle kasują co miesiąc do 7380 zł i 7390 zł brutto. Ale taki dekarz może liczyć nawet na 7490 zł brutto. Tak wyszło z raportu o rynku pracy, który kończył się stwierdzeniem, że *rosnące zapotrzebowanie na specjalistów w tych zawodach, połączone z niedoborem wykwalifikowanej kadry, prowadzi do systematycznego wzrostu płac w tych profesjach*. Żadne kwalifikacje, kursy, studia czy nawet dyplom MBA nie są potrzebne, aby być marszałkiem sejmu. A na tej fusze podstawowe miesięczne wynagrodzenie wynosi około 15 532 zł. Do tego dochodzi dodatek funkcyjny – około 5010 zł miesięcznie – i dodatek za wysługę lat. Poza tym marszałek sejmu otrzymuje dietę parlamentarną w wysokości około 4000 zł miesięcznie. Łącznie miesięczne zarobki marszałka sejmu mogą przekraczać 25 000 zł, czyli tyle, ile zarabia czterech stolarzy.

● Nie udało nam się dowiedzieć, ile zarabiała kobieta, którą połączone siły policyjno-weterynaryjne zatrzymały w podbydgoskiej wsi podczas niecnego procederu krojenia mięsa. Oprócz pani funkcjonariusze znaleźli tam jeszcze ponad półtorej tony zamrożonego mięsa do kebabu i około 200 kg surowego produktu. Łączną wartość zdobyczy oszacowali na kwotę około 70 tys. zł. Gliniarzom podczas nalotu towarzyszył powiatowy lekarz weterynarii. Ten zaś nie stwierdził, że mięso było trujące bądź czymś zarażone, ale to, że punkt przerobu *nie posiada zgody na wykonywanie w tym miejscu tego rodzaju działalności związanej z produkcją mięsa kebabowego, które nie miało oznaczeń weterynaryjnych, nie było poddane odpowiednim badaniom, a co za tym idzie, nie mogło być opatrywane datą przydatności do spożycia*. Mięso było więc nielegalne głównie dlatego, że nikt za nie nie płacił podatków.

● W pełni legalne są trujące przyrodę i ludzi papierosy. Ich legalność wynika z tego, że tylko 18,6 proc. ceny papierosów to koszty oraz zysk producenta i dystrybutora. 81,4 proc. ceny każdej paczki to podatek. W 2023 r. produkcja i sprzedaż wyrobów tytoniowych przyniosły budżetowi państwa 38,6 mld zł dochodu. Znaczy co 12. złotówka w budżecie pochodziła z fajek. 29,1 mld zł to dochody z akcyzy, około 9 mld zł – z podatku VAT, 205 mln zł – z PIT, a 230 mln zł – z CIT. Kolosalna kasa za produkowanie rakotwórczej używki nie jest niczym dziwnym, bo Polska jest największym producentem wyrobów tytoniowych w Unii Europejskiej. Produkujemy 39 proc. wszystkich unijnych papierosów. Eksport wyrobów tytoniowych stanowi 85 proc. produkcji, a Polska jest głównym dostawcą papierosów do Niemiec, Hiszpanii i Włoch. Trucie Europejczyków substancjami onkogennymi to jednak niejedyna przewina polskich fajek, na którą Bruksela nie zwróciła jeszcze uwagi. Palenie papierosów emituje przecież dwutlenek węgla. Za jego emisję od gazu, węgla i drewna jest pobierana opłata od emisji CO_2. A od polskich fajek nie jest.

● Ceny uprawnień do emisji CO_2 co prawda pospadały, ale to nie one spowodowały, że kopalnie i prywatne składy opału kuszą posiadaczy pieców węglowych niskimi cenami. I o ile w 2022 r. uważano za okazję zakup tony węgla za 2,5 tys. zł, to dziś najtańsze oferty zaczynają się od 750 zł za tonę. Pellet, alternatywny surowiec opałowy, za który w 2022 r. płaciło się od 3,5 do 4 tys. zł, dziś można łyknąć, płacąc od 1100 do 1900 zł. Ceny opału poleciały na pysk, bo nie ma chętnych do kupowania go. W październiku górnictwo wydobyło 4,171 mln ton węgla, a sprzedaż wyniosła 3,805 mln ton. Przykopalniane hałdy osiągnęły rekordową w ciągu ostatnich trzech lat wartość 5,861 mln ton. Żeby uzmysłowić, o czym mowa, dodajmy, że wydobycie węgla w 2023 r. wyniosło 48,3 mln ton, a sprzedało się go ok. 46,2 mln ton. To, co dziś leży na kopalnianych zwałowiskach, wystarczy, by przez niemal dwa miesiące górnictwo miało co sprzedawać bez konieczności zjeżdżania górników do roboty. Mądrzy ludzie uważają, że popyt na węgiel spada wprost proporcjonalnie do liczby wymienionych kopciuchów na nowoczesne, dużo bardziej efektywne piece. Wymiana ta była możliwa dzięki dofinansowaniu ekonomicznych kotłów z programu „Świeże powietrze". Programu, który właśnie przez resort Henning-Kloski został zastopowany. Co chyba pokazuje, jak wiele dla górnictwa jest w stanie zrobić Ministerstwo Klimatu.

● Może, więc robi. Dzięki temu, według GUS, mediana płac w górnictwie wyniosła w czerwcu 11,2 tys. zł brutto, przy czym przeważający w tej branży mężczyźni dostawali 11,6 tys. zł, a kobiety – 8,8 tys. zł. Kadra kierownicza nie zarabia o wiele więcej od zwykłego pracownika, bo średnia płac dla białych kołnierzyków była o ledwie 15,5 proc. wyższa od mediany i wyniosła 13 tys. zł brutto. Czerwcowa mediana dla wszystkich Polek i Polaków to 6,5 tys. zł z groszami.

● Ponad 150 nauczycieli z gminy Bodzentyn nie dostało za listopad złamanego grosza. Pracownicy tamtejszego Przedsiębiorstwa Usług Komunalnych nie otrzymują pensji przez dwa miesiące. A wszystko z powodu tego, co ponoć Polsce po roku 1989 udało się najbardziej, czyli samorządności. Gmina Bodzentyn pogrążona jest w długach. W budżecie jest dziura przekraczająca 20 mln zł. Według burmistrza to wina *wirtualnych kwot* wpisanych przez poprzedników na potrzeby kampanii wyborczej. Burmistrz jest optymistą, bo inne szacunki pokazują, że Bodzentyn ma nawet 117 mln zł długu. Co robi w takiej sytuacji miejscowa władza, która ponoć każdą złotówkę ogląda trzy razy, czyli rada gminy? Radni otóż – nie lubiąc burmistrza – od kilku sesji nie stawiają się na posiedzeniach rady. Nie ma więc kto uchwalić programu naprawczego, którego wprowadzenie zaleciła Regionalna Izba Obrachunkowa. Dlaczego tak robią? Bo są źli na wyborców, którzy burmistrza wybrali.

TTJ

eprasa.pl 602b04e378

WIEŚCI GMINNE i INNE

W zeszłym tygodniu rolnicy zablokowali drogi w okolicach Elbląga, Olsztyna, Gołdapi, Tomaszowa Lubelskiego i Chełma. Ich Johny Deere'y ryczały na znak protestu przeciwko argentyńskim krowom faszerowanym chemią zza oceanu. „Żywią i bronią" – ale tym razem bronią nie tylko ojczyzny, ale i polskiego rolnictwa przed inwazją chemicznych krów. Wojna o nasze wigilijne stoły właśnie się zaczęła.

Mamy aferę na Uniwersytecie Wrocławskim. Studenci prawa, zamiast uczyć się paragrafów, wolą kopać bitcoiny. Kopalnię kryptowalut odkryto w piwnicy ich wydziału. Kable się zwęgliły, dym się uniósł, a straż pożarna zgasiła nie tylko pożar, ale i studenckie marzenia o bogactwie. Teraz cyberpolicja szuka winnych kradzieży prądu. A bitcoiny są już po 100 tys. dolarów. To się nazywa pech.

Ach, te wizowe przekręty! Trójka Ukraińców w Warszawie założyła sobie fałszywą szkołę i sprzedawała wizy cudzoziemcom. 1057 sztuk po 7,5 tys. zł od sztuki, na zasadzie, że jest to wiza studencka. Kiedyś za wizę do Ameryki trzeba było dać 2 tys. dolarów pod stołem. Teraz tyle samo kosztuje wjazd do Polski, a do USA jeździmy bez wiz. Ameryka skapcaniała, a Polska urosła. Łza mi się w oczku kręci.

Wrocław, Al. Armii Krajowej i ul. Ziębicka – miejsce, gdzie grawitacja szwankuje. Rowerzyści padają tu jak muchy na gołoledzi. Karetka czeka na miejscu niczym na mecie wyścigu kolarskiego. Władze miasta rozkładają ręce: materiały bitumiczne są tu te same co wszędzie. A może by tak, drodzy urzędnicy, piaskiem sypnąć? Czasem proste rozwiązania są najlepsze.

Na Trasie Kaszubskiej w Gdyni 32-letni kierowca zapierdalał swoim BMW 209 km/h. Został zatrzymany przez policję, a ta ustaliła, że już go kiedyś zatrzymywała za przekroczenie prędkości i zabrała mu wtedy prawo jazdy, którego on obecnie nie ma. Dowalili mu zatem 5 tys. zł mandatu i sryliony punktów karnych. My byśmy mu dowalili jeszcze pięć kawałków za bezczelność. No można czasami jechać bez prawka, ale nie wypada się z tym afiszować.

Boguszów-Gorce. 65-latka kontra oszuści. *Pani pieniądze w banku nie są bezpieczne* – słyszy od fałszywego policjanta. *Proszę je wyjąć, włożyć do reklamówki i powiesić na płocie*. Sprytna seniorka pakuje do reklamówki jabłka i krzyżówki. Oszust łyka haczyk. Prawdziwa policja czeka na niego w zasadzce. 40-latek ląduje w areszcie. Brawo dla babci!

Warszawa – miasto pluskiew. Tak twierdzi w radiach stołecznych i na portalach „biolog terenowy", a zarazem właściciel firmy dezynsekcyjnej Pogotowieinsektowe.com Remigiusz Barczyński. Pluskwa domowa ma 4–6 mm długości i żeruje na ludziach i zwierzętach. W nocy wgryza się w śpiących i ssie krew. Samica składa 500 jaj, z których wylęga się 250 nowych pluskiew (samic). Urząd Dzielnicy Praga Południe to istna pluskwiarnia. Urzędnicy pogryzieni przez insekty pracują zdalnie. Reklama dźwignią handlu. Pan Barczyński, promując swoje usługi, straszy pluskwami. Czy Warszawa rzeczywiście jest najbardziej zapluskwionym miastem w Polsce? Wątpliwe. Ale biznes się kręci.

Zwiększenie stawek opłaty targowej jest niezbędne do uzyskania wyższych dochodów bieżących Gminy Biskupiec z uwagi na ciągle rosnące wydatki – czytamy w uzasadnieniu do uchwały podpisanej przez burmistrza Biskupca. Chodzi o to, że ta opłata została podniesiona w Biskupcu ze 170 zł do 1050 zł w niedziele. *Co do zasady niedziele są dniem wolnym od handlu* – czytamy w uchwale. *Tym samym dla osób handlujących na targowiskach w niedzielę, z uwagi na brak dostępności towarów w sklepach, parkach handlowych, galeriach handlowych, jest to czas korzystniejszy dla handlu i możliwości sprzedaży większej ilości towarów*. Gratulujemy znajomości mechanizmów wolnego rynku. Oby tylko nie strzeliły burmistrzowi do głowy.

CBA Kraków zatrzymała burmistrza Radoszyc za korupcję. Przyjmował łapówki za zatrudnianie w szkołach i innych jednostkach. Kaucja 25 tys. zł i burmistrz na wolności. Skorumpowanie zatem niewielkie, żądania umiarkowane. CBA Kraków–Radoszyce: 140 km. CBA Kielce–Radoszyce: 40 km. Krakowskie CBA spaliło zatem kupę benzyny. Czyżby nie wiedzieli o delegaturze w Kielcach? A może po prostu lubią jeździć? W każdym razie burmistrz na wolności, a podatnicy za benzynę zapłacili.

Pracujemy, co nie jest do końca dobre, ale konieczne, nad rozluźnieniem zasady niemożliwości zadłużania się na wydatki bieżące. Trzeba z tym skończyć w pewnym momencie, ale jeszcze ten rok, dwa tego potrzebujemy – powiedział wiceminister funduszy Jacek Karnowski podczas debaty o nowym ustroju finansów samorządowych podczas Samorządowego Forum Kapitału i Finansów w Katowicach. Nie do końca rozumiemy pana ministra. Czy chodzi mu o to, że *rozluźnienie zasad niemożliwości zadłużania doprowadzi do wzrostu długu*? A może o to, że *zasady niemożliwości zadłużania ulegną rozluźnieniu*? Czy może raczej, że *niemożliwość zadłużania zostanie ograniczona przez rozluźnienie zasad*? Z wypowiedzi ministra może też wynikać, iż *rozluźnienie zasad doprowadzi do zniesienia niemożliwości zadłużania* albo *zadłużanie stanie się możliwe dzięki rozluźnieniu zasad niemożliwości*. Poważnie. To nie jest już gonitwa myśli. To jest bełkot.

W Poznaniu na Pl. Wolności 12-letni Kuba sprzedaje ciastka. Twierdzi, że zbiera na obóz piłkarski w Zakopanem z klubem MKS Olimpia Koło. Ciastka schodzą jak świeże bułeczki. Prezes klubu jednak zaprzecza – Kuba nie jest ich zawodnikiem, o obozie też nic nie wiedzą. Chłopiec najwyraźniej próbuje naciągnąć ludzi na kasę. Zdolny przedsiębiorca z niego, tylko moralność szwankuje. Pewnie karierę w biznesie zrobi. A w polityce na pewno.

Jak doniosła Polska Agencja Prasowa, Zakopane postanowiło zabłysnąć. W Parku im. Piłsudskiego pojawiły się świąteczne iluminacje – multimedialne widowisko, które zapiera dech w piersiach, a przede wszystkim w portfelach. Bilet normalny – 49 zł, ulgowy – 42 zł. Mieszkańcy Zakopanego płacą połowę, a góralskie dzieciaki wchodzą darmo. Burmistrz Łukasz Filipowicz wierzy, że to wzmocni pozycję miasta. Ja tam wierzę, że wręcz przeciwnie.

Sezon na morsowanie, czyli kąpiele w lodowatej wodzie, wystartował. W Rzeszowie na kąpielisku Żwirownia 40 członków klubu Sopelek przebranych za Mikołajów z brawurą zanurzyło się w odmętach zimna. Podziwiał ich tłum dobrze ogaconych i obutych. Maniacy zrobili jednak wrażenie. Kwesta na rzecz Podkarpackiego Hospicjum dla Dzieci przeprowadzona wśród widzów przyniosła 3 tys. zł.

Służba Więzienna z właściwą sobie finezją ogłosiła 17 grudnia (najbliższy wtorek) Dniem Bez Przekleństw. Akcja „Stop wulgaryzmom" ma, jak się zdaje, ucywilizować język skazańców. *Dla niektórych wyartykułowanie jednej wypowiedzi bez przekleństw to nie lada wyzwanie, nie mówiąc już o całym dniu abstynencji od brzydkich wyrazów* – tłumaczą klawisze. Słuszna uwaga. Sam, choć nadal na wolności, miewam z tym problemy ku&#@ mać!

RJ

PS Informacje zawarte w wieściach gminnych, zaczerpnięte z mediów regionalnych, należy konsumować, pamiętając, że prawda bywa ubarwiona, upiększona, a czasem wręcz zniekształcona. Nie bierzemy za to odpowiedzialności ani cywilnej, ani honorowej.

REKLAMA

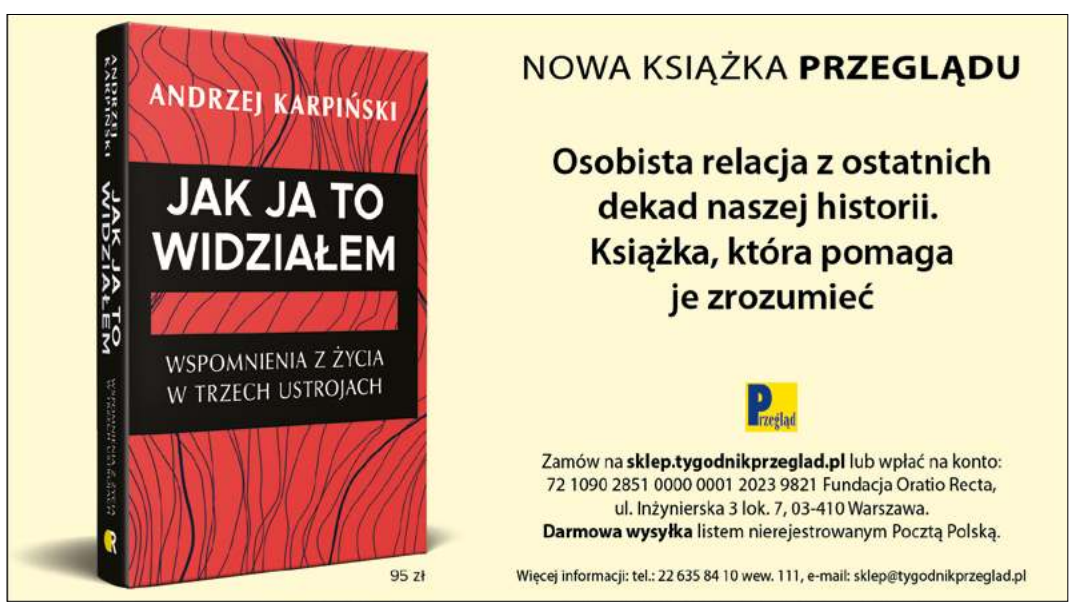

Zdrowe bo modne

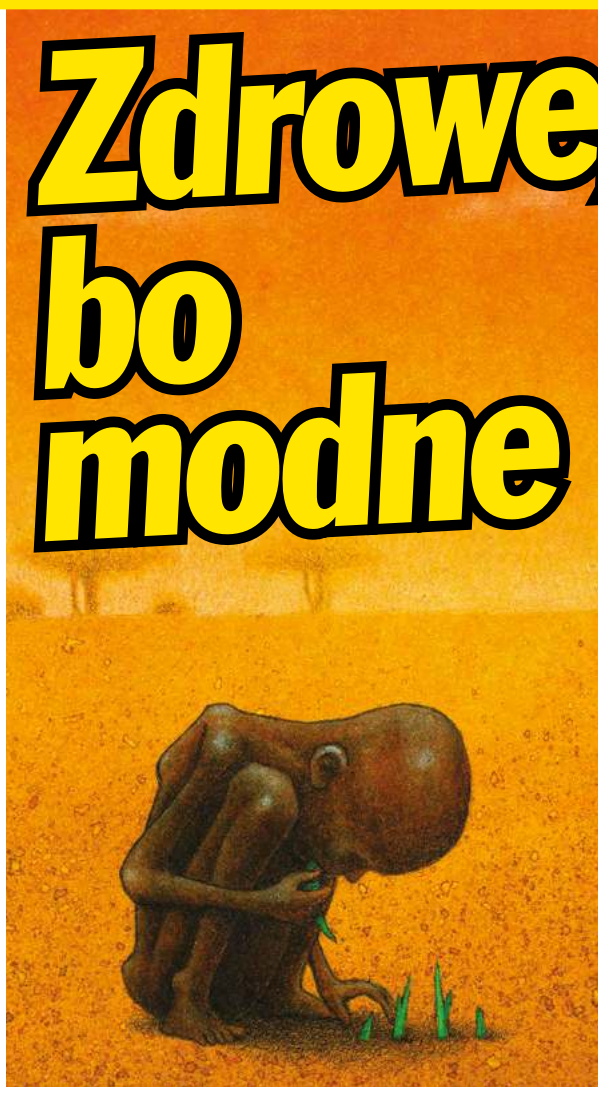

Co powinna zrobić po wyjściu z toalety osoba, która właśnie ulżyła biegunce, ale wciąż przepełniają ją gazy, doświadcza bulgotania w brzuchu, a na dodatek zbiera jej się na wymioty? Pobiec do internetu, bo tam dowie się, że podobnie jak czwarta część narodu polskiego jest osobą nietolerancyjną w stosunku do laktozy. O wiele bardziej tolerancyjni są Duńczycy, u nich z trawieniem mleka ma problem ledwie 6 proc. populacji. Daleko nam jednak do 38 proc. nietolerujących fety i jogurtu Greków.

Bój się i kupuj

Dzięki internetowej diagnozie zdyskomfortowany Polak lub Polka ma kilka wyjść: biegać na sedes, nadymać się i dalej puszczać wiatry; kupić cudowny suplement; nie pić mleka, nie używać śmietany i nie jeść serów; skorzystać z oferty stoisk z wyrobami bezlaktozowymi.

Polak nie byłby sobą, gdyby nie wybrał opcji z suplementem w połączeniu ze zdrową żywnością. Popularność tych produktów wskazywałaby, że w byciu katowanymi przez wyroby mleczne nie ustępujemy Grekom. Albo że jesteśmy kretynami, którzy w zwykłym przytruciu dopatrują się znaku, że trzeba ulec kolejnej wciśniętej nam modzie.

Tak czy inaczej, lubimy dawać sobie zdzierać skórę przy kasie i marnować papier toaletowy. Wszak w ulotce cudownego suplementu za dwie dychy jest adnotacja, że *spożycie w nadmiernych ilościach może mieć efekt przeczyszczający*. Jeszcze bardziej przeczyszczająca – dla portfela – jest bezlaktozowa żywność, dwa do pięciu razy droższa od zwykłych serów, mlek, jogurtów, śmietan i lodów.

W PRL wyroby czekoladopodobne nie miały czekolady – nie z powodu dbania władzy o stan zdrowia obywateli, ale dlatego, że na nasiona kakaowca nie starczało dolarów. Dziś firmy cukiernicze nie wstydzą się wciskać czekolady, w której nie ma nawet grama kakao, pod handlową nazwą czekolady białej. Ba, jest coś, co smakowi czekolady urąga – ale zmanipulowany klient nawet tego nie zauważa, gdy kupuje superzdrową czekoladę bez cukru.

Wszyscy producenci żywności kombinują, co by tu jeszcze klientowi wcisnąć pod szczytnym hasłem wychodzenia naprzeciw jego potrzebom. Tak naprawdę jest oczywiście na odwrót – potrzeby kreuje się w pierwszej kolejności.

Tak urodziły się takie potworki jak piwo bezalkoholowe i bezkofeinowa kawa. To pierwsze zdaniem każdego piwosza piwem nie jest, a na dodatek ma alkohol. Z reguły 0,2–0,5 proc. Poza tym występuje od lat. I nigdy nie miało wzięcia. Od czego jednak spece od reklamy?

Piwo bezalkoholowe jest doskonałą alternatywą dla kierowców, a także osób niepijących alkoholu z powodów zdrowotnych lub światopoglądowych – wybrzmiało i sprzedaż ruszyła.

Piwo tego typu może być bezpiecznie spożywane nawet przez kobiety w ciąży czy osoby ze schorzeniami zdrowotnymi – szli dalej marketingowcy i – jak się okazuje – mieli rację. Piwo bezalkoholowe to dziś 6,5 proc. sprzedaży w potężnym segmencie piwa. W pierwszym półroczu jego sprzedaż urosła o kolejne 16 proc. w stosunku do roku ubiegłego.

Nigdzie nie ma oficjalnych danych pokazujących, kto to kupuje. Nieoficjalnie można usłyszeć, że ten typ napojów od lat jest przebojem wśród nastolatków bez dowodu osobistego. Sęk w tym, że przepisy zabraniają sprzedawania nieletnim nawet piwa, które oficjalnie nie ma procentów. Sprzedawcy jednak się tym nie przejmują. Maksymalnie wkurza to ekspertów od alkoholizmu, którzy uważają, że taka polityka browarów w stosunku do dzieciaków spowoduje, że te przyzwyczają się do smaku i szybko staną się konsumentami piw prawdziwych.

Dla fanów prozdrowotnego żarcia niezawierającego czegoś tam, jest oczywiście bezglutenowe piwo bezalkoholowe. Pięciokrotnie droższe od standardowego.

Wieś i PSL ekologom nie przepuszczą

Odmyśl

Zimą zeszłego roku protestujący przeciwko napływowi produktów rolnych chłopi zablokowali granicę. Błyskawicznie do protestu dołączyli myśliwi. Rolnicy powitali ich z otwartymi ramionami. Oczywiście miastowym prozwierzątkowcom to się nie spodobało, bo nie mieściło im się w głowach, że myśliwi przez kogokolwiek mogą być postrzegani jako istoty pożyteczne. Dla klasycznego aktywisty myśliwy to przecież pijany facet z dwururką wyposażoną w noktowizor, masakrujący wszystko, co się w lesie rusza.

Dwururka na blokadzie

Miastowi nie wiedzą jednak, że myśliwi chronią włościan przed niszczącym dla plonów wpływem zwierzyny dzikiej. Ba, dzięki myśliwym chłopi są w stanie uzyskać za te straty kasę większą niż szkoda, jaką wyrządziły dziki, sarny, czy jelenie.

Dlatego jednym z głównych postulatów rolniczo-myśliwskich było wyjęcie gospodarki leśnej z władania ministerstwa klimatu i przywrócenie jej na łono resortu rolnictwa.

Jeszcze kilka lat temu myśliwych było w Polsce 120 tys. Potem Agnieszka Holland zrobiła swój antymyśliwski „Pokot". I teraz ludzi z dwururkami jest ponad 130 tys. Jeśli jednak ktoś sądzi, że to strasznie dużo, to się myli. Jest to bowiem w Europie liczba trzecia od końca. Najzabawniejsze, że statystyki myśliwych najwyższe są tam, skąd biorą ponoć wzorce wszyscy ekologiczni aktywiści – w krajach skandynawskich mianowicie.

Polityczne przyporządkowanie nie było jednak jedynym postulatem myśliwych. Domagali się również tego, by mogli korzystać z termo- i noktowizji. Ale też wprowadzenia systemowych rozwiązań w zakresie gatunków łownych, które zapewnią powrót na listę od odstrzału tych gatunków, które nie wymagają dalszej ochrony. No i zrobienia czegoś z hipermarketami, tak, żeby ludzie w miastach mieli dostęp do taniej dziczyzny. Oczywiście nie obyło się bez postulatów ideologicznych – myśliwym chodziło więc o *pełne uznanie gospodarczej, przyrodniczej i kulturowej funkcji łowiectwa i roli myśliwych w zarządzaniu i wykorzystywaniu odnawialnych zasobów przyrodniczych*. Nie zabrakło i postulatu pogonienia psychoekologów, przez których na polską wieś wróciły wilki.

Rolnicy podpisywali się pod tymi postulatami oburącz. Zresztą dowodów ich uczuć do myśliwych nie brakuje.

W Polsce grubo ponad milion osób – z reguły mieszkających na wsi – jest właścicielami działek, które znajdują się w granicach poszczególnych obwodów łowieckich. Obwody łowieckie to obszary, w których myśliwi mogą polować, stawiać ambony i jeździć samochodami terenowymi. Do obwodów łowieckich należy 90 proc. powierzchni Polski. Od 2018 r. obowiązuje ustawa, dzięki której ktoś, kto nie chce na swoim terenie myśliwych, może złożyć oświadczenie do starosty – i już następnego dnia faceci ze strzelbami mają zakaz pojawiania się na wyłączonej z obwodu działce. Sześć lat funkcjonowania takiego prawa pokazało, że ludzie mają dyrdymały aktywistów prozwierzątkowych gdzieś. Przez pierwsze trzy lata, mimo apeli ekologów we wszystkich docierających na wieś mediach, złożono nieco ponad 1000 takich wniosków; ułamek promila terenów łowieckich RP. Od tamtej pory statystyka ta niemal nie drgnęła.

Jeszcze w lipcu 2014 r. Trybunał Konstytucyjny uznał, że przepisy przypisujące prywatny

eprasa.pl 602b04e378

A śmiejemy się z ofiar przekrętów na wnuczka i policjanta...

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Martwica mózgu

Kiedyś niemiłe samopoczucie brało się ze stresu, jedzenia w pośpiechu, kanapowego stylu życia lub czegoś, czego nigdy nie było czasu zdiagnozować u lekarza. Od roku 2011 wszystko się zmieniło. Australijski naukowiec Peter Gibson ogłosił wyniki badań, z których wynikało, że za te wszystkie niefajne objawy odpowiada mieszanka białek roślinnych występujących w ziarnach pszenicy, żyta, jęczmienia, orkiszu czy owsa. Nauka nadała jej nazwę glutenu.

Nikt nie przepada za złym samopoczuciem czy wzdętym brzuchem, a na dodatek nazwa gluten przypominała źle kojarzący się czytelnikom poradników glutaminian sodu, czyli wzmacniacz smaku i zapachu znany ze wszystkich etykiet produktów spożywczych jako E 621. Pojawił się popyt na produkty z przekreślonym kłosem. Jedzenie bułek czy chleba stało się passé. W sklepach zaroiło się od półek z produktami bezglutenowymi.

Słowo „bezglutenowy" stało się synonimem zdrowego stylu życia. Wszędzie pojawiły się bezglutenowe pieczywo, kaszki, słodycze oraz surowce do wypiekania zdrowego żarcia w domu. A ponieważ na zdrowiu nie wolno oszczędzać, to wszystko to kosztuje kilka razy tyle, co zatrute glutenem odpowiedniki.

Bezglutenowość okazała się marką – jak Dior czy Chanel. Wystarczyło napisać, że coś jest bezglutenowe, by wystrzelona w kosmos cena nie była dla nikogo barierą. Bezglutenowe pączki są zatem 3,5 razy droższe niż ich niezdrowe odpowiedniki. Czterokrotnie droższe od innych są też bezglutenowe ciasteczka owsiane. Bezglutenowa mąka orkiszowa przebija cenę mąki z prostackiej pszenicy siedmiokrotnie.

I niech uważnego Czytelnika nie zmyli to, że wcześniej pisałem o owsie i orkiszu jako przykładach roślin zawierających gluten. W mące orkiszowej i ciastkach owsianych – nawet opatrzonych napisem „bezglutenowe" gluten występuje, jak występował. Bo przecież nie chodzi o niego, ale o zysk.

Istnieje grupa ludzi, której gluten, niemal dosłownie, wypala bebechy. To chorzy na celiakię. Jednak ich populacja wynosi 1 proc. Kolejne 6 proc. Polaków musi uważać, co je, bo ma zdiagnozowaną nieceliakalną wrażliwość na gluten. Tyle że wszystkie te osoby trzymają się od półek z produktami bezglutenowymi z daleka. Uważają, że – po pierwsze – jest na nich dużo za drogo; a po drugie, większość takich towarów gluten zawiera.

Sami kupują tam, gdzie kupowali zawsze. Nie tykają wspomnianej bezglutenowej mąki orkiszowej, bo kilka razy taniej zaopatrzą się w naprawdę bezglutenową mąkę kukurydzianą. Która mimo braku odpowiedniego napisu inkryminowanego białka nie zawiera.

Moda na żywność bezglutenową przyczyniła się jednak do pchnięcia w przód medycyny. Badania Australijczyka zweryfikowało wielu innych uczonych i teraz wiadomo, że w zdrowym organizmie brak glutenu powoduje namnażanie się takich mikrobów jak enterobakterie czy szczepy E. coli. Z braku glutenu szlag trafia dziesiątki bakterii, dzięki którym nasze trzewia hulają jak trzeba. Poza tym bezglutenowcy zaczynają na swojej diecie tyć, bo większość spożywanych przez nich drogich produktów jest niemal wyprana z błonnika. Wyszedł też jeszcze taki drobiazg jak to, że gluten obniża poziom trójglicerydów. Czyli nie zjadając go, łatwiej załapiemy się na zawał.

Niemodyfikowana kość z tektury

Bezglutenowością i bezlaktozowością zarazili się głównie ludzie mający się za wykształconych i światowych. Natomiast antyGMOizm dotknął zdecydowaną większość Polaków. Dla miastowego żywność genetycznie modyfikowana jest zła, bo tak przeczytali w sieci. Dla wsi i miasteczek jest zła, bo modyfikowana genetycznie – bezbożnie znaczy się.

Oczywiście jedni i drudzy i tak wcinają soję, rzepak czy kukurydzę z pokręconą genetyką – bo po prostu

GMO zdominowało wielkie uprawy, gdyż dzięki modyfikacjom genetycznym taka pasza i żarcie okazały się tańsze w produkcji. A na dodatek – w znakomitej większości – zdrowsze. Bo wszczepione geny zabezpieczają rośliny przed chorobami, grzybami i innym cholerstwem,

które normalnie zwalczałoby się, opryskując plantację hektolitrami jakiejś trutki. Spece od GMO wymyślili odmianę ryżu dla głodujących i w związku z tym cierpiących na kurzą ślepotę. Zmodyfikowany złoty ryż zawiera na tyle dużo witaminy A, że biedacy będą widzieli nawet po zmroku.

Fachowcy od handlu znają antygenetyczną fobię Polaków, wywalili więc na części produktów, w których zmodyfikowane organizmy maczały korzonki, napisy o niezawieraniu GMO. No i zwiększyli ich ceny co najmniej połowę. Zupełnie bezkarnie – żadna inspekcja nie zainwestuje przecież w przetestowanie DNA jajek czy sałatki. A nawet gdyby zainwestowała, to i tak niczego nie znajdzie.

Lepiej słuchać Greenpeace'u twierdzącego, że lepsza ślepota niż niszczenie przez GMO bioróżnorodności biologicznej. Bo bioróżnorodność jest *jednym z fundamentalnych warunków przetrwania naszego świata* – nauczają ekologowie. Zupełnie jakby to GMO odpowiadały za zniknięcie dinozaurów, mamutów i tygrysów szablozębnych.

Handlowcy nie są jednak od filozofowania, tylko od wzmacniania fobii i przekuwania ich na pieniądze.

Czasem jednak przeholowują. Producenci psiej i kociej karmy reklamują przecież bezglutenowe żarcie dla psów i kotów, udowadniając tym samym, że dotąd kłamali, że składa się ono z mięsa i warzyw, w których glutenu przecież nie ma. Ale od czasu, gdy dla domowych drapieżników można kupić żywność wegańską, w tym segmencie rynku nic już chyba nie jest w stanie zaskoczyć.

Skoro można zarobić na internetowych żywieniowych strachach w przypadku zwierząt, to dlaczego nie na dzieciach?

Ostatnio pojawia się w mediach wiele materiałów mówiących, że dzisiejsze dzieci dojrzewają coraz szybciej. Różni mądrale już wyciągają strzępki badań, z których wynika, że jak dziewczynka za wcześnie dostanie miesiączki, to będzie miała raka piersi, a młodzianowi, któremu w 13. roku życia sypnie się wąs, za parę lat trzeba będzie amputować zajęte nowotworem jądro.

Zdziwi kogoś, że wielu lekarzy udziela w sieci porad, co zrobić, żeby dojrzewanie u dzieci powstrzymać? Że powstają o tym dziesiątki poradników? Że pojawiają się diety na niedojrzewanie i spowalniające suplementy?

Od wielu lat internet co chwila przypomina, że naukowcy dowiedli, iż ludzie pijący wino są zdrowsi od abstynentów. Rzadko zaś można przeczytać, że badanie zweryfikowano. I dogrzebano się tego, iż biorące w nim udział osoby, które deklarowały niepicie, w większości nie spożywały alkoholu dlatego, że z powodu różnych schorzeń lekarze im zabronili. Wyszło zatem, że pijący byli zdrowsi nie dlatego, że pili – pili, bo byli zdrowsi. Tylko że taki wniosek nie spowodowałby wzrostu sprzedaży wina. Nie było więc pieniędzy, żeby go upowszechniać.

TOMASZ BOROWIECKI

iwacze

teren obwodom łowieckim naruszają konstytucyjne prawo własności. Władza dostała 18 miesięcy na odpowiednie znowelizowanie prawa łowieckiego. Sejm niczego w tym czasie nie zmienił, więc do sądów zaczęły spływać skargi na bezprawne polowania na terenach prywatnych. Aktywiści każdą taką skargę mielili w mediach społecznościowych całymi miesiącami, by po roku móc zakrzyknąć, że odnieśli wielki sukces, gdyż wszystkie wyroki sądów administracyjnych są niekorzystne dla myśliwych, a co najważniejsze żadna ze skarg nie została oddalona. Działacze zapominali jednak dodać, że do sądów takich skarg spłynęło ledwie kilka.

Idzie się dogadać

Aktywistom to nie przeszkadzało i uruchomili stronę, gdzie tłumaczyli krok po kroku, jak uzyskać wyłączenie ziemi z obwodu łowieckiego. Załącznikiem były gotowe do pobrania wzory pism sądowych. Po pierwszym tygodniu portal miał 50 tys. wejść. Czyli odwiedzali go głównie inni aktywiści.

Prozwierzątkowcy zastosowali więc inną metodę. W roku 2017 gazety i portale internetowe niemal co tydzień puszczały tekst o tym, jak myśliwi zranili psa, dziecko czy wędkarza albo wypłoszyli komuś agroturystów. Nienawiść do morderców zwierzyny leśnej zdawała się powszechna. Szum medialny zrobił się na tyle duży, że dotarł do znanego z miłości do zwierząt Kaczyńskiego. Ten uznał, że jest szansa na zapunktowanie w elektoracie, i to w sposób nic państwo PiS niekosztujący.

Dzięki temu ustawa prawo łowieckie ubogaciła się o artykuł 27b. Umożliwia on właścicielowi nieruchomości złożenie – w starostwie powiatowym, w dowolnej formie – oświadczenia o zakazie polowania na swoim terenie. Nowelizacja wymogła też na wojewodach przeprowadzenie reformy obwodów łowieckich i wyznaczenie ich nowych granic. Wojewodowie mieli na to czas do marca 2021 r. Rzecz była dla chcących się pozbyć myśliwych istotna, bo dotykała pieniędzy.

Wszystkie bowiem osoby, które złożyły wnioski o wyłączenie swoich terenów z obwodów myśliwskich przed nakreśleniem ich nowych granic, łapały się na odszkodowania za straty spowodowane przez zwierzynę leśną. Tyle że za straty z terenów niebędących częścią obwodów łowieckich mieli płacić nie myśliwi, ale wojewoda.

Portale antymyśliwskie jęły opisywać, jak to za zryte przez dziki pola rzeczoznawcy wojewody dają dużo więcej hajsu, i to od razu, a myśliwi – gdy pole jest w granicach obwodu łowieckiego – wyceniają straty niżej i płacą z opóźnieniem. Miało to przekonać rolników do wypisywania gruntów z obwodów.

Chyba nie do końca przekonało – np. wojewoda pomorski na dwa tygodnie przed końcem wytyczania granic obwodów miał na biurku tylko dwa wnioski o wyłączenie działek z gestii myśliwych. Naród nie uwierzył w dobrą wolę służb wojewody. Wiedział bowiem dobrze, że jak się z myśliwymi żyje w zgodzie, to da się z nimi załatwić więcej niż z jakimś rzeczoznawcą państwowym.

Od lat wyceny szkód spowodowanych przez zwierzynę leśną były załatwiane w ten sposób, że jak zające zdeptały pół hektara zasiewów, to myśliwy podpisywał się pod protokołem, na którym było to półtora hektara. Rolnik dostawał odszkodowanie za hektar – dwa razy wyższe niż straty, które rzeczywiście poniósł – a myśliwy miał dla koła szmalec za zniszczone pół hektara. Wszyscy byli szczęśliwi.

Mieszkańcy wsi olali rzeczoznawcę wojewody i nie powypisywali się z obwodów. Zrobili to niemal wyłącznie miastowi, którzy za miastem mieszkają na stałe od niedawna albo tylko przez parę dni w roku, bo kupili sobie tam działkę rekreacyjną jako gospodarstwo rolne lub leśne. Na dodatek tacy miastowi wieśniacy też w znakomitej większości dali sobie siana z wypisywaniem się z obwodów myśliwskich.

Celownik wiceministra

O braterstwie rolniczo-myśliwskim nie miał pojęcia wiceminister z resortu Henning-Kloski – Mikołaj Dorożała. Bo to on stał się dla myśliwych wrogiem numer jeden – i to niemal w dniu zaprzysiężenia, gdy ogłosił powstanie zespołu ds. zmiany prawa łowieckiego. Zaprosił do tej grupy myśliwych, naukowców zajmujących się biologią ssaków, aktywistów i ekspertów od praw zwierząt. Rozmowy przebiegały w duchu takiego zrozumienia, że myśliwi w pewnym momencie obrazili się na wszystkie propozycje i wyszli z obrad.

Kolejnym zgrzytem między Dorożałą a myśliwymi było ogłoszenie zamiaru wprowadzenia moratorium na odstrzał czterech gatunków ptaków: cyraneczki, głowienki, czernicy i łyski. Ludziom z dwururkami nie chodziło nawet o to ptactwo – na które i tak prawie nikt nie polował – ale o to, że za moratorium stała koalicja Niech Żyją, czyli zrzeszenia kilkudziesięciu organizacji zajmujących się obroną praw zwierząt. Myśliwym zaś na dźwięk słów Niech Żyją podnosi się ciśnienie. Koalicję nazywają skrajnie ideologiczną grupą, a jej aktywistów ekoterrorystami. Oprócz moratorium Dorożała podpadł propozycją wprowadzenia badań okresowych myśliwych, ograniczenia polowań zbiorowych i używania noktowizji. Ba, w odpowiedzi na postulaty środowiska łowieckiego, by dopuścić do polowań dzieci, zasugerował podwyższenie wymaganego wieku z obecnych 18 do 21 lat.

Neutralizacją wiceministra zajął się nowy łowczy krajowy, nominowany na to stanowisko przez PSL wieloletni polityk tej partii Eugeniusz Grzeszczak. Gość się nie certolił i wezwał myśliwych, by byli razem i oparli się zagrożeniu ze strony *wąskich grup światopoglądowych.* Myśliwi przez parę miesięcy organizowali więc przeciwko Dorożale demonstracje i pikiety.

Wygrali myśliwi i oczywiście PSL. Jedynym ustępstwem była zgoda na moratorium w sprawie czterech gatunków ptaków.

Sprawę do końca załatwił resort, którym kieruje szef PSL. W najnowszym projekcie ustawy o ochronie ludności i obronie cywilnej

myśliwi mają mieć darmowe ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej oraz od następstw nieszczęśliwych wypadków, a także bezpłatne badania lekarskie. Dlaczego? Bo jako posiadacze broni długiej mają stać się takimi samymi obrońcami Polski jak weekendowe WOT.

Dorożała przegrał, choć jeszcze w trakcie konsultacji międzyresortowych zgłosił propozycję wykreślenia Polskiego Związku Łowieckiego z listy podmiotów obrony cywilnej, odwołując się do argumentów związanych z wiekiem. Jego średnia w PZŁ wynosi powyżej 50 lat.

Myśliwi nie wierzą, że wiceminister im odpuści. Ich zdaniem Dorożała będzie dążył do likwidacji łowiectwa metodą salami, która wkrótce ma doprowadzić do zredukowana gospodarki łowieckiej w Polsce o 50 proc. A w kolejnych trzech, czterech latach, dzięki następnym decyzjom, łowiectwo miałoby być zlikwidowane do zera. W miejsce obwodów PZŁ miałyby powstać prywatne obwody łowieckie. Nieliczni myśliwi zaś zostaliby zatrudnieni na państwowych etatach w nadleśnictwach, gdzie mieliby się zajmować wyłącznie odstrzałem sanitarnym. Polska stałaby się wielkim ogrodem zoologicznym, gdzie strach byłoby jechać samochodem, o wejściu pieszo do lasu nie wspominając. Wszak – jak uważają naukowcy – zwierzyny płowej i dzików mamy już dziś więcej, niż zamieszkiwało te tereny, gdy ludzi tu prawie nie było.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl 602b04e378

Jedenaste – nie seksualizuj

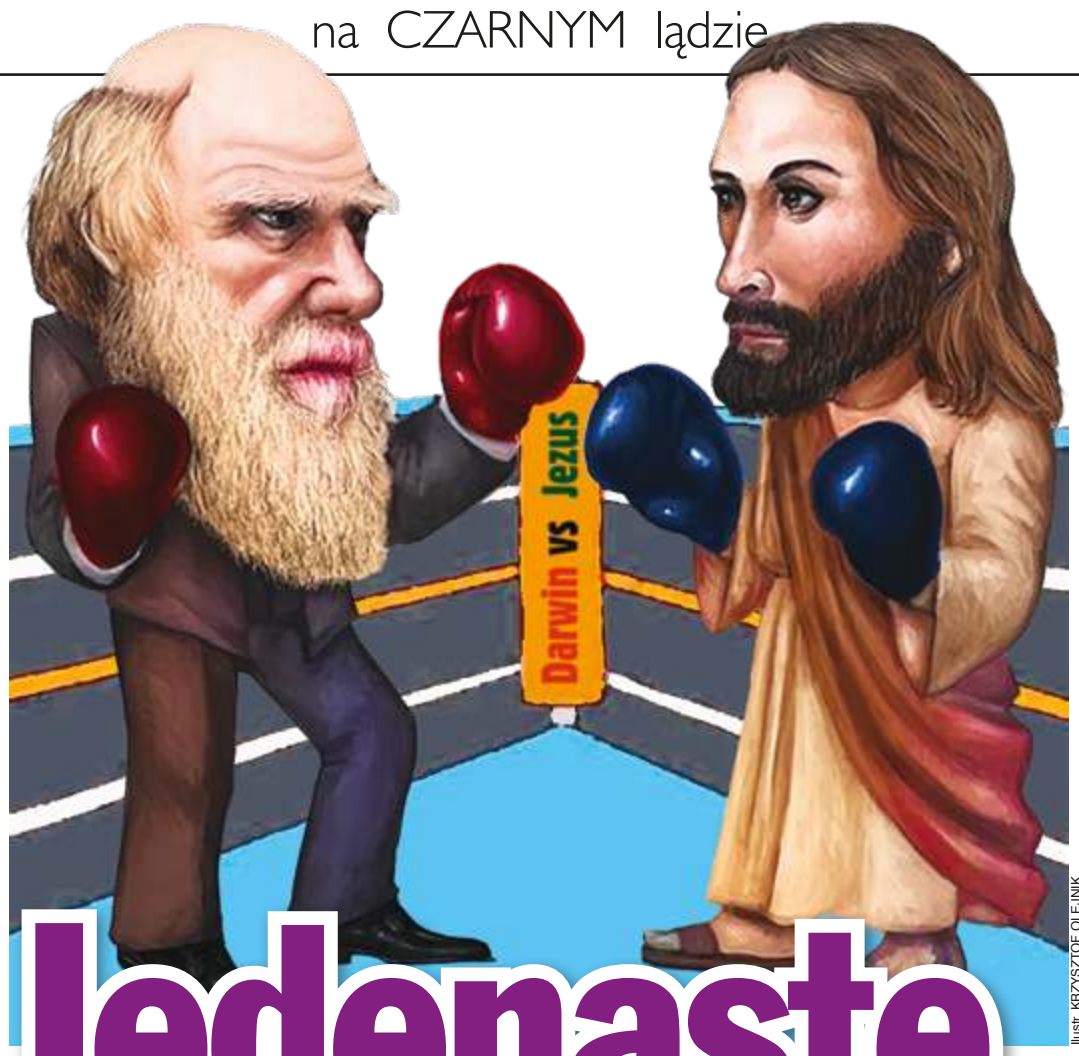

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Opryszczka w służbie cnoty

Kościół, wbrew pozorom, jest instytucją na wskroś racjonalną. Od dwóch tysięcy lat robi wszystko, aby zapewnić sobie władzę, pieniądze i dobrobyt funkcjonariuszy.

Przez stulecia dobrostan kleru górował nad dobrostanem owieczek przede wszystkim w kwestii seksu. Grzechu, za który wiernym groził ogień piekielny. Wszystkie niekościelne teksty pisane od zarania Kościoła pełne były opisów praktyk seksualnych duchowieństwa, o których nikt poza duchownymi nie śmiał nawet pomyśleć. Pornokracja w Stolicy Piotrowej z X w. czy czasy papieżowania Borgii to drobny ułamek tego, co się na plebaniach, w kuriach i klasztorach wyczyniało. Wszak to księża rozgrzeszali wedle własnego uznania, a biskupi dawali dyspensy. Mogli więc robić w alkowach, co im się żywnie podobało i z kim tylko chcieli.

Rozwiązła Baba-Jaga

Żeby kler przez stulecia miał monopol na udane życie seksualne, wprowadzono do doktryny katolickiej kilogramy zakazów, znanych dziś jako katolicka etyka seksualna – a sprowadzających się do tego, że o ile księżom wolno wszystko, to cała reszta ma się realizować erotycznie tylko w małżeństwie i jedynie w celu spłodzenia potomstwa.

Powstająca przez stulecia doktryna seksualna Kościoła przestała – nawet dla hierarchów – być czymś, co niegdyś wymyślono ku uciesze duchowieństwa, a stała się prawdą wiary równie ważną jak przykazania kościelne. Szczególnie te mówiące, że owieczki winne są dawać na Kościół, ile tylko mogą, ale nie mniej niż…

Świat jednak szedł do przodu i kościelny monopol na czerpanie radości z seksu się skończył. Teraz zaś, gdy klerowi odebrano ostatnią zabawkę w postaci nieograniczonego korzystania z wdzięków dzieci, duchowieństwu zostało tylko jedno – bycie psem ogrodnika.

To dlatego Konferencja Episkopatu Polski podjęła krucjatę przeciwko edukacji zdrowotnej – nowemu przedmiotowi, który zamierza w przyszłym roku wprowadzić resort oświaty. Biskupi straszą maluczkich rozpasaniem seksualnym ich latorośli. *Rozporządzenie MEN, szczególnie dotyczące kształtu edukacji seksualnej w szkole, narusza obowiązujące w Polsce prawo, godzi w prawa rodziców do decydowania o ich dzieciach oraz zagraża prawidłowemu rozwojowi dzieci i młodzieży. Nie można zaakceptować deprawujących zapisów dotyczących edukacji seksualnej. Wychowanie seksualne zgodnie z Konstytucją pozostaje w kompetencjach rodziców, a nie państwa* – grzmi komunikat Episkopatu. Pisząc o rodzicach, hierarchowie mają pewnie na myśli Matkę Boską i Boga Ojca, którzy swoją wolę objawiają właśnie duchownym.

Przed laty dokładnie to samo mówił mediom – zapomniany już nieco – ks. Dariusz Oko: *Jest okazja, żeby polskie dzieci i młodzież bronić przed straszną seks-deprawacją znaną mi dobrze z Zachodu* – wzywał, po czym lamentował nad *błędnym wychowaniem seksualnym, które powoduje seksualizację młodzieży i prowadzi m.in. do gwałtów młodzieży na młodzieży*. Potem leciał wyliczanką: *Liczba zachorowań na AIDS w Szwecji i Niemczech, które mają edukację seksualną, jest dwukrotnie większa procentowo, a w Wielkiej Brytanii sześciokrotnie większa. Tam edukacja seksualna opiera się m.in. na puszczaniu filmów pornograficznych w szkołach*.

Oczywiście w bzdury głoszone przez ks. Oko nie wierzą nawet biskupi – ale doskonale wiedzą, że *seksualizacja dzieci* jest genialnym straszakiem na drżących o potomstwo rodziców.

Nowotwór cnotliwości

I właśnie tym argumentem latami posługiwali się księża walczący ze szczepieniem młodzieży przeciwko brodawczakowi ludzkiemu. Do szczególnego nasilenia egzorcyzmów doszło, kiedy o potrzebie wprowadzenia szczepień na HPV jął przebąkiwać rząd PO–PSL przymuszony faktem, iż został w tyle za samorządami. Które w latach 2009–2011 wysupłały kasę i programem bezpłatnych szczepień przeciwko HPV objęły 42,5 tys. dziewczynek.

O to, żeby samorządowe szczepienie nie stało się powszechne, zadbali propagandyści kościelni. Usłyszeliśmy groźby rozwiązłości: zaszczepione dziewczynki, bez straszaka w postaci raka, miały szastać dupą na lewo i prawo. Pospieszalski robił w telewizji programy o nieskuteczności szczepionek. W mediach Rydzyka i innych pismach kościelnych lansowano guru polskich antyszczepionkowców, neurobiolog Marię Dorotę Majewską, mianowaną profesorem przez prezydenta Kaczyńskiego. Prof. Majewska głosi, że szkodliwe są wszystkie szczepionki – ale te przeciwko HPV to już szczególnie, za każdym razem z lubością opowiada historię brytyjskiej nastolatki Natalie Morton, która zmarła kilka godzin po tym, jak w szkole zaszczepiono ją przeciw wirusowi HPV. O tym, że sekcja zwłok wykazała nowotwór, który był bezpośrednią przyczyną śmierci, prof. Majewska nie wspominała.

Gdy w gminie Leżajsk w ramach samorządowego programu profilaktyki zakażeń HPV sfinansowano szczepienia dla 122 dziewcząt w wieku 13 lat, do akcji włączył się miejscowy ksiądz, informując rodziców, że jednym ze skutków niepożądanych proponowanej ich dzieciom szczepionki jest bezpłodność. Efekt: z udziału w programie zrezygnowali rodzice 22 panien.

W „Przewodniku Katolickim" można było wyczytać, że *wirus HPV jest przenoszony drogą płciową, więc nie muszą się go obawiać małżonkowie, którzy są dla siebie pierwszymi i jedynymi partnerami seksualnymi. Lekarze o tym nie mówią, nie ma nawet żadnych rekomendacji, by mieli to robić. Za to propagowanie wśród nastolatków szczepionek przeciw wirusowi HPV, podobnie jak antykoncepcji, zachęca do kontaktów seksualnych i sprawia, że młodzi ludzie uważają, że to już ten czas, że w ich wieku już wypada rozpocząć współżycie seksualne, byle się jakoś zabezpieczyć*…

W katolickich portalach lansowano arcybiskupa z Kanady, który zakazał szczepienia przeciwko HPV młodych dziewcząt w szkołach katolickich z obawy, że może to je skłonić do rozwiązłości. Hierarcha odniósł sukces. Gdy w innych kanadyjskich szkołach odsetek zaszczepionych nastolatek wynosił 70–75 proc., to w szkołach katolickich zaszczepiono mniej niż co piątą.

Lękająca się Kościoła Platforma, która od roku 2009 zapowiadała, że szczepienia będą bezpłatne, zdecydowała się na ten krok w momencie, gdy prezydentem został Andrzej Duda. Program finansowanych z budżetu szczepień wprowadzono, gdy w kraju, za swoją kasę, szczepiło dziewczęta ponad 220 samorządów. Ku zaskoczeniu wszystkich – w większości tych rządzonych przez PiS.

Po ogłoszeniu programu walki z HPV w lipcu 2015 r. rzuciły się nań wszystkie prawicowe autorytety. Na czele z ówczesnym czołowym krzyżowcem Tomaszem Terlikowskim, który ze szczepieniami przeciw HPV miał na pieńku już wcześniej.

> ***Upowszechnienie szczepionki byłoby prostą drogą do rozwiązłości polskich dziewczynek. A to jest nie dość, że niemoralne, to jeszcze groźne, gdyż mogą się one nabawić chorób wenerycznych*** **– wywodził Terlikowski na łamach „Frondy".**

Po decyzji parlamentu z 2015 r. – za którą ręce podniosło nader wielu posłów PiS – jego żona w tejże „Frondzie" ogłosiła: *Ja naszych córek nie zaszczepię*.

Tatuś ci pokaże

Kiedy Radziwiłł przejął Ministerstwo Zdrowia, jedną z pierwszych decyzji było odwołanie programu bezpłatnych szczepień przeciwko HPV.

W kościołach i na lekcjach religii księża kładli nacisk na przenoszenie zakażenia HPV drogą kontaktów seksualnych. Chodziło o to, żeby zakażenie kojarzyć jedynie z ryzykownymi zachowaniami seksualnymi – do których szczepionka miała jakoby zachęcać. Kościelne pranie mózgów miało skłonić rodziców do zadania sobie pytania: po co szczepić dziecko na chorobę weneryczną? No przecież moje dziecko nie jest aktywne seksualnie…

Brak powszechnych szczepień i głupota propagandy nie działały. Tam, gdzie samorząd refinansował szczepionkę, korzystało z tego niemal 90 proc. dzieciaków. Kościelna hipokryzja przegrywała.

Co nie zmienia faktu, że przez kilka lat Polska była jedynym krajem Unii, który nie finansował szczepień na HPV. Na każdej międzynarodowej konferencji medycznej, na każdym unijnym spędzie oficjeli od ochrony zdrowia, Polacy byli z tego powodu ośmieszani.

Niedzielski miał tego świadomość. Morawieckiego i Kaczyńskiego to nie ruszało. Aż tu nagle w wewnętrznym sondażu PiS wyszło, że walka z rakiem za pomocą szczepień jest świetnie postrzegana przez potencjalny i dotychczasowy elektorat. Na dodatek na okoliczność pandemii okazało się, że szczepionki są dobre.

Gdy sondaże zaczęły pokazywać, że Polacy mają gdzieś katolicką etykę seksualną, episkopatowi nieco zmiękła rura. Biskupi nie chcieli zaszkodzić PiS w kampanii, więc wystawili przed szereg eksperta KEP do spraw rodzin, ks. Przemysława Drąga. Ten zaś jął opowiadać, że *Kościół jednoznacznie i z przekonaniem opowiada się za tym, by dzieci otrzymywały rzetelne informacje na temat tego, czym jest płciowość i na czym polega jej piękno*.

PiS zdecydował zatem: szczepić. Poparcie wyborcze okazało się ważniejsze niż wybuch dziewczęcej rozwiązłości. *Zachęcam wszystkich do tego, aby skorzystać ze szczepionki HPV. Mamy dużą szansę na to, że kolejne pokolenia Polek nie będą musiały się mierzyć z rakiem szyjki macicy* – cieszył się w maju 2023 r. Morawiecki. *Od jutra można zapisywać się na bezpłatne szczepienie* – wtórował mu Adam Niedzielski. A Marlena Maląg wykrzykiwała, że *kobiety muszą być zdrowe*. Resort zdrowia chciał, by z informacją o szczepieniach dotrzeć przez kuratoria do szkół i rodziców. Nic z tego. Okoniem stanął minister edukacji Przemysław Czarnek. Bał się, że przed wyborami mogłyby się pojawić zarzuty o seksualizację dzieci.

Barbara Nowacka szczepienia do szkół wprowadziła. Episkopat siedział cicho, bo znał sondaże i wiedział, że jest na straconej pozycji. To, że teraz gardłuje przeciwko edukacji zdrowotnej zawierającej edukację seksualną, też oczywiście wynika z sondaży. Badania opinii publicznej pokazują, że wymachiwanie seksualizacją dzieci przynosi efekt. 87 proc. Polaków uważa, że młodzi ludzie powinni się uczyć o seksie od swoich rodziców. Politycy rządzącej koalicji te wyniki znają. Dlatego za edukację zdrowotną Nowackiej nikt podkładać się wyborcom nie zamierza. Tę rundę wygrają biskupi.

TOMASZ BOROWIECKI

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ ***Nie chcemy Polski, która będzie zacofana, a taką zacofaną Polskę proponuje nam dzisiaj lewacki rząd i Barbara Nowacka.*** *Chcą zniszczyć nasze dzieci, chcą doprowadzić do tego, żeby nasze dzieci nie były zainteresowane nauką (…), ale żeby były deprawowane, a uczeń zainteresowany tylko i wyłącznie własną seksualnością – niedobrą seksualnością, która ich niszczy, bo nie jest związana z ich rozwojem (…).* ***A to wszystko po to, żeby dzieci nie myślały o tym, co ważne: ani o rodzinie, ani o społeczeństwie, ani o ojczyźnie, ani też oczywiście o wierze i najważniejszym celu każdego człowieka – zdobyciu życia wiecznego.***

Barbara Nowak, TV Trwam, 1 grudnia

■ ***Poparcie dla edukacji zdrowotnej nie daje się obronić z punktu widzenia moralności katolickiej.*** *Jeśli ktoś wspiera pomysł Barbary Nowackiej, to znaczy, że zamiast racjonalnie przyjrzeć się temu, co jest w programie, dał się uwieść rządowej propagandzie, że przedmiot ten ma służyć zdrowiu dzieci. (…)* ***Sfera seksualna to nie jest pole do edukacji, ale do wychowania, a od wychowywania są rodzice i Kościół jako strażnik moralności.***

Kaja Godek, Opoka.org.pl, 3 grudnia

■ *Kultura współczesności radzi sobie – na coraz bardziej infantylnym intelektualnie poziomie – z rozmaitymi problemami egzystencji.* ***Księży zastępują psychoterapeuci, coachowie i guru coraz bardziej prymitywnych kultów, jednak problemu finału ludzkiej egzystencji nie potrafią spłaszczyć i wykorzystać w marketingu prymitywnych namiastek idei.***

Witold Gadowski, Niedziela.pl, 26 listopada

■ *Panie Tusk, pan mnie obraża! (…) Jakie interesy ja robię? Czy posługa kapłańska, posługa Polaka, posługa nauczyciela (bo także jestem nauczycielem), posługa ewangelizacyjna to są interesy? (…)* ***My nie dostajemy żadnej pensji. Pracujemy „na cały zegar", siedem dni w tygodniu jako ojcowie redemptoryści, tworząc radio. Dla kogo pracujemy? Po to, żeby naród polski był gorszy czy lepszy? Czyż nie rozwijamy kultury naszego narodu?***

o. Tadeusz Rydzyk, Radio Maryja, 6 grudnia

■ ***Zamach na to przyrodzone i niezbywalne prawo człowieka, jaki dokonuje się dzisiaj choćby w działaniach wielu polityków, którzy chcą kompromisu w sprawach tzw. aborcji, jest nie tylko początkiem końca każdej społeczności, ale jest także formą współpracy z siłami zła.*** *Ideologia kompromisu dowodzi także upośledzenia w dziedzinie życia intelektualnego, bo ci, którzy pragną legalnego mordowania nienarodzonych dzieci, nie dostrzegają tego, że uczestniczą w spisku przeciwko człowiekowi, narodowi i samemu państwu, są więc wrogami i zdrajcami człowieka.*

prof. Paweł Skrzydlewski, Radio Maryja, 6 grudnia

■ *Norymberga uznała partię nazistowską za organizację przestępczą. Nigdy nie potępiono w ten sposób komunizmu.* ***To spowodowało sytuację, że eurokołchoz promuje lewacką ideologię, demoralizując polskie dzieci i młodzież.*** *Polskie prawo potępia jednak komunizm!*

ks. Jacek Dąbrowski, X, 4 grudnia

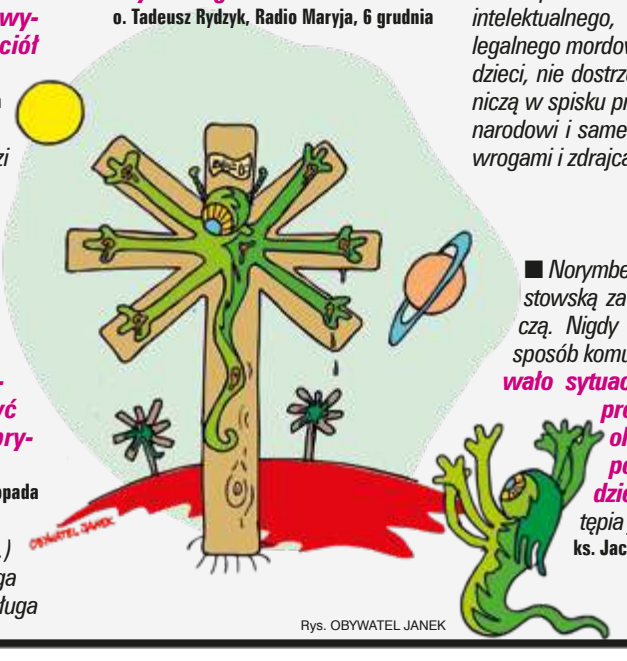

Rys. OBYWATEL JANEK

KLECHA

eprasa.pl 602b04e378

Zakonnicy żyjący bez ślubów

Boskie interesy

3 grudnia na polecenie Prokuratury Okręgowej w Płocku agenci CBA zatrzymali 13 osób w sprawie fikcyjnych darowizn na cele kultu religijnego. Wśród zatrzymanych jest proboszcz, który wystawiał dokumenty potwierdzające otrzymanie rzekomych darowizn na rzecz płockiej parafii – poinformował na platformie X rzecznik prasowy MSW Jacek Dobrzyński. Potem dowiedzieliśmy się, że duchowny przyznał się do winy i złożył wyjaśnienia oraz – jako jedyny z zatrzymanych – został w areszcie na trzy miesiące. Pozostałym przyznano tylko dozór policyjny i poręczenie majątkowe.

Według rzecznika prokuratury okręgowej w Płocku, Bartosza Maliszewskiego, zatrzymani wraz z księdzem to

osoby bardzo majętne, które miały roczne dochody nierzadko na poziomie pół miliona złotych, a mimo to decydowały się na taką przestępną optymalizację swojego opodatkowania.

Byli wśród nich dyrektorzy banków i lekarze. Elita trzyma z elitą. Ustalona na dziś kwota, na jaką ci państwo oszukali państwo, to 4,5 mln zł, ale sprawa jest rozwojowa. Proceder trwał latami, ksiądz zdążył zmienić kilka parafii, ale nie zmienił swoich zwyczajów ani przyjaciół.

Darowany koń trojański

„Optymalizacja podatkowa" za pomocą darowizny na Kościół to stary numer i nie wymyślili go w Płocku.

Prawo mamy tak skonstruowane, że pieniądze przekazane na cele kultu religijnego lub dzieła charytatywne prowadzone przez podmioty kościelne są zwolnione z podatku, jeśli nie przekraczają 6 proc. rocznego dochodu. Wystarczy więc znaleźć życzliwego proboszcza, który zainkasuje darowiznę, a pod stołem odda ją donatorowi, uszczuplając o skromny procent dla siebie. Księża nie są zbyt skrupulatnie rozliczani z tego, jak dysponują hajsem, więc takie parafialne pralnie są niemal stuprocentowo bezpieczne.

Niemal – bo jak pokazuje powyższy przykład, wpadki się zdarzają. Ksiądz siedzi, a władze zakonne obiecują *pełną gotowość współpracy z odpowiednimi organami, aby tę sprawę rzetelnie wyjaśnić.* Zatrzymany na pewno będzie musiał tłumaczyć się przełożonym, dlaczego się nie podzielił.

Przebywający w areszcie ksiądz to były proboszcz jednej z płockich parafii, salezjanin, czyli członek Towarzystwa św. Franciszka Salezego, założonego przez ks. Jana Bosko. Zakonnicy ci za cel stawiają sobie pracę z młodzieżą, prowadzą szkoły i ośrodki dla młodych – co w przypadku księży katolickich jest z góry podejrzane. Wystarczy przypomnieć sytuację ze zlizywaniem śmietany z kolana księdza – to był właśnie salezjanin. Ale oprócz skłonności do młodzieży mają też łeb do interesów, o czym świadczy choćby przypadek wyżej opisanego byłego płockiego proboszcza.

Rys. OBYWATEL JANEK

Salezjanin, jak każdy zakonnik, składa trzy śluby: czystości, posłuszeństwa i ubóstwa. Ten ostatni oznacza, że nie może mieć niczego na własność, a wszystko, co zarobi, idzie do wspólnej kasy. Salezjanie są jednak zgromadzeniem „otwartym": nie siedzą w klasztorach, ale są bardzo aktywni w świecie, prowadzą mnóstwo placówek edukacyjnych i parafii. Trudno więc uniknąć pokus i śluby bywają łamane. Ciężko odmówić dyrektorowi banku w potrzebie, zwłaszcza gdy można sobie dorobić na waciki. Ubóstwo to nie dziadostwo – jak mawiają bezczelniejsi przedstawiciele kleru.

Pół miliarda srebrników

Przy najsłynniejszej aferze salezjańskiej ta opisywana wyżej to amatorka. Dwie dekady temu głośna była sprawa księży, którzy wyłudzili 418 mln zł kredytów. Lubińscy salezjanie skłaniali swoich parafian, żeby ci poręczali za nich w banku. Księża namówili ok. 400 osób, nabrali kredytów na niemal pół miliarda, ale nie palili się do spłaty. Mózgiem operacji był ks. Ryszard M., a pomagali mu współbracia, dyrektor banku i biznesmeni. Łącznie 12 osób – tyle co apostołów. 130 mln zł nigdy nie spłacono, część wyduszono od poręczycieli, którzy zaufali księżom. Ks. Ryszard w sądzie tłumaczył się, że jest biednym zakonnikiem na utrzymaniu proboszcza i nic na własność nie posiada. Nie ma nic, to jak może oddać?

To z całą pewnością jedna z największych afer finansowych w kraju – mówiła prokurator, która prowadziła sprawę. Ostatecznie skazano pięć osób. Ks. M. dostał osiem lat, ale wyrok skrócono mu o połowę. Jest już na wolności i pracuje jako kapelan w zakładzie opiekuńczo-leczniczym.

Do dziś niejasna jest rola w sprawie kard. Tarcisio Bertone, salezjanina, ówczesnego sekretarza Kongregacji Nauki Wiary, a później sekretarza stanu, czyli drugiej osoby po papieżu w Watykanie, ichniego premiera. Jego nazwisko przewinęło się w śledztwie, ale nic konkretnego nie dowiedziono. Bertone słynie z zamiłowania do luksusu i przepychu, sprawy przyziemne nie są mu obce. 10 lat temu wyremontował sobie skromny 700-metrowy apartament za pieniądze należące do watykańskiego szpitala dla dzieci. Po nagłośnieniu sprawy oddał kasę – 200 tys. euro. Innym razem wymusił na watykańskim banku udzielenie 15 mln euro pożyczki dla zaprzyjaźnionego producenta filmowego, ale Watykan ogłosił, że nieprawidłowości nie stwierdzono.

Chyba już lepiej, żeby młodzież oglądała patocelebrytów, niż mieliby ją wychowywać tacy patoksięża.

MATT KOBOSKO

Chrystusowy wiek Rydzyka

Dwie trójki to znak bestii (medialnej)

Radiu Maryja stuknęły 33 lata. Stuknięty szef rozgłośni, ojciec doktor dyrektor Tadeusz Rydzyk dobiega osiemdziesiątki, ale nie brak mu werwy i na emeryturę się raczej nie wybiera, choć ją pobiera. Ciągle ma pomysły na kolejne „dzieła", jak dawniej kokietuje i kąsa polityków, mimo że jego rząd dusz to zaledwie cień dawnej potęgi toruńskiego magnata, który rozdawał karty w polskiej polityce. W dodatku piętrzą się kłopoty ze służbami i prokuraturą.

Wielcy nieobecni

W wieku 33 lat Jezus już umierał, ale radio imienia jego matki nie wygląda na trupa. Rydzyk urodziny swojego ukochanego dziecka obchodzi hucznie. Na imprezę wynajmuje halę Arena Toruń, która mieści 6 tys. osób. 7 grudnia miejscówka była pełniutka.

Wynajem normalnie kosztuje około 60 tys. zł, ale Rydzyk jako stały i dobry klient ma podobno zniżki. Zresztą, kto by zdzierał z człowieka, któremu bezdomni muszą dawać samochody? Na urodziny nie wpadł tym razem prezydent Torunia, bo po ostatnich wyborach samorządowych nastąpiła zmiana na tym stołku. Poprzedni prezydent Michał Zaleski (członek PZPR i SLD) każdego roku karnie stawiał się na uroczystych obchodach organizowanych przez Rydzyka. Nowy włodarz Paweł Gulewski z KO się zbiesił i nie pospieszył z prezentem i życzeniami.

Życzenia wysłał za to inny prezydent, Duda. Nie mógł przybyć osobiście, bo pojechał do Paryża na ponowne otwarcie katedry Notre Dame, żeby ogrzać się w blasku Trumpa. We Francji pogaworzył sobie z trochę mniejszym potentatem medialnym, Elonem Muskiem, co odnotowała, okraszając fotką, Kancelaria Prezydenta. W imieniu Dudy kłaniała się Rydzykowi Małgorzata Paprocka z tejże kancelarii. Odczytała list podpisany przez Dudę jak wiele innych papierów.

Dziękuję całej Państwa społeczności za wierną, dobrą służbę Bogu i Ojczyźnie. Poprzez swoje działania Rodzina Radia Maryja umacnia bowiem jedność naszego narodu oraz siłę niepodległej Rzeczypospolitej – dworował sobie prezydent śmieszek. Pisemnie obecny był także Jarosław Kaczyński, który wspomniał tortury stosowane wobec ks. Michała O. oraz pośmiertne tortury medialne na JP2.

Wielcy obecni

Osobiście pojawili się za to: Macierewicz, Błaszczak, Sasin czy wreszcie Zbigniew Ziobro. Gdzie, jak nie u Rydzyka, za wrócone życie dziękować Bogu?

Blisko cudu było moje wyzdrowienie z choroby bardzo ciężkiej, śmiertelnej, związanej z nowotworem z przerzutami. Dlatego jestem tak bardzo Wam wszystkim wdzięczny za ten dar, który z modlitwy wypływał, za Bożą opiekę i za wspaniałych lekarzy, których dzięki łasce Pana Boga spotkałem – mówił do rozentuzjazmowanego tłumu Ziobro.

Rydzyk wszedł po nim na mównicę i wystąpił z apelem: *Muszę powiedzieć, gdy pan minister był tam, w tym Centrum Onkologii Ziemi Lubelskiej, byli tacy ludzie, którzy wszystko robili, żeby dokuczyć potwornie, po prostu zachowanie diabelskie było. Módlmy się, żeby to odeszło z Polski. To trzeba potężnej modlitwy św. Michała Archanioła, egzorcyzmów…*

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Ziobro za czasów zdrowia i świetności był hojnym mecenasem Rydzyka. Do fundacji Lux Veritatis płynęły pieniądze m.in. z Funduszu Sprawiedliwości, owocna była też współpraca z Lasami Państwowymi, którymi rządzili ziobryści. A teraz Rydzyk broni lasów, które mają być jakoby sprywatyzowane. Uczestnicy urodzin Radia Maryja mogli się podpisać pod wnioskiem o referendum w ich obronie i wziąć ze sobą listy na kolejne podpisy.

O lasy, tu chodzi o Polskę. Nie ma żartów, każdy bierze to i organizuje u siebie podpisy. Tu jest taka rubryczka. Więc te podpisy zbieramy w obronie lasów – zachęcał swoich fanów ojdyr.

Godzina wychowawcza

Spisał się na medal abepe Jędraszewski, który w płomiennym kazaniu zawarł cały swój żelazny repertuar. Papież Franciszek tłumaczył kiedyś księżom, że *kazanie nie może trwać dłużej niż osiem minut, ponieważ po tym czasie traci się uwagę i wierni idą spać, zasypiają i nic dziwnego*. Jędraszewski jak zwykle posłuchał papieża – jego kazanie trwało godzinę (minus czas na rzęsiste brawa). Jest na wylocie, więc musi się wygadać. To była pewnie ostatnia okazja, by przemówić jako pełnoprawny władca archidiecezji krakowskiej, a nie jakiś tam episcopus emeritus.

U Jędraszewskiego stabilnie: w szkołach deprawują dzieci, Rydzyk i księża są prześladowani, UE to ZSRR, wraca komuna… Jeśli wraca, to różnica jest taka, że za ustroju upadłego w 1989 księża byli tajnymi współpracownikami, a za tego, który zdechł rok temu – całkiem jawnymi.

Coroczny spektakl urodzinowy mamy już za sobą, a Rydzyk wraca do codziennej szarzyzny. W Arenie Toruń było sympatycznie, ale rzeczywistość nie jest już tak kolorowa, jak to z kolegami u władzy było. Siedzibę Rydzykowej Fundacji Lux Veritatis prześwietlają smutni panowie z CBA na okoliczność możliwego przekroczenia uprawnień przez byłego ministra kultury Piotra Glińskiego. Przelewy z Funduszu Sprawiedliwości bada z kolei Najwyższa Izba Kontroli.

W dodatku media czepiają się, że studia medyczne na uczelni redemptorysty są nie halo, bo trzeba mieć zaświadczenie od proboszcza, a przyszli lekarze więcej mają zajęć z religii niż z medycyny.

Nie wiadomo też, skąd pochodzą trupy do sekcji wykonywanych przez studentów. No jak to skąd? Wypadają z szafy.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ 3 grudnia na wniosek Prokuratury Okręgowej w Płocku agenci CBA zatrzymali 13 osób w sprawie fikcyjnych darowizn na cele kultu religijnego. Wśród zatrzymanych był proboszcz, który wystawiał dokumenty potwierdzające otrzymanie rzekomych darowizn na rzecz płockiej parafii. Wobec duchownego zastosowano trzymiesięczny areszt. Proceder miał miejsce w latach 2018–2024. Darczyńcy wykorzystywali darowizny do pomniejszenia należnego podatku dochodowego. Straty skarbu państwa spowodowane przestępczą działalnością tej grupy szacuje się na 4,5 mln zł. Do zatrzymań doszło na terenie całego kraju.

✚ Szymon K., zabójca księdza Lecha Lachowicza, nie trafi do aresztu. Przypomnijmy: 3 listopada napastnik uzbrojony w żeliwny toporek wtargnął na plebanię parafii pw. św. Brata Alberta w Szczytnie i zaatakował kapłana. Duchowny doznał wielu obrażeń głowy, w tym złamania kości czaszki. Zmarł w szpitalu 9 listopada. Prokuratura zmieniła zarzut wobec 27-letniego Szymona K. z usiłowania zabójstwa na zabójstwo. Jednocześnie biegli psychiatrzy orzekli, że w chwili popełnienia czynu podejrzany był niepoczytalny. Tym samym legła w gruzach budowana od miesiąca narracja katoprawicy o prześladowaniach na tle nienawiści chrześcijan w Polsce i opiłowywaniu katolików.

✚ Zapadł wyrok w sprawie księdza, który molestował zamężną kobietę. Poszkodowana poznała księdza Pawła F. w 2017 r. podczas pielgrzymki do Częstochowy. Po roku postanowiła go poprosić, by został jej spowiednikiem. Klecha wykorzystał zaufanie kobiety i jej traumę z dzieciństwa. Wmówił kobiecie, że nie ma pragnień seksualnych i musi nad nimi popracować. Zmusił poszkodowaną do wysyłania mu sprośnych SMS-ów, dopytywał, czy *lubi walić w cipę*, łapał za piersi i kładł jej rękę na swoim kroczu. Namawiał ją również do masturbacji w swojej obecności i pozwalał *przyjąć orgazm*. Sprawę odkrył w 2021 r. mąż poszkodowanej. W wyniku śledztwa w 2022 r. sąd nieprawomocnie skazał Pawła F. na osiem miesięcy pierdla w zawieszeniu na osiem lat. Duchowny złożył apelację. 26 listopada sąd w Kaliszu utrzymał w mocy zaskarżony wyrok. Z uwagi na trwający kościelny proces kanoniczny ks. Paweł F. wciąż pozostaje duchownym.

✚ Zamiast św. Mikołaja ojca Tadeusza Rydzyka odwiedziło CBA. Funkcjonariusze zabezpieczyli dokumenty do śledztwa przekroczenia uprawnień przez byłego ministra kultury Piotra Glińskiego. Chodzi o umowę pomiędzy fundacją Lux Veritatis, której założycielem i prezesem jest Rydzyk, a Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Dokument dotyczył utworzenia Muzeum „Pamięć i Tożsamość" im św. Jana Pawła II i przyznania jej w okresie od 2018 do 2023 r. dofinansowania w kwocie ponad 218,9 mln zł na wydatki majątkowe, czym działano na szkodę interesu publicznego. Alleluja i do przodu!

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl 602b04e378

ETYKA BEZBOŻNA

Kiedy prezydent bywa królem

Pańskie łaski pstre

Hunter Biden, syn co nieco już zramolałego prezydenta USA, który źle zaczął (od chaotycznej ewakuacji US Army z Afganistanu odbitego przez talibów) i który źle kończy, łamiąc wielokrotnie powtarzaną obietnicę, że nie ułaskawi własnego syna, jest dziś najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Dobry ojciec okazał mu w ostatnich dniach swego miłościwego panowania najwyższą łaskę, dzięki czemu nie tylko uniknie kilku lat odsiadki, lecz będzie mógł powrócić do wina, kobiet i śpiewu. A kto wie, czy nie do większych jeszcze atrakcji. Dla porządku trzeba jednak zaznaczyć, że skruszony 54-latek obiecuje żyć przykładnie i nie ćpać. Lepiej późno niż wcale.

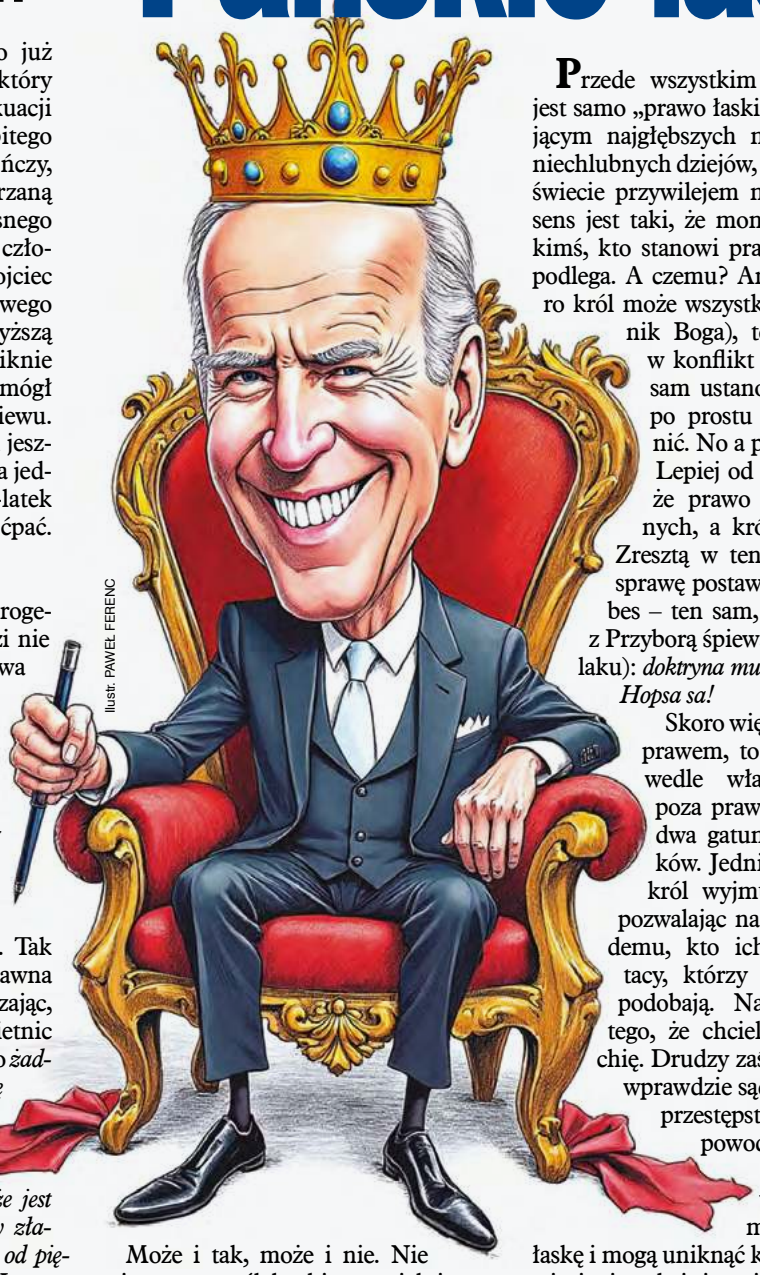

Ilustr. PAWEŁ FERENC

Jest bowiem prezydencka progenitura niezłym ziółkiem. Chodzi nie tylko o jakieś tam przestępstwa podatkowe i nielegalne posiadanie broni, ale i solidne gangsterskie konszachty, jakoż i grube imprezy z panienkami i ziołem. Standard, chciałoby się powiedzieć. Dzieci władców tak robią, więc czemu się niedobrzy sędziowie uwzięli na biednego Hunterka? Pewnie ten niedobry Trump ich podpuścił. Tak się przynajmniej tłumaczy niedawna nadzieja demokratów, oświadczając, że pomimo wcześniejszych obietnic jednak ułaskawi swojego syna, bo *żadna rozsądna osoba, która przyjrzy się faktom w sprawie Huntera, nie może dojść do innego wniosku niż ten, że Hunter był prześladowany tylko dlatego, że jest moim synem. Podejmowano próby złamania Huntera, który jest trzeźwy od pięciu i pół roku. Próbując złamać Huntera, próbowali złamać mnie. I nie ma powodu, by sądzić, że na tym się skończy. Dość tego!*

A może to Hunter Biden myślał, że jest kryty i że więcej mu wolno, bo jest synem prezydenta? Jeśli tak sądził, to jak widać, wcale się nie pomylił.

Może i tak, może i nie. Nie wiemy, co myślał sobie cwaniak i utracjusz Hunter Biden ani też w jakiej mierze słuszne były obawy ojca-prezydenta, że jego syn zostanie ukarany niesprawiedliwie surowo. Mimo to afera z ułaskawieniem Huntera wymaga etycznego komentarza.

Przede wszystkim kontrowersyjne jest samo „prawo łaski". Jest ono sięgającym najgłębszych mroków naszych niechlubnych dziejów, znanym w całym świecie przywilejem monarszym. Jego sens jest taki, że monarcha jest raczej kimś, kto stanowi prawa, niż prawom podlega. A czemu? Ano temu, że skoro król może wszystko (jako namiestnik Boga), to gdyby popadł w konflikt z prawem, które sam ustanowił, to by mógł po prostu to prawo zmienić. No a po co takie cyrki? Lepiej od razu powiedzieć, że prawo jest dla poddanych, a król robi, co chce. Zresztą w ten właśnie sposób sprawę postawił Thomas Hobbes – ten sam, co to Wasowski z Przyborą śpiewali (że niby o Polaku): *doktryna mu nieobca Thomasa Hopsa sa!*

Skoro więc król stoi ponad prawem, to może i innych, wedle własnego uznania, poza prawem stawiać. I są dwa gatunki takich gagatków. Jedni to tacy, których król wyjmuje spod prawa, pozwalając na ich zabicie każdemu, kto ich spotka. To są tacy, którzy się królowi nie podobają. Na przykład dlatego, że chcieli obalić monarchię. Drudzy zaś to tacy, których wprawdzie sąd skazał za jakieś przestępstwa, ale z jakiegoś powodu królowi i tak się podobają. Ci właśnie otrzymują królewską łaskę i mogą uniknąć kary bądź opuścić więzienie, gdy już w nim siedzą.

Tradycja jak to tradycja – trudna do bezpośredniego przyswojenia. W naszych czasach nikt nie może stać ponad prawem, więc zachowanie „prawa łaski" musiało otrzymać inny sens, dający się jakoś pogodzić z ideą rządów prawa i równości wszystkich obywateli wobec prawa. I urządzono to w taki sposób, że każdemu więźniowi dano szansę wystąpienia z prośbą o łaskę do neokróla, jakim jest dziś prezydent, a on po zasięgnięciu opinii sądu może takiej łaski wyjątkowo udzielić. Równość polega na tym, że każdy ma szansę, a praworządność na tym, że sąd musi wydać opinię. Ostatecznie decyduje prezydent, który kierując się poczuciem słuszności, udziela łaski, korygując niejako wymiar sprawiedliwości.

Jest w tym jakiś sens, bo zdarza się, że system wymiaru sprawiedliwości zadziała bezdusznie. Opiera się on bowiem na pewnym formalizmie (dura lex, sed lex), co prowadzi do automatyzmu w jego stosowaniu, a ten automatyzm z kolei może nieść z sobą krzywdę dla człowieka, który wprawdzie jest winien, lecz znacznie mniej, niż widzieli to twórcy paragrafu, z którego został skazany. Poza tym czasami ludzie się zmieniają w więzieniu, a czasami mają jakieś specjalne zasługi bądź też wyjątkowe zobowiązania – na przykład wobec chorych współmałżonków albo dzieci. Inaczej mówiąc, życie jest bogatsze niż przepisy prawa i mogą się zdarzyć sytuacje wyjątkowe. Wtedy w nadzwyczajnym trybie, nadzwyczajny czynnik państwowy i nadzwyczajny reprezentant państwa, jakim jest prezydent, może ową wyjątkową sytuację uporządkować poprzez ułaskawienie.

Czy tak właśnie sprawy się miały w przypadku Bidena juniora? Wypada wątpić. Miał już jakiś wyrok i czekały go kolejne. Ułaskawienie otrzymał niejako blankietowo, tak jak Kamiński z Wąsikiem od Andrzeja Dudy. Nie widać, aby cokolwiek uzasadniało tę decyzję – oprócz silnego podejrzenia, że sąd będzie stronniczy. Jednakże nawet gdyby były podstawy tak przypuszczać, to wypadałoby najpierw poczekać na rozwój wypadków, czyli przekonać się, że zapadnie jakiś horrendalny wyrok na Huntera, a potem dopiero ułaskawiać. Tylko że potem prezydentem będzie akurat Donald Trump, który nie jest tatusiem Huntera i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie miałby chęci go ułaskawić.

Biden postawił samego siebie i swojego syna ponad prawem, a w dodatku złamał daną narodowi obietnicę, że nie nadużyje swoich uprawnień dla prywaty. To fatalny sygnał dla społeczeństwa.

Teraz już wszyscy Amerykanie będą wiedzieć, że politykom nie można ufać ani wierzyć. Nie tylko Trumpowi, który kłamie jak najęty, ale nawet nobliwemu starszemu panu prezydentowi z Partii Demokratycznej.

Biden za jednym zamachem skompromitował i siebie, i swoją partię. Tak jak gdyby na koniec kadencji chciał powiedzieć obywatelom: „Nie chcieliście, żebym ubiegał się o drugą kadencję, to teraz pocałujcie mnie w dupę!". Ciekawe, czy zdaje sobie sprawę z tego, co uczynił i jak bardzo jest to szkodliwe.

Jeśli można cokolwiek powiedzieć na jego obronę, to trzeba zajrzeć bardzo głęboko w archaiczne pierwociny moralności, gdy nie było jeszcze czegoś takiego jak moralność publiczna, praworządność czy równość wobec prawa. W owych zamierzchłych czasach zachowanie takie jak to mogłoby się podobać jako przejaw ojcowskiej troski i miłości. Oto stary prezydent postanowił poświęcić swój honor dla ratowania syna. Dokonał więc tzw. tragicznego wyboru. Tylko że to nie ma zastosowania w dzisiejszych czasach. W naszych czasach ten sam motyw zasługuje na nieco podobną, ale jakże inną charakterystykę: „Mając gdzieś to, co ludzie sobie o nim pomyślą, postanowił ratować dupę swojemu synowi". A może prawda jest gdzieś pośrodku?

JAN HARTMAN

Zamkną, nie zamkną?

Dylemat premiera Izraela

Ci, którzy z entuzjazmem przyjęli decyzję Międzynarodowego Trybunału Karnego o nakazie aresztowania Putina, obecnie muszą pogodzić się z tym, że podobny nakaz został wydany wobec premiera Izraela Benjamina Netanjahu. Potwierdził to wciąż jeszcze pełniący funkcję wysokiego przedstawiciela UE do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa Josep Borrell, argumentując, że ponieważ wszystkie kraje członkowskie Unii są sygnatariuszami Statutu Rzymskiego – na podstawie którego został utworzony Trybunał – to muszą respektować jego decyzje. Dodał też, że decyzja o nakazie aresztowania nie ma charakteru politycznego.

Opinię – a ściślej mówiąc, dyrektywę – Borrella olał węgierski premier Viktor Orbán, oświadczając, iż zaprosi do siebie Netanjahu i zagwarantuje mu bezpieczeństwo. Zlekceważenie MTK w Budapeszcie tłumaczy się w dość pokrętny sposób: wprawdzie Węgry ratyfikowały Statut Rzymski, ale towarzyszące mu konwencje nie zostały opublikowane – w związku z czym decyzje MTK nie są dla kraju wiążące. Gwoli ścisłości, należy przypomnieć, że Orbán odmówił również ewentualnego aresztowania Putina.

W sukurs Orbánowi przyszedł lider Ligi – ugrupowania wchodzącego w skład koalicyjnego rządu Matteo Salvini – mówiąc wprost, że Włochy nie podporządkują się decyzji MTK, a Netanjahu może swobodnie przyjechać do Italii.

Wydając nakaz aresztowania, MTK postawił w nieco kłopotliwej sytuacji rząd w Berlinie. Wprawdzie Niemcy ratyfikowały to, co trzeba, w związku z czym zobowiązane są do przestrzegania decyzji Trybunału – ale z drugiej strony, nad niemiecką polityką ciągle unosi się cień holocaustu. Jak tłumaczył to ostatnio rzecznik rządu Steffen Hebestreit, stosunki Niemiec z Izraelem są zdominowane przez historyczną odpowiedzialność tego kraju wobec narodu żydowskiego.

Podczas gdy rząd federalny stoi na rozdrożu pomiędzy respektowaniem postanowień MTK a poparciem dla Izraela – przeciwko nakazowi aresztowania jednoznacznie wypowiada się niemiecka Centralna Rada Żydów. Jej przewodniczący Josef Schuster ogłosił, że absurdalny nakaz aresztowania premiera demokratycznego państwa jest wynikiem antyizraelskiej propagandy.

Może warto w tym miejscu zaznaczyć, że gdyby owo *demokratyczne państwo* nie popełniało zbrodni wobec ludności palestyńskiej – nie byłoby nakazu aresztowania. Pomimo *antyizraelskiej propagandy*.

Dosyć chybotliwe stanowisko zajmuje Francja. Rzecznik MSZ Christophe Lemoine ograniczył się do stwierdzenia, że w Paryżu decyzję o nakazie aresztowania *przyjęto do wiadomości*. Jeszcze bardziej zachowawczo zareagowała Wielka Brytania. Rzecznik labourzystowskiego rządu oświadczył, że Zjednoczone Królestwo uznaje niezależność Trybunału – ale zapytany, czy Netanjahu zostałby w UK aresztowany, odmówił komentarza na temat *hipotetycznej* sytuacji.

Tymczasem inne kraje europejskie prezentują bardziej wyraziste podejście. Premier Irlandii Simon Harris mówi o *niezwykle ważnym kroku* i dodaje, że każdy, kto popiera MTK w jego działaniach, powinien pilnie realizować nakaz. Norweski minister spraw zagranicznych Espen Barth Eide *jest przekonany*, że Trybunał podjął decyzję, kierując się *najwyższymi standardami prawnymi*. Szef holenderskiego MSZ Caspar Veldkamp oświadczył, że jego kraj w pełni przestrzega statusu MTK i uznaje nakaz aresztowania.

Nie ma też żadnych wątpliwości irański przywódca Ali Khamenei, którego zdaniem nakaz aresztowania obydwu izraelskich polityków to za mało – albowiem należy im się kara śmierci.

Ilustr. PAWEŁ FERENC

Krytykę wobec poczynań Izraela wyraziła także Amnesty International, uznając, że wbrew propagandzie Tel Awiwu jego działania nie mogą być usprawiedliwione atakiem Hamasu. Zdaniem Amnesty International noszą one wszelkie znamiona zbrodni wojennych, ponieważ dotyczą zabójstw osób cywilnych, przymusowych przesiedleń, odmowy dostarczania pomocy humanitarnej, dewastacji cywilnej infrastruktury i restrykcji w zakresie zaopatrzenia energetycznego. Jak można było tego oczekiwać,

Izrael zareagował po swojemu, oświadczając, że AI, pożałowania godna, fanatyczna organizacja, sfabrykowała raport oparty na kłamstwach i stanowi antysemicką potwarz.

Traktowanie wszelkiej krytyki wobec Izraela jako przejaw antysemityzmu stało się już propagandowym standardem. To tak, jakby głosy krytyczne wobec Ursuli von der Leyen uważać za antyfeminizm.

Nakazem aresztowania został objęty nie tylko premier Netanjahu, lecz także były izraelski minister obrony Joaw Gallant oraz Muhammad Deif, komendant wojskowy Hamasu. Co prawda Izrael chwali się, że w lipcu zabił Deifa – jednak MTK oświadczył, że nie posiada sprawdzonych informacji co do jego śmierci.

Żyjący izraelscy politycy będą mogli podróżować do Stanów Zjednoczonych, które jednoznacznie opowiedziały się przeciwko MTK. Jak oświadczył rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego, USA *w sposób fundamentalny* odrzuciły to postanowienie.

Jednak podróżując po Stanach Netanjahu i Gallant powinni raczej unikać północnych rejonów – by przypadkiem nie zaplątać się na teren Kanady. Tam bowiem grozi im aresztowanie. Premier Justin Trudeau wyraźnie powiedział, że Kanada zobowiązana jest do przestrzegania decyzji wydanych przez sądy międzynarodowe. Dodał ponadto, że jest szczególnie ważne, aby i inni też ich przestrzegali – co można by odczytać jako przytyk do potężnego sąsiada.

BŁAŻEJ KAJETAŃCZYK

eprasa.pl 602b04e378

Rys. MARCIN CHUDZIK

Dlaczego Amerykanie fetują zabójcę?

Pasożyty się doigrały

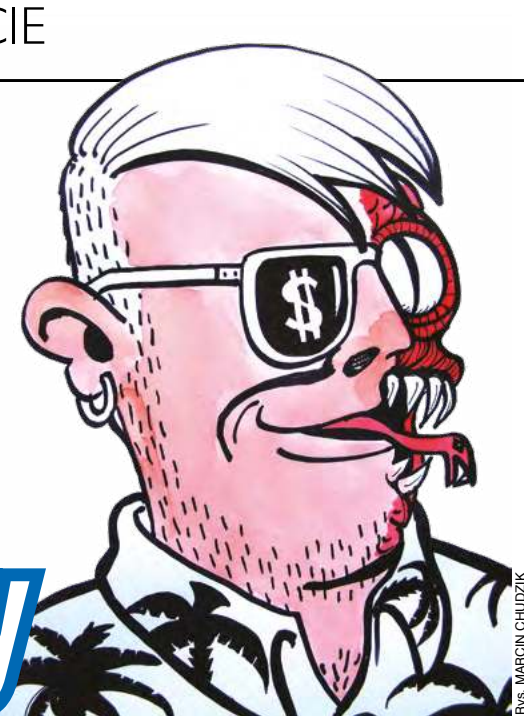

Rys. MARCIN CHUDZIK

W środę 4 grudnia 26-letni Luigi Mangione – dziedzic baltimorskiej fortuny zrodzonej z luksusowych ośrodków wypoczynkowych i pól golfowych, absolwent prestiżowego Uniwersytetu Pensylwanii, zatrudniony na jeszcze bardziej prestiżowym Uniwersytecie Stanforda – zastrzelił Briana Thompsona, prezesa giganta ubezpieczeń zdrowotnych UnitedHealthcare. W poniedziałek Mangione został aresztowany w McDonaldzie w niewielkim mieście Altoona w Pensylwanii, po telefonie jednego z pracowników. Zamachowiec miał przy sobie manifest, który nie został przez policję opublikowany, ale niektóre jego fragmenty trafiły do sieci. Jeden z nich brzmi: *Pasożyty się doigrały*. To wydaje się dominująca emocją – Mangione stał się swoistym ludowym bohaterem. Wiecie co? Trudno się dziwić.

Szczur w McDonaldzie

WSWS – World Socialist Web Site, Światowa Socjalistyczna Strona Internetowa, portal Czwartej Międzynarodówki – w komentarzu do komentarzy sławiących Mangione cytuje Różę Luksemburg: *terroryzm jako metoda walki politycznej historycznie wywodzi się z pesymizmu działaczy rewolucyjnych i ich niewiary co do możliwości zorganizowania autentycznej rewolucji mas ludowych w Rosji*. Minęło prawie 120 lat, a zauważenie rewolucjonistki pozostaje aktualne, nawet jeśli nie dotyczy już Rosji. Bezsilność społeczeństwa amerykańskiego wobec chciwości korporacji – zwłaszcza tych, za których zyski ludzie dosłownie płacą życiem – sprawia, że śmierć jednego z beneficjentów tej chciwości jest świętowana dość powszechnie.

W mrocznych zakątkach internetu ten zabójca jest okrzyknięty bohaterem. On nie jest bohaterem, prawdziwym bohaterem w tej historii jest osoba z McDonald, która zadzwoniła dziś rano pod numer 911 – ogłosił oburzony gubernator Pensylwanii, Josh Shapiro. Obywatele jego stanu wyraźnie nie podzielają tej opinii. McDonald, w którym Luigi został zatrzymany, ma przejebane.

W ciągu paru godzin google'owy profil fast fooda został zalany negatywnymi recenzjami: *Wielki szczur za ladą; Ten MacDoc jest pełen szczurów; Szczury w kuchni, jak się rozchorujesz od jedzenia tutaj, ubezpieczenie tego nie pokryje*… Szczur – *rat* – to po angielsku idiom porównywalny do polskiego *kreta*: zdrajca, sprzedawczyk, donosiciel. Do recenzji dołączyły wezwania do bojkotu. Google usunęło komentarze, tłumacząc pokrętnie, że *powinny odzwierciedlać autentyczne doświadczenia w danym miejscu lub firmie* – ale niewiele to zmieniło. Oceny zachowania pracownika McDonalda – *klasa robotnicza zdradziła ludzkość* – zapewne nie poprawia fakt, iż za wydanie zamachowca oferowano 60 tysięcy dolków nagrody: 50 obiecała FBI, 10 – nowojorska policja.

Gadżety na Amazonie

Deny, Defend, Depose – co można przetłumaczyć jako: odmów, obroń, przesłuchaj – to strategia firm ubezpieczeniowych, które kontrolnie odrzucają wnioski o pokrycie kosztów leczenia, następnie bronią swoich odmów, zmuszając klientów do walki w sądach. Albo umierania po domach.

To także słowa, wypisane na łuskach amunicji, którą Mangione zastrzelił Thompsona. Zrobiły błyskawiczną karierę, która – jak przystało na Amerykę – doczekała się błyskawicznej monetyzacji: trafiły na koszulki, kubki, kieliszki, czapki, breloczki, naklejki na zderzak, które natychmiast pojawiły się na różnych platformach sprzedażowych.

Należący do Jeffa Bezosa Amazon usunął je ze swojego asortymentu po tym, jak – również należący do Jeffa Bezosa – „Washington Post" zwrócił się do giganta sprzedażowego z prośbą o komentarz. Firma ogłosiła, że inkryminowane produkty *naruszały wytyczne*, ale odmówiła sprecyzowania jakie. Z kolei eBay oznajmił, że *polityka firmy nie zakazuje sprzedaży przedmiotów zawierających frazę „Deny, Defend, Depose"*, choć *przedmioty, które gloryfikują lub podżegają do przemocy, w tym te, które świętują niedawne morderstwo prezesa UHC Briana Thompsona, są zabronione*.

Deny, Defend, Depose nawiązuje do tytułu książki „Delay, Deny, Defend" – „Opóźniaj, odmawiaj, obroń: dlaczego firmy ubezpieczeniowe nie wypłacają odszkodowań i co można z tym zrobić?" – wydanej w 2010 r. przez Jaya M. Feinmana, profesora prawa z Uniwersytetu Rutgersa. W dniu aresztowania Mangione na eBayu były dwa egzemplarze tej książki: jeden wyceniony na 999, a drugi na 1776 dolarów.

Zanim potępimy w czambuł rzesze Amerykanów, które fetują – było nie było – zabójcę, warto jednak uświadomić sobie, jak wygląda w USA rynek ubezpieczeń zdrowotnych.

Chora Ameryka

Po pierwsze – najbogatszy kraj świata nie ma publicznego systemu ochrony zdrowia. Są dwa częściowe systemy, Medicare i Medicaid: pierwszy przeznaczony dla osób po 65. roku życia; drugi dla nieletnich i osób o niskich dochodach. Oba są dalece niewystarczające, a przemysł ubezpieczeń zdrowotnych i politycy, których ma w kieszeni – głównie republikanie, ale nie tylko – robią wszystko, żeby ograniczać do nich dostęp.

Wielka reforma Baracka Obamy – znana jako Obamacare – wywołała dziki sprzeciw biznesu ubezpieczeniowego, który rozpętał olbrzymią kłamliwą kampanię, przekonując obywateli, że publiczna ochrona zdrowia to socjalizm i zamach na ich wolność. Przed reformą bez ubezpieczenia było 50 mln Amerykanów – którym firmy ubezpieczeniowe odmawiały, bo mieli tzw. *pre-existing condition*, czyli schorzenia występujące w chwili składania wniosku. Listy tych schorzeń, długie na setki stron, firmy ustalały wedle swego widzimisię, a ich intencją było uniknięcie niebezpieczeństwa, iż ubezpieczą kogoś, kogo trzeba by kiedyś leczyć. Tę możliwość Obamacare zlikwidowała, podobnie jak prawo do anulowania polis klientów, którzy zachorują; zdelegalizowano też *życiowe limity kosztów leczenia*, po których wykorzystaniu przez chorego firma ubezpieczeniowa po prostu przestawała płacić.

Obamacare okazała się częściowym sukcesem, ale nadal, w 2024 r., bez ubezpieczenia jest tam 27 mln ludzi – 8,2 proc. populacji.

Zgodnie z badaniem West Health i Gallup, 55 proc. dorosłych Amerykanów ma – przynajmniej teoretycznie – dostęp do opieki medycznej na przyzwoitym poziomie. Jednak oni także natrafiają na nieprawdopodobne przeszkody.

Strategia *Deny, Defend, Depose* oznacza, że co roku firmy ubezpieczeniowe odrzucają 248 mln wniosków o leczenie. Do tego dochodzi duży – często miażdżący – odsetek kosztów terapii, który ubezpieczeni muszą pokrywać z własnej kieszeni.

Rachunki medyczne są główną przyczyną bankructw osobistych: według badań nawet 62 proc. amerykańskich bankrutów to ludzie zrujnowani przez to, że zachorowali. 100 mln Amerykanów ma taki czy inny dług medyczny.

Midas z UnitedHealth

Za to UnitedHealth Group – firma, którą kierował zastrzelony Brian Thompson – zanotowała w zeszłym roku 372 duże bańki przychodu. Pod jego kierownictwem zysk netto UHC wzrósł z 12 mld w 2021 r. do 16 mld dolarów w 2023 r. Przez te trzy lata w firmie Thompson przytulał po 10 baniek rocznie.

Sposób, w jaki kierował on największym amerykańskim ubezpieczycielem zdrowotnym, skłonił senat Stanów Zjednoczonych do przeprowadzenia dochodzenia, które ujawniło, że w 2019 r. wskaźnik odmów dla klientów Medicare Advantage – sprywatyzowanej opieki za państwowe pieniądze z Medicare – wynosił 8 proc.; po roku rządów Thompsona wzrósł do 22,7 proc. (Departament sprawiedliwości pozywa zresztą UHC o oszustwa i wyłudzenia w związku z jego działalnością w ramach Medicare Advantage).

Prezes zapowiedział też reformę w postaci odmawiania płatności za to, co *uznał za niekrytyczne wizyty w szpitalnych oddziałach ratunkowych;* zadyma zrobiła się taka, że realizacja reformy została odłożona. Również z inicjatywy Thomsona UnitedHealthcare zaczął wykorzystywać sztuczną inteligencję do automatyzacji odrzucania roszczeń.

Jeden z internautów broniących zabójcy Thompsona, przytoczył napis z nagrobka legendarnego rewolwerowca Dzikiego Zachodu, Claya Alisona: *Nigdy nie zabił człowieka, który nie wymagał zabicia*.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

WIARA CZYNI CZUBA

1. Katolicki portal CNA donosi, że libańscy chrześcijanie świętują upadek Assada: *ulice ożyły radosnym tłumem, dzwony kościelne rozbrzmiewały, flagi powiewały triumfalnie, słodycze przechodziły z rąk do rąk, a fajerwerki wypełniły niebo, rzucając światło na naród od dawna pogrążony w chaosie*. Wprawdzie kontrola Syrii nad Libanem skończyła się w roku 2005, ale libańscy chrześcijanie zachowali urazę, albowiem *zarówno pod rządami Hafeza, jak i Baszara al-Assada doświadczyli znacznego cierpienia*. CNA rozmawia z młody działaczem chrześcijańskim Jeanem Bou Assi: *Upadek reżimu Assada jest głęboko związany z latami ucisku, okupacji i zabójstw, które Liban znosił pod rządami tego reżimu*. Jasne. Teraz, pod demokratycznymi rządami dżihadystów, Syria nigdy już nie zagrozi żadnym chrześcijanom.

2. Pastor Adam Todd z Biblijnego Kościoła Litej Skały w Toledo od zeszłego roku nosi w sercu urazę wobec niejakiego Justina Scotta – ateisty, który zwrócił władzom miasta uwagę, że ustawianie szopki z Jezuskiem na terenie miejskim jest niezgodnym z konstytucją promowaniem konkretnej religii przez władze publiczne. W tym roku pastor Todd się odgryzł: w jego szopce, obok Jezuska, Maryi, Józefa, trzech króli i żywego inwentarza znalazł się *ateista, który chce zabić Jezusa*. Ateista ma czerwony kaftan z napisem „Herod", przepasany pasem z logo Planned Partenhood (organizacji prowadzącej m.in. kliniki aborcyjne) koronę z rogami i napisem „Ateista", zajebiste bicepsy i zakrwawiony nóż w ręku – i generalnie wygląda jak Jason Mamoa w „Aquamanie". Czad. *Każda szopka powinna mieć Heroda* – ogłosił pastor Todd. Pełna zgoda.

3. Uzdrowienie brytyjskiego żołnierza Johna Traynora jest 71. oficjalnie uznanym cudem z Lourdes. 8 maja 1915 r. na półwyspie Gallipoli Taynor wlazł pod ogień karabinu maszynowego, od czego doznał paraliżu nóg i jednej ręki, a także ataków epilepsji. Atoli w 1923 r. dziewięciokrotnie wykąpał się w cudownym źródełku w Lourdes i odzyskał pełną sprawność wszystkich kończyn, *jego rany całkowicie się zagoiły, drgawki ustały*, a *otwór w czaszce, który powstał podczas jednej z operacji, znacznie się zmniejszył*. Arcybiskup Liverpoolu Malcolm McMahon ogłosił: *Biorąc pod uwagę wagę dowodów medycznych, świadectwo wiary Johna Traynora i jego nabożeństwo do Matki Bożej, z wielką radością oświadczam, że uzdrowienie Johna Traynora z wielu poważnych schorzeń należy uznać za cud dokonany mocą Boga za wstawiennictwem Matki Bożej z Lourdes*.

4. Norweski parlament przegłosował nowelizację ustawy aborcyjnej z 1978 r., przedłużając dopuszczalność aborcji na żądanie z 12 do 18 tygodni. Ustawa pozwala także zredukować liczbę zarodków w przypadku ciąży mnogiej. W proteście parafia Matki Bożej w Ålesund zorganizowała *dzień modlitwy poświęcony nienarodzonym*. Inspiracją dla wydarzenia była – wyjaśnia proboszcz – święta Teresa z Kalkuty, która *pytała przejmująco: „Jeśli matka może zabić własne dziecko w łonie matki, to co powstrzymuje ciebie i mnie przed zabijaniem siebie nawzajem?"*. Święta Teresa z Kalkuty była psychopatyczną sadystką uwielbiającą cierpnie innych – lekarze przemycali do jej przytułków środki przeciwbólowe, żeby podawać je umierającym na raka. Ksiądz, który powołuje się na ten autorytet, nazywa się – niespodzianka – Dariusz Buras. W imieniu Polski przepraszamy.

KAZACZOK Z CZOŁGAMI

☆ W tej rubryce z zasady zajmujemy się kwestiami rosyjsko-ukraińskimi, lecz w tym tygodniu nie sposób nie zacząć od Syrii. 8 grudnia prezydent Baszar al-Asad został obalony przez rebeliantów z ugrupowania Hajat Tahrir asz-Szam (HTS). Zachwycony Donald Tusk napisał na portalu X: *Wydarzenia w Syrii po raz kolejny uświadomiły światu, a przynajmniej powinny uświadomić, że nawet najokrutniejszy reżim może upaść, a Rosję i jej sojuszników można pokonać.* Szkoda, że premier zanim zasiadł do klawiatury, nie sprawdził, kim są owi pogromcy Asada. Cytujemy za Wikipedią: *Powstała z inicjatywy Abu Dżabera Szajcha, islamistycznego dowódcy będącego drugim emirem Ahrar asz-Szam. W 2017 r. wezwał on wszystkie siły opozycji do zjednoczenia się pod jego islamskim przywództwem i poprowadzenia „ludowego dżihadu", celem obalenia partii Baas, wyparcia z Syrii szyickich bojowników Hezbollahu oraz wprowadzenia szariatu. (…) HTS utworzył w Idlibie tzw. Rząd Zbawienia, który miał zarządzać codziennymi sprawami w regionie. Policja religijna HTS-u miała dopilnować, by kobiety nosiły hidżab, sklepy były zamykane w piątki, a mieszkańcy uczestniczyli w cotygodniowych modlitwach. Zakazano słuchania muzyki, a także palenia fajek wodnych w miejscach publicznych.* Przekładając na języka Tuska – demokracja walcząca o islam.

☆ Myśleliśmy, że na obalenie Asada głupiej od Tuska zareagować się nie da, jednak wyprowadził nas z błędu szef kancelarii Wołodymyra Zełenskiego Andrij Jermak, który oznajmił: *Syryjskie fiasko Rosji jest konsekwencją geopolitycznej głupoty i ograniczeń Putina. Podobny scenariusz może czekać też Rosję.*

☆ Jak na razie ku upadkowi chyli się wszak Ukraina, która właśnie przestała być drugim najludniejszym państwem poradzieckim; wyprzedził ją Uzbekistan. Jak donosi Instytut Demografii i Badań Społecznych (działający w ramach Narodowej Akademii Nauk Ukrainy), obecnie na Ukrainie mieszka 35,8 mln ludzi, a na terytoriach zarządzanych przez Zełenskiego – 31,1 mln. Oznacza to, że pod kontrolą Kijowa żyje o 41 proc. mniej ludzi niż w chwili rozpadu ZSRR. Co więcej, mimo niskiej średniej długości życia – statystyczny Ukrainiec nie dożywa 67. wiosny – na każdego ukraińskiego emeryta przypada ledwie jeden pracujący. Katastrofa demograficzna będzie się pogłębiać, bo jak informuje tamtejsza wiceminister polityki społecznej Daria Marczak, wskaźnik dzietności wynosi obecnie 0,9 i sukcesywnie spada. Z kolei demograf Ella Libanowa dodaje, że po zakończeniu działań wojennych i otwarciu granic miliony mężczyzn uciekną do swych żon, które już osiedliły się na Zachodzie. Czyli jest źle, a będzie jeszcze gorzej.

☆ Po dłuższej nieobecności na łamy „Rzeczpospolitej" wróciła korespondencja ze szpitala psychiatrycznego autorstwa Ireny Lasoty: *Rosjanie dużo zniosą, ale wali się struktura państwa. Połowa wiejskich szkół istniejących w 2000 r. jest zamkniętych. Infrastruktura też jest gorsza niż ćwierć wieku temu – budowane za Breżniewa i jego następców drogi, mosty i połączenia kolejowe już się właściwie rozwaliły. Brak jest lekarzy, informatyków i inżynierów. Kto tylko mógł, uciekł: do Turcji, do Miami, na plaże egipskie, do niechętnej Rosjanom Gruzji i kochającej ich Serbii. W Rosji, wedle niezależnych źródeł, są około dwa miliony bezdomnych (w USA około 600 tys.), nasilają się konflikty między mniejszościami w Moskwie i narodami Kaukazu Północnego. Miasta średniej wielkości formują oddziały milicji do utrzymania porządku. Na razie są one posłuszne Moskwie, ale tylko na razie. Mimo tego, co wmawiają nam rosyjscy dysydenci tacy jak Władimir Kara-Murza, sankcje działają – ludzi w miastach nie stać na masło, mięso czy nawet jajka, jeśli je znajdą. To prawda, że rząd się sam wyżywi, ale jeśli lud pójdzie na Kreml z kosami, to właśnie dlatego.* Skąd p. Lasota posiada informacje na temat rynku jajek w Rosji, nie zostało wyjaśnione.

MAREK SANOWSKI
ukraina.tygodniknie@gmail.com

eprasa.pl 602b04e378

Zabawa elit, rzeź mas

Historia to cmentarz, na którym pomniki stawia się wodzom wojen

Nie jest jednak wykluczone, że Putin i Zełenski rozgrywają partię, której stawką nie tyle jest Ukraina, ile uwaga całego świata. Całkiem możliwe, że ta rzekoma wrogość to jedynie teatrzyk dla mas, misternie wyreżyserowany spektakl hipokryzji.

Śmierć każdego człowieka umniejsza mnie, albowiem jestem zespolony z ludzkością. Przeto nigdy nie pytaj, komu bije dzwon: Bije on tobie. To spostrzeżenie, które zawdzięczamy brytyjskiemu ateiście Johnowi Donne'owi, żyjącemu 400 z górką lat temu, jest słynne głównie dlatego, że stanowi preludium do powieści łotrzykowskiej niejakiego Hemingwaya „Komu bije dzwon". Przedstawia ona wojnę z faszystowskimi Hiszpanami w 1936 r. jako ciąg awanturniczo-rozbójniczo-seksualno-pijackich epizodów bohaterów pochodzących z marginesu społecznego, jak na wojska tzw. Frontu Ludowego przystało.

Powieść była kiedyś bestsellerem, sprzedała się w milionach egzemplarzy w USA (pół miliona w pierwszym wydaniu – któż dziś o takiej poczytności nie marzy?). Była nawet lekturą szkolną w Polsce. Niestety już jej chyba tam nie ma, sądząc po powszechnym wrażeniu, że w polskim rozumieniu śmierć żadnego człowieka nikogo nie umniejsza (spadkobiercy są tego pewni), a jeżeli jeszcze tym kimś jest Ukrainiec albo lepiej Rosjanin, to tylko może prowadzić do wielkości – zwłaszcza politycznej.

Historia to cmentarz, na którym pomniki stawia się wodzom wojen. Im więcej trupów, tym wyższy monument. Pragmatyka dziejów, niestety, przeczy Donne'owi i Hemingwayowi: śmierć, zamiast umniejszać, uwzniosła przywódców. Ot, krwawy paradoks historii.

Śmierć przestała być tragedią

Dlaczego? Bo nie do końca rozumiemy wielkość każdego człowieka! Tragedia na Ukrainie to nie tylko statystyki, to tysiąc dziennie unicestwionych cudów natury. Każdy poległy to skomplikowany mechanizm: 78 organów, 11 układów, 206 kości, 850 mięśni i 37,2 bilionów komórek (mniej więcej, bo masa i wzrost mają znaczenie). Te komórki zbudowane są z 7 oktylionów atomów, głównie wodoru, tlenu, węgla i azotu. Na głowie noszą 100–150 tys. włosów (rudzi mniej, bo tylko 90, a łysych pomińmy). Każdy z nich to prokreacyjny sukces 10–20 tys. praprzodków. A w głowie – mózg gigant ze 100 miliardami neuronów, myślący, czujący, kochający i kombinujący. Czyż nie jesteśmy zajebiści?

I taki oto cud natury, dwudziestoparolatek z karabinem i onucami, wysłany przez jakiegoś polityka, ginie pierwszego dnia rozerwany granatem na strzępy. Bezpotomny, staje się ślepą odnogą ewolucji. Kosmiczna tragedia na zadupiach wszechświata, nad którą większość z was wzrusza ramionami. To nie dla was bije dzwon.

Kręgosłup cywilizacji

Ja, spadkobierca idei dyktatury proletariatu, chcę wam przypomnieć, kto tak naprawdę napędza ten świat. Nie faceci w jedwabiach i z Rolexami za miliony, pachnący Dolce & Gabbana za tysiaka. Nie. Ten świat zbudowany jest na odciskach, smarze pod paznokciami, flanelowych koszulach i roboczych buciorach. Domy, drogi, szpitale – to dzieło facetów z ubytkami w uzębieniu, śmierdzących potem, z przetłuszczonymi włosami pod kaskami i łupieżem na ramionach. To oni naprawiają wasze auta, operują koparkami, składają komputery, ścinają drzewa. Śmierć tych nieatrakcyjnych ludzi powinna umniejszać nas i was bardziej niż to, że jakiś zaćpany gwiazdor rocka utopił się znowu w wannie lub własnych wymiocinach.

Niestety, nasze, wasze wyobrażenia stoją na głowie. Cóż z tego, że organizm klasy robotniczej jest tak przepięknie skomplikowany, a zarazem tak harmonijnie działający, skoro dygnitarza jest równie skomplikowany, a jego umysł ma tę niezwykłą, uznawaną za jedną z najwyższych w populacji człowieczej zdolność narzucania prostakom woli i sprawowania nad nimi władzy. Co by nie gadać, poseł czy prezydent jest na ogół przystojniejszy, pachnie fiołkami i płynniej się wysławia.

Walka klas, o której pisał Marks, to nie próchno z archiwów rewolucji. To żywy mechanizm, który napędza antagonizmy między górą a dołem. Choć czerwone sztandary zniknęły z winiet gazet, walka trwa. Wojna na Ukrainie – już ponad tysiąc dni. To nie błędy Rosji, Ukrainy, NATO, Ameryki, Polski czy Borisa Johnsona, jak eufemistycznie twierdzono na początku. To zmowa możnych przeciwko poddanym, klasowy antagonizm, którego celem jest wymordowanie mas zwykłych ludzi.

Rys. MARCIN CHUDZIK

Kiedy się zaczęło, skąd się wzięło?

Jaśnie panowie krawaciarze knują. Od półwiecza układają scenariusz III wojny światowej i ćwiczą wyjaśnienia. Dyplomacja – owijanie w bawełnę, gra pozorów. I o to właśnie chodzi.

Termin „III wojna światowa" wymyślił, jak się uważa, Bernard Baruch (krwawy midas i władca Wall Street), używając go publicznie po raz pierwszy w 1947 r. – czyli jeszcze kiedy historycy nie odważyli się nazwać poprzedniego konfliktu, zakończonego dwa lata wcześniej, II wojną światową. Tylko, że to nieprawda.

To siostra Łucja, ta od fatimskich objawień, pierwsza wprowadziła do obiegu pojęcie III wojny światowej. Twierdziła, że przebieg III wojny (w czasie, gdy trwała I) objawiła jej Matka Boska. Jasnowidzenie, choć niezbyt precyzyjne, niesie pocieszenie: nie wszyscy zginą. Polska ocaleje, a ofiarami padną jedynie mieszkańcy Szczecina (jakieś 390 tys.). Wojnę zakończy kataklizm, który rozbroi armie. Optymizm siostry Łucji kontrastuje z wizją ojca Pio, który w III wojnie światowej widział koniec świata. Podobnie błogosławiona Elena Aiello, której objawienie z ok. 1950 r. zapowiadało wojnę w latach 30. XXI w. jako karę za onanizm i inne seksualne bezeceństwa. Do chóru proroków dołącza nasz jasnowidz Jackowski, typując luty lub marzec 2025 r.

Doniesienia te, pochodzące od samego Pana Boga, jak zawsze są dla elit bardzo wygodne, bo znoszą ich wszelką odpowiedzialność za masową zagładę. Nie sposób woli boskiej się przeciwstawić, a skoro Bóg bywa również mordercą, to jest to tym bardziej niebezpieczne.

W Polsce tę boską dobrą nowinę poważnie zaczęto eksploatować dość późno – w PRL na termin „III wojna światowa" był zapis cenzury. Na to, że można tak przypodobać się władzy, wpadł dopiero Stanisław Michalkiewicz, znany ultraprawicowy publicysta, który swego czasu kwestionował istnienie polskich władz, twierdząc, że rządzą nami *ruskie, pruskie i amerykańsko-żydowskie* stronnictwa. Zapomniał o Watykanie, co akurat w jego przypadku dziwi. Tenże artysta po napadzie Putina na Zełenskiego wydaje książeczkę „III wojna światowa już trwa".

Putin marionetką Bogurodzicy

Najwyraźniej realizacja tych boskich zamierzeń powierzona została przez Matkę Boską Władimirowi Putinowi, który nie ukrywa specjalnie, że żądny jest wojennej sławy i żeby jego pomniki stanęły we wszystkich siołach i na płoszczadiach. Rosja stała się potężna niczym Związek Radziecki, przed którego armią drżał świat cały w czasach, kiedy wysłał Gagarina w kosmos. „Rosja to ja" – myśli Putin, podczas gdy przegląda się w lustrze historii. Zresztą, większość władców tego świata – niezależnie od tego, czy demokratycznie wybranych, czy nie – cierpi na podobną megalomanię. W końcu kto by nie chciał być uosobieniem całego narodu?

Putin ma swoje osobiste do świata żale. Trudno sobie wyobrazić większy policzek, niż ten który wymierzył mu Barack Obama, z rozbrajającą szczerością tłumacząc carowi, że *Rosja to obecnie jakieś lokalne mocarstwo*. Obelga bez precedensu. Obama już dawno oddał klucze do Białego Domu, ale Putin konsekwentnie realizuje swój plan. Sześć tysięcy nuklearnych argumentów skutecznie przekonuje świat, że Rosja to mocarstwo, z którym nie ma żartów. I choćby nie wiem jak bardzo Zachód prychał z pogardą, z Putinem trzeba się liczyć.

Wysyłając na Ukrainę nauczycieli i kolejarzy w stalowych trumnach, pardon, czołgach, Putin mimowolnie (lub intencjonalnie) wywindował Zełenskiego na szczyty światowej sławy. Sławy, na którą komik – nawet gdyby zgarnął Oscara za wszystkie swoje komedyjki – nigdy by nie zasłużył. Teraz Zełenski to najsławniejszy Ukrainiec, daleko w tyle zostawiający nawet tyczkarza Siergieja Bubkę.

Ucztowania przy wojennym stole

Putin nie jest egoistą, oferuje sąsiadom kawałek swojego wojennego tortu sławy. Przekaz jest prosty jak butelka wódki: chcecie błyszczeć na światowej scenie? Wystarczy rozpętać piekło. Polska, na przykład, mogłaby wysłać na Ukrainę wojsko, wypożyczyć (lub wziąć w leasing) atomowe zabawki albo poklepywać po plecach Wuja Sama za każdym razem, gdy sypnie Zełenskiemu kolejny miliard dolarów w dronach, granatach i trotylu, nie wspominając o bratniej pomocy przebranej w ukraińskie mundury.

Polskie elity kumają cza-czę. Wódz naczelny, którego kadencja może się skończyć przed wybuchem III wojny światowej, zaprasza Putina na ring: nie strasz, nie strasz, bo się zesrasz… W Kielcach na targach sprzętu wojennego Duda uspokaja naród: bezpieczeństwo rośnie z każdym koreańskim czołgiem. Logika godna palacza, który wierzy, że każdy papieros zmniejsza ryzyko raka.

Hołownia, były ministrant, który Boga zamienił na politykę, a ubiegać się będzie o naczelne wodzostwo w 2025 r., grozi Putinowi: wgnieciemy cię w ziemię, trafisz za kraty albo na cmentarz. Jesteś wrogiem ludzkości…

Dodajmy: ludzkości, ale nie klasy politycznej, do której obaj panowie należą. Solidarność zawodowa zobowiązuje. Czyż nie?

Skoro Polska zaprosiła do III wojny światowej Koreańczyków z Południa, kupując od nich działa samobieżne, Putin odwzajemnił się grzecznością wobec Korei Północnej: dołączcie do zabawy, potrzebujemy waszej amunicji, wasze wojska mogą turystycznie odwiedzić Donbas i wziąć udział w survivalu.

Kim Dzong Un jest zachwycony.

Plutokratyczna kurtuazja

Chiński wódz Xi Jinping otrzymał zaproszenie do III wojny światowej, ale z niejasnym dress code'em. Putin kusi dolarami za amunicję, Amerykanie proponują koniec wojny handlowej, a Zełenski apeluje do moralności: niech Chiny będą po stronie sprawiedliwego świata, czyli po mojej. Chiński przywódca kalkuluje, która sprawiedliwość bardziej się opłaca. Realpolitik w czystym wydaniu.

Proputinowski premier Słowacji Robert Fico uważa, że dobrym pomysłem na pretekst do III wojny byłoby przyjęcie Ukrainy do NATO, co odrobinę w postrzeganiu przyszłych historyków zdjęłoby odpowiedzialność z jego kolegi Putina, przerzucając ją na pakt północnoatlantycki, którego Słowacja jest oczywiście członkiem.

Kandydat na prezydenta Finlandii Pekka Haavisto proponował natomiast światowemu establishmentowi, żeby wojnę rozpocząć poza Europą. Najlepiej w Azji atakiem Chin na Tajwan.

Rewolucyjny apel

Tło tego tekstu jest znaczące. Najwyraźniej Joe Biden jest zniesmaczony, że jego kadencja się kończy, a Putin jeszcze wojny nie zaczął. Grozi to Bidenowi, że nie wejdzie do historii jako wielki przywódca Stanów Zjednoczonych czasów wojny światowej, a przecież tak się starał: zezwolił na użycie amerykańskich rakiet dalekiego zasięgu nad terytorium Rosji i zatwierdził miny przeciwpiechotne. Ostatni pomysł, jaki Amerykanin podsunął Putinowi, jest taki: rozpocznij działania dywersyjne w Europie albo na naszym terytorium, a będę mógł zacząć pierwszy. No to Putin przegryzł jakiś kabel na dnie Bałtyku.

Towarzysze! Sprawa jest śmiertelnie poważna. Ci łajdacy, dranie, kanalie, bydlaki, gnojki, szubrawcy, parszywcy chcą naprawdę nas wykończyć. Czas strzelać z Aurory, ale lufy wycelować we właściwym kierunku.

ROBERT JARUGA
robert.jaruga@doborowa.com.pl

eprasa.pl 602b04e378

Nowa konstytucja sportu

Jeśli Andrzej Duda podpisze nowelizację ustawy o sporcie, od nowego roku sporo się zmieni. Nie wszyscy tego chcą.

Niedawno sejm przyjął nowelizację ustawy o sporcie. Mimo iż projekt był rządowy, większość opozycji postanowiła nie oponować. Za głosowało 247 posłów, przeciw tylko 22. 178 wstrzymało się od głosu. Jeszcze ciekawiej wyglądało to w senacie, gdzie przeciw ustawie zagłosował tylko jeden senator. Jeden, ale nie byle kto. Mieczysław Golba, któremu tak bardzo nie spodobała się ustawa, jest wiceprezesem Polskiego Związku Piłki Nożnej.

To wyraźny sygnał, że przeciw ustawie jest PZPN. Co tak bardzo wkurza działaczy dostojnej organizacji? Oni nie chcą kobiet w futbolu, a nowelizacja ustawy o sporcie właśnie duży nacisk kładzie na udział płci pięknej w zarządzaniu tą dziedziną życia.

Prezes PZPN niedawno z bukietem kwiatów witał na lotnisku Okęcie drużynę, która po raz pierwszy w historii wywalczyła awans do kobiecego Euro. Nie szczędził ciepłych słów, ale – jak podejrzewam – w głębi duszy raczej się nie cieszył. Żeby właśnie w momencie, w którym decydują się losy nowelizacji ustawy o sporcie, zrobić mizoginom z piłkarskiej centrali taką nieprzyjemną niespodziankę…

Narodziny gwiazd

Formalnie piłkarki nie są źle traktowane. Dowodem ma być równe uhonorowanie finansowe z ich kolegami z boiska. Ale już to wygląda na żart z płci pięknej. Za awans do finałów imprezy związek dostaje finansową gratyfikację od UEFA. Z tych pieniędzy zarówno do piłkarzy, jak i do piłkarek trafia 30 proc. Za awans zawodniczki zarobiły 1,2 mln euro, czyli do podziału dostaną 360 tys. euro – koło półtora miliona złotych. Tymczasem zawodnicy dostali z europejskiej centrali 10 mln euro – co oznacza, że ich 30 proc. to prawie 13 baniek.

Tak właśnie wygląda równouprawnienie kobiet w piłce nożnej. Od dłuższego czasu działacze UEFA, z jej prezydentem Aleksanderem Čeferinem, publicznie wychwalają futbol kobiecy, podkreślają jego ogromne znaczenie. Wtóruje im prezes PZPN Cezary Kulesza. Taki jest światowy trend. W rzeczywistości można odnieść wrażenie, że najchętniej pozbyliby się go z wielkich aren. Niech sobie dziewczyny kopią piłkę na podwórkach, skoro to lubią, ale niech nie pchają się do wielkiego futbolu, gdzie krążą miliardy.

Zwykle argument jest taki, że grające w piłkę panie nie przyciągają na stadiony wielu widzów – ale to akurat się zmienia, także w naszym kraju. Oczywiście nie są w stanie zapełnić do ostatniego wolnego miejsca Wembley, Camp Nou lub Santiago Bernabeu, ale poczekajmy. Trend jest bardzo widoczny. Gwiazdy kobiecej piłki są rozpoznawalne i popularne. Nawet w naszym kraju średnio zorientowany kibic wie, kim jest Ewa Pajor, a ci nieco bardziej zaawansowani wymienią nazwiska Natalii Padilli-Bidas i Eweliny Kamczyk. Nie zapomną też o Katarzynie Kiedrzynek, która co prawda niedawno zrezygnowała z kadry, ale przez wiele lat dzielnie broniła polskiej bramki. Nawiasem mówiąc,

bardzo rozbawiła mnie wypowiedź Eweliny podczas jednego z wywiadów, jakich udzielała po – nie bójmy się tego słowa – historycznym awansie Polski do finałów Euro: że gdy zaczynała kopać piłkę w wiejskim klubiku w Krzyżanowicach, myślała, że jest jedyną piłkarką w Polsce.

Dopiero później się dowiedziała, że istnieje w naszym kraju liga, a za granicą to w ogóle jest już sport pełną gębą. Dziś Ewelina Kamczyk gra w reprezentacji Polski i francuskim ekstraklasowym FC Fleury 91.

W ogóle polskie piłkarki – z których większość, podobnie jak Kamczyk, zaczynała w maleńkich miejscowościach – grają dziś za dewizy w znanych klubach. Wychowanka Borów Pietrzykowice Kinga Szemik na co dzień występuje w angielskim West Ham United. Adriana Achcińska zaczynała w Granicy Bogatynia, teraz broni barw 1 FC Köln. Paulina Dudek trafiła z Polonii Słubice do Paris Saint-Germain. Znajdziemy w reprezentacji zawodniczki Milanu i Liverpoolu. Przedstawicielek Ekstraligi jest tyle, co kot napłakał. Pod tym względem żeńska i męska reprezentacje Polski niewiele się różnią, bo Ekstraklasa też nie ma wielu przedstawicieli biegających w koszulce z orzełkiem. Akurat tu równouprawnienie płci działa.

Osobne miejsce w reprezentacji zajmuje Natalia Padilla-Bidas, polsko-hiszpańska piłkarka urodzona w Marbelli. Miło, że wybrała nasz kraj do reprezentacyjnego grania, zwłaszcza że należy do najlepszych na boisku. Wraz z zawodniczką FC Barcelona Ewą Pajor tworzą świetny ofensywny duet.

Prawdziwy kibic futbolu potrafi wymienić pełny skład swojej ulubionej drużyny sprzed wielu lat, nawet sprzed II wojny światowej, ale nie wymagajmy zbyt wiele od fanów piłkarek. O wymienienie nazwisk wszystkich reprezentantek Polski zapytam po przyszłorocznych finałach mistrzostw Europy, które oczywiście obszernie transmitowane będą w naszej telewizji.

Rozpisałem się o piłkarkach, bo podbiły moje kibicowskie serce i chętnie pisałbym jeszcze, także o ich profesjonalnej trenerce Ninie Patalon, której jakiś czas temu broniłem na tych łamach, gdy po kilku porażkach jej posada była zagrożona. Na szczęście tak niewiele osób przejmuje się w PZPN kobiecą reprezentacją, że kwestia dymisji Niny Patalon nawet nie stanęła na porządku obrad jakiegoś ważnego gremium. O piłkarkach, a zwłaszcza o jednej (wiadomo o której) napiszę niebawem.

Podchody do Pałacu

Zacząłem od nowelizacji ustawy o sporcie i stwierdzenia, że w PZPN ma ona wrogów. Nietrudno wyjaśnić dlaczego. Od stycznia wiele do powiedzenia w kierowaniu związkami sportowymi będą miały kobiety, obowiązywać będzie tzw. parytet, narzucający liczbę pań we władzach. Dla przykładu: zarząd PZPN liczy osiemnastu mężczyzn. Po wejściu w życie nowelizacji ustawy w zarządzie znaleźć się będzie musiało 6 kobiet. Tymczasem w dotychczasowej, ponad 100-letniej, historii PZPN w zarządzie zasiadała tylko jedna: Martyna Pajączek, która otrzymała stanowisko za drugiej kadencji Zbigniewa Bońka.

Na razie PZPN zdobył się na demonstracyjny gest sprzeciwu w postaci głosu swojego wiceprezesa podczas posiedzenia senatu. Teraz drogą szeptaną docierają bardziej niepokojące wieści. Andrzej Duda przyjął w Pałacu Prezydenckim prezydenta UEFA Aleksandra Čeferina i prezesa PZPN Cezarego Kuleszę. Była to kurtuazyjna wizyta z okazji 105-lecia związku. Podobno – podkreślam słowo „podobno", bo nikt tego oficjalnie nie potwierdził – obaj działacze namawiali polskiego prezydenta do zawetowania nowelizacji ustawy o sporcie. Obaj oficjalnie popierają kobiecy futbol, ale najchętniej wysłaliby go na podwórka, gdzie – ich zdaniem – jest jego miejsce.

Gdyby do weta doszło, automatycznie w diabły poszłyby wszystkie inne ustalenia. Tymczasem nowelizacja wiele zmienia w życiu kobiet w sporcie: obok obowiązkowego udziału w zarządach związków przewiduje także wydłużenie ochrony zawodniczek w ciąży i po porodzie oraz zwiększenie ich stypendiów.

Na tym nie koniec zmian. Przyjęta przez sejm i senat nowelizacja zapewnia zawodnikom udział w zarządzaniu swoją dyscypliną. Tego nigdy nie mieli. Traktowano ich jako bierne narzędzie do wykonywania poleceń działaczy i trenerów. Oj, to może się nie podobać nie tylko działaczom piłkarskim. Od zawsze sportowcy nie mieli nic do gadania, chyba że chodziło o wygłoszenie mów pochwalnych wobec przedstawicieli władz.

Kolejny zestaw ustaleń zwarty w nowelizacji wymusi na związkach sportowych i spółkach zajmujących się organizowaniem zawodów wprowadzenie przepisów przeciwdziałających przemocy i dyskryminacji w sporcie. Zwłaszcza wobec nieletnich. To bardzo pilne zadanie. Nawet jeśli jeszcze nie było w naszym sporcie wielkiej afery pedofilskiej – małe się zdarzały – to nie znaczy, że problemu nie ma. Ministra Katarzyna Kotula będzie się sądzić z tenisowym trenerem Mirosławem Skrzypczyńskim, który miał ją molestować seksualnie w dzieciństwie. Nie każdy ma tyle odwagi, co ona – i nie każdy jest ministrą.

Ministerstwo Sportu i Turystyki powoła rzecznika ochrony praw zawodników i innych osób uczestniczących w tej działalności. Swego rzecznika mają dzieci, mają pacjenci, niech mają sportowcy.

I wreszcie – nowelizacja daje możliwość premiowania młodych sportowców za kontynuowanie nauki. Ich stypendia mogą być podwyższone o 20 proc., a za zdanie matury lub uzyskanie dyplomu na wyższej uczelni (zapewne z wyłączeniem Collegium Humanum) przyznawane będą pieniężne nagrody.

Wszystko to prezydent Duda może wywalić jednym słowem: „veto" – lub odesłaniem ustawy do Trybunału Konstytucyjnego – a niektórzy działacze sportowi bić mu będą gromkie brawa.

Ilustr. PAWEŁ FERENC

Nitras na spalonym

Bardzo lubię przyjeżdżać do Spały. Całkiem niedawno też byłem w tym przepięknym miasteczku, czy raczej kurorcie, a formalnie w wiosce liczącej kilkuset stałych mieszkańców. Zawodnicy, głównie członkowie kadr narodowych w różnych dyscyplinach, wylewają siódme poty w Centralnym Ośrodku Przygotowań Olimpijskich, a ja spotykam się tam z ludźmi sportu z mojego pokolenia. Nie inaczej było tym razem.

Moi rozmówcy są bardzo interesujący: zazwyczaj to byli sportowcy, także wybitni, nie brakuje emerytowanych działaczy. Dużo można się nauczyć podczas tych dyskusji. Zwykle, jak to w emeryckim gronie, zaczyna się od narzekania na dzisiejszą młodzież, później na tapet brane są aktualne tematy.

Związki sportowe żyją ostatnio wyborami nowych sterników i wojną toczoną przez nie z ministrem sportu Sławomirem Nitrasem. Opinia spalskiego grona była zgodna: minister stoi na straconej pozycji. Jeszcze nigdy ktoś pozbawiony sojuszników nie wygrał batalii, niezależnie od tego, czy jest to państwo, blok państw, czy też jakiś minister. O świństwach, jakich narobił w Polskim Komitecie Olimpijskim (a wcześniej w Polskim Związku Koszykówki) Radosław Piesiewicz, nie trzeba przekonywać, ja też pisałem o tym wielokrotnie. Ktoś, kto jest blisko polskiego olimpizmu, wyraził jednak w Spale opinię, że minister Nitras z prezesem Piesiewiczem nie wygra. Nie żeby wszyscy byli za prezesem PKOl, po prostu wszyscy są przeciw ministrowi. To jednoczy działaczy bardziej, niż denerwuje ich arogancja Piesiewicza i jego – mówiąc delikatnie – nonszalancja w wydawaniu nieswoich pieniędzy.

Czy moi zasłużeni i znający temat rozmówcy są zadowoleni z wyborów prezesów w tych związkach, w których odbyły się już walne zgromadzenia sprawozdawczo-wyborcze? Tu opinie znów były zgodne: nieważne, kto stanie na czele związku sportowego. Ważne, ile będzie miał pieniędzy na rozwój swojej dyscypliny. Chciałem wtrącić, że to właśnie od prezesa najbardziej zależy, czy związek będzie miał pieniądze, czy mu ich zabraknie, ale ugryzłem się w język, bo sam do końca nie jestem przekonany do tej tezy.

Sport w naszym kraju finansowany jest w dużej mierze przez spółki skarbu państwa. Kandydatów na prezesów należałoby pytać, czy mają tzw. dojścia do osób decyzyjnych w tych firmach. Na strumień pieniędzy z prywatnych firm nie bardzo można liczyć; niewiele klubów i związków żyje dzięki prywatnemu biznesowi. Wyjątkiem jest siatkówka, która świetnie prosperuje dzięki milionom z konsorcjum Zygmunta Solorza, z telekomunikacyjnym Plusem i telewizją Polsat na czele. Ale siatkówka to w ogóle inny świat i to pod każdym względem.

Nie rozmawialiśmy w Spale o nowelizacji ustawy o sporcie. Wszelkie jej ustalenia przyjęte zostały – żeby posłużyć się sformułowaniem ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego – z dostojną obojętnością.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY
Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny
Agnieszka Wołk-Łaniewska – redaktor naczelny
Edyta Baker – sekretarz redakcji
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc – grafika, DTP
Katarzyna Szajowska – korekta
Autorzy:
Przemysław Ćwikliński, Idalia Dubicka, Piotr Gadzinowski, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Wojciech Mittelstaedt, Łukasz Piotrowicz, Marek Sanowski, Izabela Szolc, Maciej Wiśniowski

Oraz profesorowie:
Jan Hartman, Joanna Senyszyn, Andrzej Werblan

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848 84 48, 22 848 44 20, 22 848 96 68;
tel./fax 22 849 72 47 i 22 849 72 58

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849 59 38

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca.
Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK:
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto:
str. 1–16 – 11.12.2024 r.

eprasa.pl 602b04e378

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Lista chorób, schorzeń, przypadłości, fobii i parafilii, na które cierpią ziobryści:

– *zaawansowana forma raka przełyku* charakteryzująca się m.in. *wyciętą krtanią, wyciętymi węzłami chłonnymi, wyciętą częścią żołądka* oraz *żołądkiem [trzymającym się] na płucu* – na to według Michała Wójcika chorował Zbigniew Ziobro, ale na szczęście już miewa się lepiej;

– *zagrażający życiu dość poważny krwotok* – przeszedł Marcin Romanowski według jego adwokata Bartosza Lewandowskiego;

– odwodnienie – dokucza Janowi Kanthakowi, który na stacjach benzynowych Orlenu kompulsywnie kupuje napoje bezalkoholowe, ale nie pije ich, tylko wylewa; na odwodnienie cierpi również Tadeusz Cymański, który usycha z tęsknoty za sejmem;

– dezorientacja – zaburzenie świadomości dolegające Michałowi Wosiowi, który pytany o Pegasusa, odparł: *Nie wiem, o jaki system pan pyta. Nie mam wiedzy, co to może być za system*;

– ostre zapalenie przewodu doktorskiego – efekt błyskawicznego zrobienia doktoratu (siedem miesięcy) przez Patryka Jakiego, co doprowadziło go również do problemów z artykulacją trudnych słów, np. błędna hatakumba zamiast prawidłowej hekatomby;

– nadmierne wydzielanie łoju we włosach na głowie mogące prowadzić m.in. do powstania kołtuna – Beata Kempa;

– przewlekła mutacja głosu – Sebastian Kaleta;

– zespół nadpobudliwości psychoruchowej – Jacek Ozdoba, który *przerwał w Łodzi konferencję prasową Radosława Sikorskiego. Ozdoba próbował wręczyć mu koszulkę niemieckiego zespołu piłkarskiego z napisem „Gazprom”*;

– ADHD, tymczasyzm, prowizorofilia – Marcin Warchoł, który był ministrem sprawiedliwości przez dwa tygodnie;

– nadciśnienie – ma wypisane na twarzy Michał Wójcik;

– małogłowie, niskorosłość – Mariusz Gosek;

– gigantyzm – Bogdan Święczkowski;

– traktorofilia – Norbert Kaczmarczyk.

doktor nauk pseudomedycznych
PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI

Dialogi dam, z których obie żyją

JOANNA SENYSZYN i **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** postanowiły mówić językiem młodzieżowym. Z racji wczesnego urodzenia idzie im średnio…

Wołk-Łaniewska: – Jesteś moją sigmą.
Senyszyn: – Czym, przepraszam?

– Neosemantyzmem.
– Zgaduję nieskromnie, że to ma być komplement.

– Owszem. To młodzieżowe słowo roku 2024, cytuję za PWN: *sigma to określenie osoby odnoszącej sukcesy, pewnej siebie, wybitnej, którą można podziwiać; jest „samotnym wilkiem”, przekonanym o swej nieprzeciętności, ale się z tym nie afiszuje*. No to akurat niekoniecznie pasuje…
– Chcesz powiedzieć, że się afiszuję?

– Chcę powiedzieć, że nie uważasz skromności za zaletę…
– A ty niby uważasz?

– A skąd. Skromność zdobi dzieweczkę, a ja nigdy nie byłam dzieweczką. Zawsze uważałam dzieweczkowość za coś poniżej mojej godności. Choć do poziomu 4B bym się nie posunęła…
– W tym momencie powinnyśmy wyjaśnić Czytelnikom, co to jest 4B. Nie ma nic wspólnego z moim 5B o Kościele kat.: że jest bezczelny, bogaty, bezduszny, bezideowy i bezkarny. Od 2004 r., kiedy 5B wymyśliłam i opisałam, doszło jeszcze dużo tych be…

– Racja. 4B oznacza „cztery razy nie” po koreańsku. Za cholerę nie wiem czemu…
– Czemó…

– Czemó po koreańsku, bo ruch jest stricte amerykański. Otóż wojujące amerykańskie feministki podejmują zobowiązanie, że nie będą uprawiać seksu, chodzić na randki, wychodzić za mąż i rodzić dzieci do 2028 r.
– Śluby panieńskie na miarę XXI w.

– Dokładnie. A wszystko to za karę, że Trump wygrał wybory.
– Co akurat wydaje się nieco niedopracowaną koncepcją. Bo kogo w zasadzie chcą karać?

– Uogólniony ród męski. I zgadzam się: to jest leciutko niezgodne z filozofią feminizmu *en général*, albowiem sygnalizuje, że te wszystkie aktywności są uprawiane dla mężczyzn, niejako w darze dla nich. Tymczasem co najmniej dwie pierwsze uprawia się dla własnej przyjemności.
– A przynajmniej powinno.

– Na to nakłada się inny, cokolwiek niezręczny przekaz: niektóre co bardziej zdeterminowane aktywistki ruchu 4B postanowiły ogolić głowy, na co nerwowo zareagowało środowisko kobiet z alopecją, które protestuje przeciwko utożsamianiu łysiny z nieatrakcyjnością.
– A co się z ciebie taka łacinniczka zrobiła? Mów jak człowiek: po polsku to jest łysienie plackowate…

Rys. LESŁAW KUCZERSKI

– Serio? A wiesz, że nie wiedziałam? Cała awantura jest tylko po amerykańsku…
– No to już wiesz. Ale faktycznie, teraz wszystko jest niepoprawne politycznie i czego nie powiesz, to kogoś obrazi. Wracając do kobiecych protestów: wolałabym, żeby ślubowały nie robić z siebie glonojadów, bo nic tak nie oszpeca jak napompowane, wydęte do granic możliwości usta.

– Za to świetnie współgrają z rzęsami typu szczotecznica szarawka…
– A co to takiego?

– Taka strasznie włochata gąsienica, z której potem robi się ćma… Nieważne, chodzi o rzęsy doklejane metodą dziewięć sztucznych na jedną naturalną. To się zresztą nazywa *russian volume*, co uważam za kolejny przejaw rusofobii… À propos rusofobii: co myślisz o oficjalnej radości z obalenia Asada?
– Dopiero teraz zacznie się w Syrii terror. Gorszy od Asadowego, bo to fundamentalistyczny religijny reżim. Władzę będą sprawować zawścieczeni islamiści, którzy naprawdę są terrorystami i wprowadzą szariat. Niedługo Syryjczycy zatęsknią za rodziną Asadów, która rządziła ponad 50 lat, bo nadal nie będą mieć ani wolności, ani demokracji, ale pewnie stracą darmową edukację, darmowe leki, dotowaną żywność.

– Oraz – żeby pozostać w klimacie niepoprawnym politycznie – przywilej oglądania kobiecych twarzy, że nie wspomnę o nogach.
– Syryjczycy, którzy wrócą do kraju – a wielu to ponoć planuje – trafią do prawdziwego piekła, zwłaszcza piekła kobiet. U nas może być podobnie.

– No chyba nieco przesadzasz…
– Powtórzę to, co mówię od początku pojawienia się kandydatury Nawrockiego: gdyby zastąpił Dudę, to jeszcze byśmy z rozrzewnieniem wspominali długopis Kaczyńskiego. Nawrocki jest uosobieniem wszystkiego, co najgorsze w PiS. To ortodoksyjny katolicki fundamentalista, który od lat fałszuje historię, najpierw w Muzeum II WŚ, a potem w IPN. Kaczyński powiedział, że o decyzji zdecydowały osobiste zalety pana doktora. I co gorsza, Polacy zaczynają w to wierzyć, skoro nikomu nieznany typek…

– Jak to „nikomu nieznany”? Zna go osobiście wielu kibiców…
– A także gangsterów i sutenerów. Za to Duda nie mógł sobie przypomnieć nawet jego nazwiska.

– Może bał się, że powie „Nowogrodzki”…
– I tenże Nowogrodzki zaczął szybować w sondażach. Wprawdzie wciąż jeszcze przegrywa z Trzaskowskim, ale trendy są złe, a do wyborów zostało pięć miesięcy. Już widać, że rozgrywka będzie wyłącznie między PO i PiS. Dlatego, gdybym była na miejscu Hołowni, zamieniłabym kandydowanie na prezydenta na pozostanie do końca kadencji w fotelu marszałka sejmu. Hołownia jest w o tyle dobrej sytuacji, że ma do zaproponowania ok. 10 proc. głosów. W odróżnieniu od Czarzastego, który nie ma nic, bo większość lewicowych wyborców z ostrożności od razu zagłosuje na Trzaskowskiego. Nawet, jeśli go nie lubi.

– A ja akurat uważam – z szacunku dla lewicowych wyborców – że to zależy, kogo im lewica zaproponuje. Ostatnio było słabo: najpierw Ogórek, potem Biedroń… Ty mogłabyś sobie zakandydować!
– Jeśli od Czarzastego będzie kobita, to może, żeby nie była sama…

– A jak będzie facet?
– To tym bardziej, żeby choć jedna kobita startowała.

– Ty se jaja robisz, a ja naprawdę bym chciała na ciebie zagłosować. Dotąd nie miałam okazji, bo zawsze kandydujesz z jakiegoś obcego mi okręgu…
– Jakby ci naprawdę zależało, mogłaś wziąć karteczkę i przyjechać do Gdyni.

– A na kolację byś mnie zaprosiła?
– Nie wolno kupować głosów… A mówiąc serio: sztab Trzaskowskiego zachowuje się jak sztab Komorowskiego 10 lat temu…

– Czyli daje dupy.
– Chciałam powiedzieć: nieudolnie, ale twoje ujęcie też mi odpowiada. Klejenie szyby przez Trzaska w porównaniu z noszeniem worków przez Nawrockiego było słabe. I to, i to jest śmiesznym marketingiem dla ludu – ale skoro dla ludu, to worki wymiatają taśmę do klejenia. Jak można było dopuścić do tego, żeby stronę z hasłem wyborczym Trzaska – calapolskanaprzod.pl – wykupił PiS i zrobił automatyczne przekierowanie na profil Kaczyńskiego na portalu X?

– Moim zdaniem niewielka strata.
– Zgoda: hasło jest beznadziejne. Tak jak *Jedziemy z Trzaskiem* jest lekkie i dowcipne, *Cała Polska naprzód* to nieporozumienie. Mnie się kojarzy z całą parą w gwizdek, i właśnie tak to na razie wygląda.

– Za to prezes powiedział ostatnio coś, co ujęło mnie za serce… Czekaj, zapisałam sobie. Otóż celem PiS jest: *by Polska była silnym, liczącym się w Europie krajem, a Polacy żyli na godnym europejskim, a daj Boże z czasem – bo Europa dzisiaj cofa się, na skutek działania Unii Europejskiej, w rozwoju – światowym poziomie…*
– Słowem: Aby Polska rosła w siłę…

– A ludzie żyli dostatniej. Towarzysz Gierek żyje w sercach i umysłach wdzięcznego ludu.

senyszyn@wp.pl
wolklaniewska@wp.pl

DĄBROWSKI RYSUJE

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 602b04e378